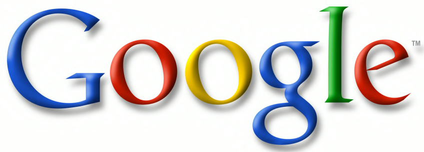
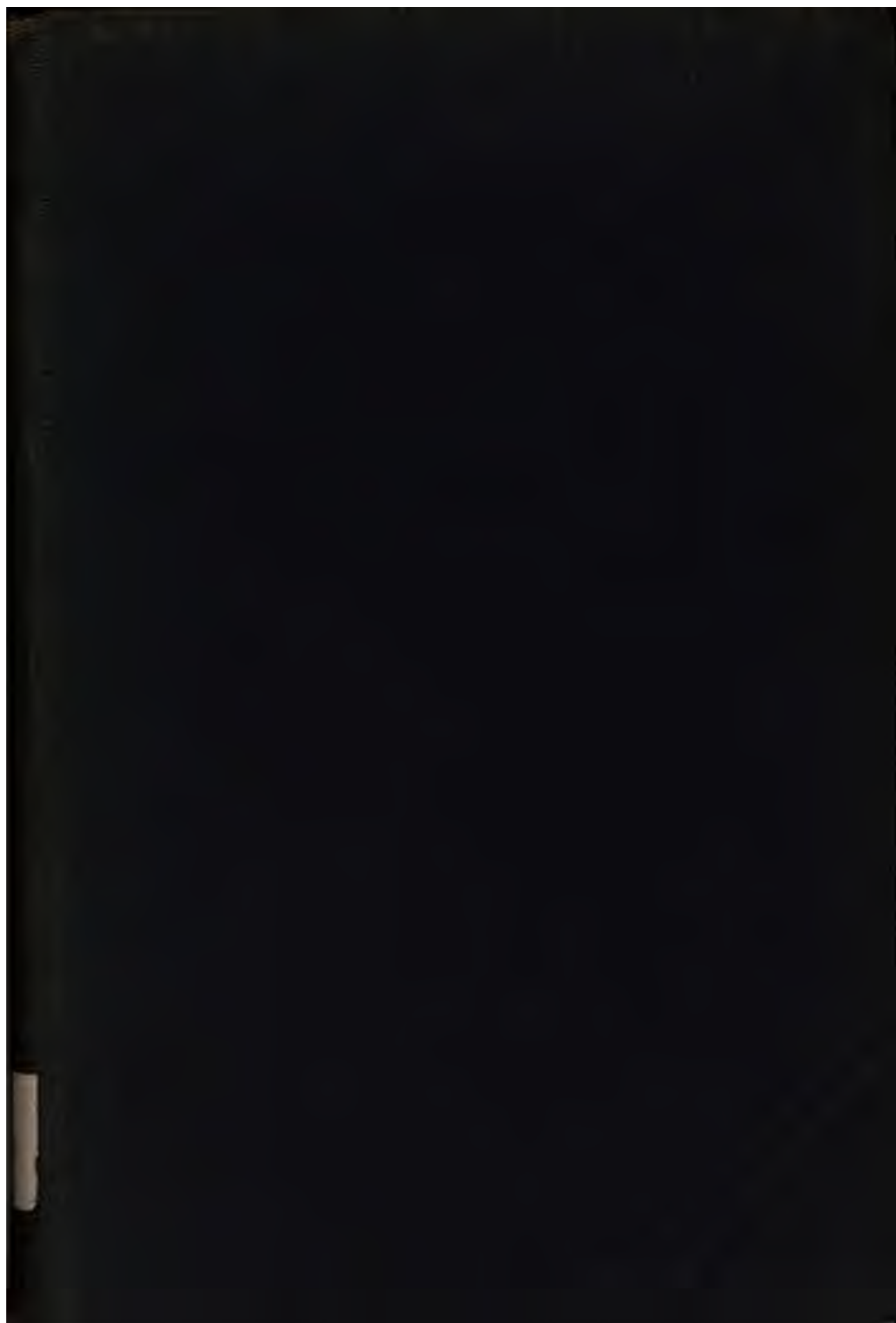




BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 439

Prof. Mikołaj Berg

ZAPISKI o polskich spiskach i powstaniach

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ II.

Cena 40 kop.
W prenum. 30½ k.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya
14. Warecka 14.

1906.



ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.



Prof. Mikołaj Berg.



Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.



CZĘŚĆ II.

WARSZAWA
DRUK A. T. JEZIERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906

KSIĘGA II.

Podanie adresu do cesarza.—Sądowo-lekarskie oględziny zabitych z ramienia drugiego oddziału waszawskiego sądu policyi poprawczej.—Przeniesienie zwłok do kościoła ś. Krzyża.—Przygotowania do pogrzebu.—Charakterystyka polskich kobiet.—Pogrzeb pięciu ofiar.—Wyjazd Karnickiego do Petersburga.—Posiedzenia delegacyi w resursie i w ratuszu.—Oktawa —Śledztwo w sprawie strzałów Zabołockiego.—Margrabia Wielopolski. —Zatwierdzenie reform, zaprojektowanych przez niego. — Manifestacya studentów w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.—Następstwa.—Zebranie studentów petersburskiego uniwersytetu u kolegi Niekludowa. — Nowe wybryki czerwonych w Warszawie. — Odpowiedź cesarza na adres. — Rozkaz namiestnika z dnia 16 marca. — Okólnik Muchanowa.— Następstwa. — Wyjazd Muchanowa — Demonstracye przed mieszkaniem Abramowicza i Enocha.— Osadzenie przez wojsko Teatru Rozmaitości.— Podział Warszawy na cztery okręgi wojenne.—Rozwiązanie delegacyi.— Zamianowanie Wielopolskiego dyrektorem komisyi wyznań i oświaty.—Od 28 lutego do 22 marca 1861 r.

Huczało w resursie Kupieckiej w dzień zabicia pięciu ofiar; nie mniej wszakże było zgiełku i nazajutrz dnia 28-go lutego na ogólnem zebraniu członków Towarzystwa rolniczego, których się zebrało do 2,000 osób. Zebrani uznawali, że kraj przechodzi nadzwyczajną epokę, z której, jeśli się

tylko rozumnie skorzysta, da się wiele dla kraju uzyskać.

Rząd się przeląkł, stracił głowę i gotów jest do ustępstw. Potrzeba tylko nastrój ten przez jakiś czas podtrzymać oraz ostrożnie i z taktem przedstawić żądania kraju, nie przekraczając wszakże pewnych granic. Lecz kto to ma zrobić? Kto wskaże zupełnie obałamuconej i podobnej do małych dzieci publiczności te granice, po za które przekroczyć się nie da? Sfery, w których te sprawy dały się zasadniczo omówić i zadecydować, zapomniane i odsunięte od wszystkiego; o nich nikt nie chce ni słyszeć, ni wiedzieć. Na scenie zjawił się jakiś dziwny, nieprawdopodobny senat narodowy, uznany ku ogólnemu zdumieniu przez najwyższą władzę w kraju. I on to, a nikt inny, ma rozwiązać mnóstwo palących kwestyi, któremi przepełniona atmosfera polityczna kraju; na niego zwrócone są oczy miasta i kraju. Tymczasem ten senat mimo poważnych lat, łysiny i siwych włosów wielu swych członków, składa się z takich samych marzycieli i dzieci, jak pierwsze lepsze kółko akademików. Jeśli naprawdę, odda się im sprawę w ręce, wszystko zostanie spaczone i sprawa w zarodzie przegrana. Usunąć ich i zająć ich miejsce, rzecz na razie niemożliwa; raz, że ci senatorowie stoją już niejako pod opieką prawa, a powtóre, i co najważniejsza, że mają poparcie całego miasta. Oni, bądź co bądź, przedstawiają poważną siłę, której biali przemódz nie potrafią. Nie pozostaje więc nic innego, jak połączyć się z tym senatem i innymi podobnymi żywiołami, i starać, o ile się da, opanować tę siłę i nadać jej możliwie najlepszy i najrozumniejszy kierunek. Rzecz była niezmiernie trudna do przeprowadzenia. Biali, czyli wyższe stany, nie cieszyli się nigdy sympatyami mas. Uważano ich zawsze jako ludzi podatnych i schlebiających rządowi, pragnących żyć z nim na dobrej stopie i przy jego pomocy odgrywać rolę w kraju; przewodzić nad niższemi klasami, a nawet

poprostu je wyzyskiwać, by módz potem trwonić zebrane środki na swoje widzimisię i rozrywki. Czyż można było oczekiwać, by w chwili, której wyjątkową ważność niemal instynktownie pojmowało każde dziecko, kraj oddał układy z wrogiem w ręce jego stałych zwolenników i aliantów? w ręce tych niepoprawnych trutniów, niezdolnych do niczego samolubów i wyzyskiwaczy swej młodszej braci?

Wszystkie ujemne strony tak zwanych białych jeszcze jaskrawiej wystąpiły przed oczy rozgorączkowanych tłumów Niewielkie grono najlepszych przedstawicieli tego koła, kilku obywateli z najbliższego otoczenia hrabiego Andrzeja, mających wyrobioną w kraju opinię, jako dobrzy patryoci i gotowi zawsze do pracy dla kraju, nie miało wówczas dla nikogo wielkiego znaczenia, a nawet i na nich miasto patrzyło z pewnem podejrzeniem, gdyż i oni kokietowali z Zamkiem, a może nawet więcej od innych

„Chcąc zwrócić na siebie uwagę ulicy i być dopuszczonym do obrad nad rozwiązaniem narzucacających się ogólnych zadań, Towarzystwo rolnicze z konieczności połączyć się musi z chwilowymi, czerwonymi przewódcami kraju, następnie zaś jakiemś wspaniałem, wielkodusznem wystąpieniem wstrząsnąć wszystkich umysły i porwać z sobą. Naprzykład ogłosić natychmiastowe uwłaszczenie włościan. Toby bezwątpienia wywołało dobroczynną i daleko sięgającą zmianę w usposobieniu umysłów i pozyskałoby serca bardzo wielu dla białych. Bez żadnych starań i zabiegów, z naturalnego porządku rzeczy, zostaliby dopuszczeni do ogólnych narad i tam zajęliby przewodnie stanowisko. W przeciwnym razie, kraj przejdzie nad nimi do porządku dziennego; wśród żywych odegrają rolę martwego trupa".

Za takiem wystąpieniem, zaproponowanem przez kilku członków, byli prawie wszyscy mniej zamożni obywatele, lecz nie w ich mocy leżało rozstrzygnięcie tego zadania; decydował komitet, a ten się skła-

dał z najbogatszych właścicieli ziemskich, którzy nie mogli tak łatwo zdobyć się na zrzeczenie się swych praw i uświęconych wiekami przywilejów; podnosić samobójczą rękę na siebie, na swe materyalne interesy i siły. Jakkolwiek nadzwyczajną i niebezpieczną wydawała się chwila, obawa wszakże natychmiastowego pozbycia się ogromnej ilości rąk bezpłatnych nieodzownie potrzebnych do prowadzenia prawidłowego gospodarstwa w kraju; zdecydowanie się w jednej chwili na opuszczenie dotychczasowego stanowiska królików wśród „bydła” — przemogło nad wszelkiemi innemi względami. Z wyjątkiem kilku tylko członków, komitet Towarzystwa uznał, że „uwłaszczenie włościan musiałoby iść w parze z ich usamowolnieniem, do czego ci wszakże nie są jeszcze dostatecznie przygotowani, dlatego też zamiast usamowolnienia i uwłaszczenia, byłoby stosowniej wprowadzić system angielskich długoletnich dzierżaw”, co też większością głosów uchwalono.

Największym zwolennikiem długoletnich dzierżaw był sam Andrzej hrabia Zamoyski i on propagował te zasady od początku zjazdów klemensowskich. Chcąc zaś dotykalnie, na przykładach okazać następstwa tego systemu, sprowadził ze Szkocyi kilka rodzin i rozdzierżawił między nie niektóre swe folwarki. Sam zaś dzierżawił z dóbr ordynackich folwarki: Michałów i Deszkowice. (*Czas* z 1879 r. Nr. 222, str. 1, szp. 5). *Lisicki* (t. I, str. 61) powiada: „Wielu przeciwników uwłaszczenia, z Andrzejem hr. Zamoyskim na czele, przemawiało za wieczystą dzierżawą”.

Gdy miasto dowiedziało się o takiej uchwale komitetu Towarzystwa rolniczego, niechęć do białych jeszcze bardziej się wzmogła. Dotychczas albo wcale o nich nie mówiono, albo powiadano, że czas ich znaczenia już przeszedł, że zrobili już swoje i powinni ustąpić miejsca innym: ludziom nowym, teraz wszakże, po powzięciu powyższej uchwały, poczęto ich potępiać, ogłaszać za zacofańców, mar-

twych trupów, dzikich a nawet głównych wrogów ojczyzny [1]).

Komitet, spostrzegłszy takie usposobienie przeważnej większości opinii w kraju, stracił głowę i nie znalazł innego wyjścia, jak prawie gwałtem narzucić się resursie i przyjść jej, przynajmniej w pierwszych chwilach, z rzetelną i energiczną pomocą we wszelkich jej pokuszeniach i zamiarach.

Resursa, otrzymawszy pozwolenie namiestnika, zamyśliła podać adres do cesarza. Biali poddali jej nietylko swoje poglądy, lecz ofiarowali swą czynną pomoc w redakcyi, oraz odpowiedni lokal, w którym swobodnie i bezpiecznie, bez obawy przed niepowołanymi słuchaczami, mogliby omówić wszystkie tak ważne i drażliwe materye. Biali nie odmówili nawet swych podpisów na wspólnej pracy. Dla drugiej zaś strony, współudział i podpisy najpierwszych arystokratycznych imion, oraz innych wybitnych osobistości w kraju, były rzeczą wielkiego znaczenia, i dlatego czerwoni chętnie się połączyli ze swymi przeciwnikami w tych robotach, i w ten sposób w owej porze cała Warszawa stała się jakby jednem ciałem, ożywionem jedną myślą i duchem. Zabiegi białych okazały się o ile gorliwe, o tyle

---

[1]) *Aweyde* tom II, str. 10, uwaga. Wiarogodność tego potwierdzają i artykuły o hr. Zamoyskim, zamieszczone w *Czasie* z 1879 r., patrz Nr. 222, oraz artykuł *Dwutygodnika polskiego* we Lwowie z 1878 r. o „Gospodarce rosyjskiej w Królestwie Polskiem", gdzie w uwadze piszą: „Niczem nie można usprawiedliwić Towarzystwa Rolniczego, że nie usamowolniło włościan. Srodze nas za to los ukarał; przyszło uwolnienie z urzędu, i ci, którzy w swoim czasie nie zdobyli się na stosunkowo niewielkie ofiary, później musieli patrzeć na wstrząśnienie i rozbicie swojej gospodarki". Przeciw tym twierdzeniom wystąpił wszakże jeden z dawnych członków komitetu Towarzystwa Rolniczego. (*Czas* 1878 r., Nr. 92, str. 1). Korespondencya z Warszawy z dnia 16 kwietnia.

zręczne. Oni owładnęli całem polem działania i ułożyli adres jakby bez współudziału czerwonych[1]).

Po rozpatrzeniu kilku projektów różnych a nawet wręcz sprzecznych z sobą, grono najpoważniejszych ludzi z obu stronnictw zgodziło się na adres, ułożony przez Edmunda Stawiskiego, rozumnego i wysoko wykształconego człowieka.

Nadzwyczaj trudno zebrać dokładne dane, jak się mianowicie układał adres. W druku żadnych szczegółów nie ogłoszono. Aweyde, podówczas nieobecny w Warszawie, tylko ze słyszenia podaje następujące szczegóły: „Piszący podzielili się na dwa główne obozy. Jedni domagali się w adresie jasnego sformułowania i określenia żądań kraju co do przywrócenia konstytucyi 1815 roku ze stosownemi zmianami i z tą różnicą, że nie robiono wzmianki o własnem polskiem wojsku. Drudzy przedstawiali projekt adresu ogólnikowy, wyrażający niezadowolenie z panujących stosunków i rządu, nie zastosowanego do potrzeb kraju, i żądali większej niż dotychczas prawnej opieki dla spraw kraju.

Opowiadano, kończy Aweyde, że większość oświadczyła się za tym drugim, ogólnikowym adresem, ze względów, że nie znając usposobienia cesarza, obawiano się obrazić go ściśle sformułowa-

---

[1]) *Giller* twierdzi, że hrabia Andrzej osobiście nie podzielał myśli adresu, uważając się wszakże za naczelnika, niejako za przedstawiciela całego kraju, stanowczo żądającego podania adresu, wziął czynny udział w ułożeniu tego i następnie sam go wręczył namiestnikowi. To samo mówi *Paweł Popiel* w broszurze: „Kilka słów z powodu odezwy księcia Adama Sapiehy“. Lipsk, 1864 r. „Pan Andrzej żadnego adresu nie chciał". *Lisicki*, t. I, str. 148. „Zamoyski pierwszy, acz niechętnie, podpisał adres i zaniósł go do namiestnika". We francuskiem wydaniu powiada nawet: „*après un combat acharné*" tom II, str 141. *Hrabia Skarbek* w „Dziejach Polski", tom III, str. 199 przytacza: „Chciano podać drugi adres, lecz książę Gorczakow stanowczo się temu sprzeciwił".

nemi żądaniami, a następnie samym sobie związać ręce na przyszłość, gdyby okoliczności dozwoliły na postawienie szerszych żądań, naprzykład wojska polskiego i przyłączenia do Królestwa Litwy i Rusi. „W adresie ogólnikowym nie wypowiadamy, czem się ostatecznie gotowi jesteśmy zadowolić — a milcząco, lecz zrozumiale dla wszystkich, dopuszczamy możność żądania — chociażby przywrócenia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych; a więc możność rewolucyi". (Tom II, str. 16).

(*Stawiski* w znanem dziele „O stosunkach włościańskich w Polsce" twierdzi, iż niektóre ustępy adresu miały wyjść z pod pióra Kraszewskiego, jak naprzykład: „Naród polski nie może inaczej podać głosu jak jękiem ofiar, dlatego też nie przestaje składania tych ofiar").

Adres brzmiał jak następuje:

„Smutne wypadki, niedawno zaszłe w Warszawie, rozdrażnienie, jakie je poprzedziło i głęboka boleść, jaka po nich nastąpiła i przejęła serca nasze, ośmielają nas zanieść do stóp W. C. Mości prośbę całego kraju, w nadziei, że szlachetne Twe, N. Panie, serce nie odrzuci głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki te, których bolesnego obrazu przedstawiać nie chcemy, nie wynikły bynajmniej skutkiem burzliwych namiętności niektórych klas społeczeństwa, przeciwnie, są jednomyślnym i wymownym wyrazem odtrąconych uczuć i potrzeb zapoznanych. Więcej niż półwiekowe cierpienia, znoszone przez cały naród, który przez długi przeciąg wieków rządził się liberalnemi prawami, i którego pozbawiono nawet drogi legalnej dla zaniesienia skargi Monarsze i przedstawieniu Mu społecznych swych potrzeb, doprowadziły go do takiego stanu i położenia, że głosu swego nie może inaczej dać słyszeć, jak tyl-

ko przez jęk swych ofiar i dlatego właśnie tych ofiar przynosić nie przestaje.

W głębi duszy każdego mieszkańca tego nieszczęśliwego kraju tkwi silne uczucie własnej narodowości, odrębnej od innych ludów Europy. Czas i wypadki uczucia tego zatrzeć nie potrafiły; niedola nietylko je nie osłabiła, ale przeciwnie, jeszcze je bardziej spotęgowała. Cokolwiek to uczucie obraża lub nieoględnie je dotyka, oburza umysły wszystkich. Ze smutkiem kraj widzi, że jeżeli potrzeby jego nie będą zaspokojone, to zaufanie, jakie powinno istnieć między rządzącymi a rządzonymi zniknie, a wskrzesić go nie zdołają ani przymusowe, ani gwałtowne nawet środki, które do niczego nie doprowadzą. Naród, niegdyś w oświacie stojący na równi z sąsiedniemi ludami Europy, nie może się rozwijać ani moralnie, ani materyalnie, dopóki jego wiara, jego prawodawstwo, wychowanie publiczne i ustrój społeczny będą pozbawione własnej narodowości i dziejowych tradycyi.

Żądania naszego narodu są tem silniejsze, że on jeden wśród licznej rzeszy ludów europejskich pozbawionym jest obecnie tych niezbędnych warunków życia, bez których żadne społeczeństwo nie może dążyć drogą postępu do celów, wytkniętych mu przez Opatrzność.

Zanosząc do stóp tronu głos niedoli naszej i gorących naszych pragnień, ufni w wysoką sprawiedliwość i sąd Waszej Cesarskiej Mości, ośmielamy się, Najjaśniejszy Panie, błagać Cię o wspaniałomyślność.

Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani".

Warszawa, dnia 27 lutego 1861 r.

Adres ten, przetłómaczony na język francuski przez Andrzeja hr. Zamoyskiego, podpisał najprzód ksiądz arcybiskup Fijałkowski, następnie 180 osób, należących do pierwszych rodzin w Królestwie Pol-

skiem. Gotowy przedstawiono namiestnikowi, który go natychmiast wysłał do Petersburga.

Następnie podpisy zbierały się po całem mieście, w różny sposób i na różnych punktach. Naprzykład w cukierni Conti'ego, obecnie Lours'a, w hotelu Europejskim przyzywano przechodniów z ulicy, po 20—40 osób, odczytywano im głośno adres i podawano arkusze do podpisu.

Przez parę dni zebrano tym sposobem 18,000 podpisów, poczem namiestnik zakazał dalszego podpisywania.

W owym czasie w salonach Europejskiego hotelu zbierały się tłumy szlachty i urzędników niższych stopni, wśród których prowadzono też same rozprawy, jakie toczono w Resursie kupieckiej; mianowicie zaś podnoszono ważność danej chwili, ustępstwa rządu, jego trwogę; rozprawiano o adresie i o urządzającym się uroczystym pogrzebie pięciu poległych ofiar. Niejaki Leya, urzędnik drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej z obywatelem ziemskim Jakóbem Piotrowskim, przybrawszy kilku jeszcze pomocników, zbierali przez okna do kapeluszy składki na sprawę narodową, które tłumnie na placu zgromadzona publiczność bądź pieniędzmi, bądź w kosztownościach chętnie składała[1]. W mieście każdy robił, co mu się żywnie podobało i Warszawa przedstawiała podówczas wyjątkowy obraz wielkiego miasta bez policyi, a nawet, można powiedzieć, bez rządu.

Dnia 28 lutego o godzinie 11-ej przed południem wszedł na salę generał Paulucci i zapytał przytomnych, czy go chcą na głównego naczelnika policyi? Odpowiedziano okrzykami „wiwat!" ktoś in-

---

[1]) *Kuryer Warszawski* w N-rze 62 z 1861 r. podaje, że do dnia 5 marca złożono w kasie Jakóba Piotrowskiego złp. 74,421 i groszy 17 na opędzenie kosztów pogrzebu poległych w dniu 27 lutego.

ny dodał: „Garibaldi Włoch i Paulucci Włoch, niech żyją Włosi, niech żyje Garibaldi! Paulucci niech żyje!" [1]). Zapytanie to powtórzył Paulucci do stojących we drzwiach i na placu. Odpowiedziano głośnemi okrzykami.

Poczem generał udał się do sali № 64, gdzie się odbywały sądowo-lekarskie oględziny zabitych, dokonywane przez drugi oddział sądu policyi warszawskiej, który zjechał w komplecie, przez prawo przepisanym, z rejentem i dwunastoma świadkami ze sfer obywatelskich. Do sali tej natłoczyło się nadto mnóstwo ciekawej różnolitej gawiedzi. Był także ze swym aparatem, narodowy fotograf Bayer i zdjął wizerunki z zabitych w całej ich grozie i wspaniałości, z ziejącemi ranami. Kartki te w niezliczonych ilościach egzemplarzy rozleciały się po całej Polsce.

Komisya sądowa, z uwagi na wszystkie okoliczności, towarzyszące tej sprawie, spisała na razie następujący protokuł: „Zważywszy, że według zebranych wiadomości, nie może ulegać wątpliwości, że oglądane przez komisyę sądowo-lekarską osobistości poniosły śmierć wskutek ran, zadanych bronią palną przez wojsko, za co winowajcy mogą być następnie pociągnięci do odpowiedzialności, więc według przepisów obowiązującego prawa, koniecznem jest zawezwanie do składu komisyi delegowanego od wojska".

Zażądano więc wydelegowania takiego deputata, i wistocie o godzinie 2-ej popołudniu przybył do № 64 hotelu Europejskiego w tym charakterze kapitan Medel, jeden z plac-adjutantów m. Warszawy.

Wówczas dokonano sekcyi ciał i spisano nowy protokuł, nazwany: „Śledztwem w sprawie wykrycia

1) Z opowiadań naocznych świadków. *Aweyde*, t. II, str. 12 i 13, uwaga.

przyczyny śmierci panów: Rutkowskiego, Karczewskiego, Adamkiewicza i Brändla".

Sprawę o „Arcychiewiczu" spisała taż sama komisya oddzielnie ze względu, że ciało było złożone w innem miejscu.

Obie te sprawy są nader ciekawe i doskonale malują okoliczności danej chwili i ówczesny nastrój umysłów w mieście. Nietylko najpoważniej opisano położenie każego trupa na materacu w takim, a takim numerze hotelu, dokąd je przywieziono po długich wędrówkach i gdzie je ułożono w najdogodniejszych dla zdjęcia z nich fotografii pozycyach, lecz nawęt zapisano do protokułu „zanieczyszczenie u jednej ofiary pewnej części ciała, oraz niezupełnie przetrawione ziemniaki w żołądku drugiego trupa, albo szczegółowe opisanie kuli wydobytej z trzeciego".

Jednem słowem nie była to poważna sprawa, lecz raczej nieprzyzwoita zabawka dzieci, nieostrożnie wypuszczonych przez piastunkę z pasków. I tę swawolę, te ironiczne kpiny z władz i rządu, musiał podpisać delegowany deputat armii rosyjskiej!

Po odbytej komisyi ciała złożono do trumien, obitych kirem z srebrnemi gwoździkami i przeniesiono w nocy z 28 lutego na 1 marca do górnego Świętokrzyskiego kościoła [1]). Wokoło trumien, ustawionych w piątkę, ustawiono mnóstwo kwiatów i zieleni, dostarczonych z najpierwszych ogrodów i cieplarń w mieście. Całą świątynię obito kirem, dostarczonym bezpłatnie z różnych fabryk. Umyślni konstable narodowi, ustanowieni wedle pomysłu Kro-

---

[1]) Zwykle do wystawiania ciał służy kościół dolny u Św. Krzyża, w którym odbywały się pogrzeby i takich osobistości jak: Augusta hr. Potockiego z Wilanowa, zmarłego w 1867 r.; dziekana uniwersytetu, sławnego oryentalistę i filologa O. Kowalewskiego zmarłego 1879 r.; Apolinarego Kątskiego, dyrektora konserwatoryum muzycznego w 1879 r.; muzyka Henryka Wieniawskiego w 1880 r.

nenberga z uczniów szkół i innej miejskiej młodzieży [1]), każdy z białą przepaską na lewem ramieniu, utrzymywali porządek przy wejściu i wyjściu, wpuszczając lud przez kaplicę a wypuszczając głównem wejściem naprzeciw figury Zbawiciela. W kościele ścisk był niesłychany. Wszystko co żyło w mieście, począwszy od dziesięcioletnich dzieci aż do zgrzybiałych starców, cisnęło się u trumien, aby się pomodlić, wypłakać i wyzwać pioruny gniewu Bożego na głowy znienawidzonych Rosyan. Wszyscy naturalnie byli w grubej żałobie.

Wśród tych czarnych, kirem okrytych fal ludu, tłoczącego się tam i napowrót u katafalku, najbardziej uderzały, lekkie, migotliwe i ożywione postacie istot, których w żadnej chwili nie brak w Warszawie, a których w obecnej, jakby w dwójnasób jeszcze przybyło. Powiewne te i pełne wdzięku istoty, odgrywają ważną rolę w życiu Polaków wogólności; w powstaniach zaś biorą udział z szczególnym zapałem, odwagą i prawdziwem poświęceniem.

Nie wiele jest krajów na świecie, w którychby żywioł ów występował tak wybitnie i tyle miał znaczenia dla swego narodu, jak w Polsce. Między męską ludnością w Polsce zachodzą pewne różnice, zależne od politycznych przekonań każdego i od ludzi, będących u steru społeczeństwa. Ludność ta może się w danej chwili cofnąć, ustąpić lub inną przybrać barwę, może poprostu znużyć się walką i wpaść w odrętwienie, może nawet zaprzestać spiskować (chociaż Mochnacki twierdzi, że spiskowanie wieczne istnieje w społeczeństwie polskiem); ludność jednak żeńska nigdy się nie zmienia i zawsze jednę i tę samę zachowuje barwę. Kobieta polska jest wiecznym, nieubłaganym i niewyleczonym spiskowcem... Polak może być białym, czerwonym,

---

[1]) W liczbie około tysiąca, według *Gillera.*

czarno-żółtym — słowem różnych odcieni i kolorów, Polka tylko czerwoną być może.

Polki wogólności są przystojne; wszystkie wrą i kipią, prawdziwe małe, ruchome wulkaniki! Zaledwie się ich dotknąć, wnet posypią się iskry! Ich niczem niepowstrzymana wyobraźnia rozwija się i ulatuje w niezmierzone przestworza. Kobieta polska jest cała wyobraźnią, promieniem, modlitwą! W pewnych chwilach wprawdzie może na nią podziałać ksiądz, wskazujący jej krzyż Zbawiciela, nadzieję odpuszczenia grzechów, lub groźbę mąk wiecznych i potępienia, lecz innego nad sobą zwierzchnictwa nie uznaje. Przeciwnie, ona stale się stara wszystko w prześliczne swe rączki zagarnąć i prawie zawsze to się jej udaje. Pełna to charakteru i odwagi, ta polską kobieta. Jest w niej coś rycerskiego i męskiego, zaprzeczyć się nie da. Pilnie się przypatrując postaciom i charakterom polskich niewiast i dziewic, przychodzą na myśl Zaremy z Bachczysaraju, różne Wenecyanki lub Hiszpanki, w każdym razie, południe nie północ. Szujski w rozmowie swej z Kraszewskim dnia 5 października 1879 roku powiedział, że „naród polski wybucha jak dynamit". Z czemże porównaćby można ten najbardziej zapalny żywioł w polskiem społeczeństwie, polską kobietę? Podobnie łatwo wybuchającej masy jeszcze nie wynaleziono... O! nie żartujcie z nią, z tą polską kobietą! Ona prawdziwie niebezpieczna.

Typowy herb Warszawy nie darmo przedstawia „Syrenę z szablą", jest on niezaprzeczenie trafny i historycznie prawdziwy. Dla uzupełnienia wizerunku, w drugą rękę tej syrenie włożylibyśmy książkę do nabożeństwa „Złoty ołtarzyk", którego nie opuszcza. Ona istotnie jest owym mnichem, rycerzem, który według słów Mickiewicza:

„Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szacie
Nabija strzelbę i liczy różaniec".

Takim jest w ogólności charakter polskiej kobiety. Wyprzedzają one wszelkie ruchy burzliwe i wszystkie są ożywione jednym i tym samym duchem. Najwięcej wszakże współczuje i dopomaga wszelakim ruchom średnia klasa, a nawet nie średnia, ale owe córki „rządców domów”, „pryncypałów” różnych rzemieślniczych zakładów, niższych urzędników, oficyalistów bogatszych państwa, ów cały światek teatralny; zresztą Bóg jeden raczy wiedzieć, czyje córy, panny i nie panny, służące, nie służące, „gryzetki” i nie gryzetki, które ranne promienie słońca, zwłaszcza w dni jasne i pogodne, wywołują z ich skromnych mieszkań, z tak zwanych facyatek, z trzeciego lub czwartego piętra na ożywione chodniki Warszawy. Biegną i rozpraszają się na wszystkie strony, podobne do tych jasnych i barwnych promieni; bystrem okiem gazeli strzelają na przechodniów, lub zaglądają do wszystkich magazynów.

Są one zawsze nader gustownie, niekiedy nawet bardzo wykwintnie ubrane. Nie sądźcie wszakże o reszcie z tej świetnej powierzchowności. Trudno przypuścić, po jakich schodach, obok jakich naczyń przebiegają te czarujące nóżki, obute w trzewiczki tak świeże, jakby dopiero uszyte; na jakich stołach i komodach składają się te błyszczące kolczyki i pierścionki, do jakich szaf zamykają owe pyszne burnusy i mantylki, nareszcie, jakie to zupy i potrawki pochłaniają te dzielne młode żołądki zgłodniałych syren.

Wieczorem wiele z nich bywa w teatrze, nie płacąc nigdy za miejsca. Zkąd i jakiemi drogami dostają bilety wstępu na wszelkie zabawy? odpowiedź zbyt daleko zawiodłaby nas... Syreny lubią namiętnie teatr, maskarady, taniec, najbardziej taniec. Dla jednej przedłużonej godzinki tańca, dla maskarady lub zabawy, niejedna taka syrena gotowa postawić na kartę nawet swe życie lub przyszłe zba-
duszy i w tem objawia się istotną kobietą,

słabem, bezsilnem stworzeniem. Powiedzcie jej w danej chwili, że jeśli raz jeszcze przetańczy walca lub ochoczego mazura, świat się skończy, gromy uderzą i ziemia pod jej stopami zapadnie — nie zwróci nawet na to uwagi i z takim zapałem puści się w wir tańca, o jakim my z tobą, poważny czytelniku, nawet wyobrażenia nie mamy.

Syreny te śmiało patrzą w oczy całemu światu, prosto i naiwnie, jak tylko chyba aniołowie mogą spoglądać, gdy schodzą na ziemię. Zdawałoby się, że to jeszcze nie tknięta pługiem dziewicza rola, kraina, w której nikt nie gościł. Lecz jak w czasie wędrówek narodów, nieznane i napozór przez nikogo nie zajęte krainy, okazywały się zaludnionemi przez jakieś tubylcze ludy, tak samo i przy bliższem poznaniu syreny, natrafiało się zwykle na dawnych tubylców, którzy gościli w tych, na oko niezamieszkałych rozłogach. Takimi tubylcami bywają zwykle studenci, z warszawska „akademikami" zwani. Doświadczeńsze wszakże syreny na takich akademików nie patrzą, mówiąc z lekceważeniem, że ich znosić nie mogą! One nawet nie nadają im całego nazwiska, lecz w swym syrenim żargonie zwą w skróceniu „miki".

Lecz obecnie, gdy nastąpił taki nagły przewrot, gdy „miki" zajęli przodujące stanowisko i sam namiestnik uznał ich władzę i pozostawił ich panami w mieście, w tę niepojętą chwilę poddały im się i syreny, wogóle nie lubiące nikogo słuchać. One, literalnie patrzały w oczy swym rozkazodawcom i najlepiej zrozumiały, jak i co należało wówczas robić każdemu patryocie i patryotce. Wszędzie się zjawiały tłumnie, roznosiły po mieście różne wiadomości, wciskały się nawet tam, dokąd, zdawało się, dostęp był już wcale niemożliwy.

Dnia 1 marca całe fale syren spłynęły do kościoła św. Krzyża, zajęły pierwsze miejsca koło katafalku; wszędzie ich było pełno; zmięte, z podeptanemi nóżkami, lecz rumiane, rozpłomienione, z łzą

w oku, brzęczały jak czarne muchy, wyraźnie chcąc pokazać, że i one są członkami wielkiej, patryotycznej rodziny, wiernemi córami budzącej się ojczyzny i niemniej od każdego gotowemi do wszelkich dla niej ofiar. Jakoż istotnie, niejedna para ostatnich, drogich sercu kolczyków, wrzuconą została do czapki Leya, wystawionej z okna hotelu Europejskiego, lub też potajemnie złożoną została na ręce księdza lub kogo innego, zbierającego „składki" na sprawę ojczystą.

Po trzecich i czwartych piętrach zręczne rączki syren szyły żałobę dla ludzi ubogich, przygotowywały czarne zasłony z białemi szlakami i krzyżami dla okrywania balkonów we wspanialszych mieszkaniach. Któżby zdołał przygotować tyle żałobnych odznak dla całej Warszawy, gdyby nie ta masa zręcznych i gorliwych patryotycznych rączek.

Na drugiego marca wszystko było gotowe. Umysły znacznie się uspokoiły. Najtrudniej było przekonać Nowakowskiego i jego kolegów, którzy w resursie i wszędzie, gdzie tylko mogli się dać słyszeć, głośno nawoływali, że „nie może być dogodniejszej sposobności, jak w danej chwili do zdobycia szturmem cytadeli i zamku, przy pomocy ogromnej manifestacyi".

Wskutek tego rozeszła się wieść po mieście, że w czasie pogrzebu wybuchnie rewolucya, i że cała uroczystość ma jedynie na celu zgromadzenie jak największych tłumów ludu. Mówiono dalej, że rzeźnicy z Solca i wyrobnicza ludność z różnych innych zakątków miasta, mają przybyć na pogrzeb uzbrojeni w noże i topory. Książę Gorczakow tak dalece uwierzył wszystkim tym baśniom, tak się o swój Zamek przeląkł i tak nie liczył na wojsko, że przywołał do siebie znanego z rozwagi i uczciwości oficera, członka komisyi śledczej, Korolkowa, i wręczył mu dwie szkatułki z rozkazem odwiezienia ich do komendanta fortecy i przechowania ich aż do dalszego rozporządzenia. Dowiedziawszy

się o tem szef głównego sztabu, także powierzył mu jakąś szkatułkę, a generał-gubernator Paniutyn już przedtem dwa duże kufry odesłał do cytadeli. Uczyniło toż samo ze swojemi rzeczami ze dwudziestu innych wyższych dygnitarzy. Kazano nawet rozstawić wojsko na wałach cytadeli i ponabijać armaty [1]).

Taki nie do uwierzenia a nawet komiczny był przestrach w rządzie, do którego przecież należeli ludzie, którzy nie jedną bitwę i nie jeden szturm widzieli. Książę Gorczakow i generał Kotzebue wysłali swoje rodziny do Drezna [2]).

Delegaci wszakże zapewniali, że wszystko odbędzie się spokojnie i w porządku i niema najmniejszego powodu do obaw. Lubiany i poważany przez wszystkich dr. Chałubiński chodził, jak powiadają, osobiście uspakajać rzeźników, by zaniechali swych fantastycznych i nierozsądnych pomysłów, które mogłyby sprowadzić bardzo smutne następstwa i wniwecz obrócić wszystko, co do tej chwili osiągnięto. Rzeźnicy mieli mu przyrzec uroczyście, że się zachowają spokojnie. Mimo to, znając niewyleczalną lekkomyślność pewnej części ludności, delegaci uważali za potrzebne ogłosić we wszystkich dziennikach następujące dwie odezwy:

„W sobotę, dnia 2 marca o godzinie 10 rano, odbędzie się pogrzeb ofiar, zabitych dnia 27 lutego. W imię miłości ojczyzny, oraz najświętszych i najdroższych dla każdego z nas obowiązków, zaklinamy mieszkańców miasta, aby czci, oddawanej ofiarom w chwili złożenia ich do grobu, towarzyszyły największy porządek i spokój. Mieszkańcy War-

---

[1]) Szczegóły te udzielili autorowi sam Karolkow, późniejszy pułkownik w Turkestanie i generał Gryszyn, naoczny świadek.

[2]) Kotzebue opowiadał autorowi, że na propozycyę jego umieszczenia swych rodzin w cytadeli, gdzie będą zupełnie bezpieczne, książę Gorczakow odpowiedział: „jeszcze bezpieczniejsze będą w Dreznie, *mon cher!...*

szawy! usłuchajcie głosu braci waszej!". (Następują podpisy delegatów: ksiądz Wyszyński, ksiądz I. Stecki, Ksawery Szlenkier, Jakób Piotrowski, Józef Lewiński, Teofil Piotrowski, A. Trzetrzewiński, J. I. Kraszewski, Józef Kenig, Karol Bayer, S. Hiszpański, doktór Chałubiński, L. Kronenberg i Maciej Rosen).

Druga odezwa z dnia 1 marca brzmiała:

„My, niżej podpisani delegaci miasta Warszawy czynimy wiadomem, że ktokolwiek z mieszkańców spostrzeżony zostanie w dniu jutrzejszym z orężem w ręku, będzie uważany za zdrajcę ojczyzny".

Nadszedł dzień 2 marca. Od wczesnego rana Warszawa przyoblekła się w głęboką żałobę, po mieście zapanowała cisza i poważny nastrój; zdawałoby się, że kilku królów naraz mają chować.

W ulicach, któremi pogrzeb miał przechodzić, rozwieszono w oknach i z wielu balkonów czarne opony z białemi krzyżami. Wszędzie rozstawiono konstablów narodowych z oznaką na czapce i białą przepaską na ramieniu. Policyi nawet cienia nigdzie nie było, a wojskowi, oficerowie i żołnierze otrzymali surowe, chociaż sekretne polecenie, by się nie pokazywali na ulicach. Mała tylko garstka żołnierzy przypatrywała się z dachów ratusza i arsenału zabronionemu widowisku. Lud, śmiejąc się, palcami sobie ich pokazywał. Wojskowi wszakże głośno wypowiadali swe niezadowolenie z tych zarządzeń najwyższej władzy w kraju. Powtarzali, „że książę Gorczakow już w piętkę goni — zwaryował i oddał Warszawę Polakom!"—Krytyki tej nikt im nie mógł zabronić.

Wspaniała pogoda sprzyjała uroczystości.

O godzinie 10-ej, gdy uczniowie instytutu muzycznego pod dyrekcyą Apolinarego Kątskiego wykonali *Requiem*, kompozycyi I. Stefaniego, w którem sola odśpiewali najlepsi artyści opery polskiej, procesya wyruszyła z kościoła św. Krzyża przez Krakowskie Przedmieście na lewo.

Zamiast wojska, jechało naprzód kilku jeźdźców ulubionej w mieście straży ogniowej z brandmistrzem na czele.

Potem jechał konno generał Paulucci, w pełnej gali, jedyny wojskowy dopuszczony do orszaku pogrzebowego, jednak i temu, nie zważając na wyjątkową podówczas popularność, dodano dla bezpieczeństwa, znanego i wpływowego między czerwonymi Sybiraka, Karola Ruprechta [1]). Dalej szły sieroty i starcy z warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, uczniowie różnych zakładów naukowych, wszystkie cechy z chorągwiami, okrytemi krepą. Były też chorągwie z herbami Polski i Litwy.

Następnie postępowało duchowieństwo katolickie; dalej zwłoki zabitych, niesione przez obywateli znakomitych; duchowieństwo izraelickie z rabinem na czele w swym rytualnych stroju i z nakrytemi głowami, jak tego wymaga obrządek. Pochód zamykali druciarze w swych charakterystycznych gunkach z szerokimi kapeluszami w ręku.

Jednem słowem nie przepomniano nikogo w Warszawie.

Przy trumnach pierwsze miejsce zajmował komitet Towarzystwa rolniczego. Opowiadano, że Andrzej hr. Zamoyski szedł pod rękę z jakimś włościaninem. Współczesna litografia, przedstawiająca pogrzeb ofiar i nosząca podpis: „Wspomnienie dnia 2 marca 1861 roku“, wyobraża hrabiego Zamoyskiego, postępującego obok wysłużonego żołnierza dawnych wojsk polskich, do którego jest zwrócony, jakby coś przemawiał. Żołnierz ma rękę na temblaku, a więc jest to jeden z rannych w spotkaniu z dnia 25 lub 27 lutego.

Wiele dam prosiło o pozwolenie niesienia na swych ramionach jednej trumny; nie zgodzono się na to, lecz w zamian dano im ogromny wieniec cier-

---

[1]) *Gazeta Narodowa* 1875 rok, numer 133.

niowy, „godło zwycięstwa i niewinności“, jak się o tem wyraził jeden z dzienników [1]).

Tłumy ludu, towarzyszące pogrzebowi, dochodziły, wedle podania dzienników, liczby 100,000, inni obliczali na 160,000.

Doszedłszy do hotelu Europejskiego, pochód zwrócił na lewo przez Plac Saski, Wierzbową, Bielańską i Przejazd, na Powązki. Na Powązkach wszystkie pięć trumien spuszczono do jednego wspólnego grobu, ustawiono je jedna przy drugiej i nad każdą usypano oddzielną mogiłę. Wszystkie natychmiast pokryte zostały całą górą wieńców i kwiatów; nad każdą zaś wetknięto krzyżyk [2]).

Po spuszczeniu ciał do grobu, wypowiedziano kilka mów patryotycznych przez księży, studenci zaś rozdawali obecnym fotografie zabitych, cząstki kóron cierniowych, które były złożone na trumnach, i po pięć kawałeczków płótna, zmaczanych w krwi niewinnej. (Notatki pułkownika Dobrodiejowa).

Artyści opery, uczniowie Instytutu muzycznego i chór, złożony z kilkuset osób, odśpiewali marsza Nideckiego [3]).

---

[1]) *Gazeta Codzienna* z 1861 roku, numer 60.

[2]) W takim stanie grób ten pozostawał do roku 1867. Obecnie w głównej alei, niedaleko parkanu, przy słupie z numerem 179 widać płaszczyznę wyasfaltowaną, na niej usypana mogiła z ziemi i kamieni. Na mogile wznosi się niewielki krzyż drewniany. W 1878 roku, gdy autor grób ten oglądał, mógł odczytać na krzyżu niebieskim ołówkiem napisane: „pięciu poległych... póki my żyjemy... niech żyje Polska. *Vive la Pologne!!!.*

Obok wznosi się pomnik z napisem: „Ś. p. Karol Rokicki, były oficer wojsk polskich, obywatel ziemski. Umarł dnia 6 maja 1875 r. w wieku lat 78.“—Z drugiej strony do grobu pięciu ofiar przytyka pomnik Wandy Maternickiej, urodzonej dnia 13 stycznia 1849 roku, zmarłej 24 listopada 1862 roku.—O trzy pomniki dalej, stoi spiżowe działo na zielonej lawecie, pomnik Jędrzeja Węgłowskiego.

[3]) *Gazeta Warszawska* z 1861 roku, numer 60.

Gdy tłumy pogrzebowe wróciły do miasta, pozdzierano afisze teatralne, wystawione po ulicach. Powtórzyło się to i dnia następnego.

W dzień pogrzebu przedstawień w teatrach nie było. Nazajutrz, dnia 3 marca dawano w Wielkim teatrze dwa akty z *Lunatyczki* i dwa akty z baletu Esmeralda; w Małym teatrze *Klara i dziwadła* czyli *Odrodzony*. Na przedstawienia przyszli tylko sami Rosyanie.

Zaczynała się żałoba narodowa i wstrzymanie się od wszelkich zabaw. Po mieście krążył okólnik, jakoby wydany przez księdza arcybiskupa Fijałkowskiego, polecający wszystkim mieszkańcom „odwiecznej Polski" przywdzianie żałoby na czas nieograniczony. Kobietom dozwolono jedynie w dzień ślubu przywdziewać strój biały [1]).

Wszyscy się zastosowali do tego okólnika. Dorośli i dzieci—wszyscy ubrali się czarno... Uczenice różnych zakładów, nazajutrz po pogrzebie zasiadły w swych ławkach w grubej żałobie... Gdy dozorczyni szkoły rządowej zapytała, co to ma znaczyć, odpowiedziały „że tak nakazano". „Ojczyzna w rozpaczy!" Większość władz szkolnych patrzała na tę żałobę pobłażliwie i sama ją przywdziała. Gdy w instytucie panien w Puławach nakazano zdjąć wychowankom żałobę, wiele dziewcząt porobiło sobie atramentem czarne pasy na szyi i ręku, nazywając to „żałobą nie do zrzucenia". W Warszawie, gdy także nakazano zrzucić żałobę, uczenice oświadczyły, że pójdą za przykładem Puław. W wielu zakładach, przed przyjściem nauczycieli, uczenice śpiewały „Boże coś Polskę" i to nikomu się nie wzbraniało. Rosyjskie podręczniki zupełnie zarzucono.

---

[1]) Okólnik ten znajduje się w broszurze, wydanej w Lipsku w 1863 roku pod tytułem: „Wiadomości z kraju z lat 1860—1861. Tłómaczenie rosyjskie w „Bibliotece dla cztenia" z 1864 roku, styczeń, stronica 27.

Jeśli która z uczenic chociażby jednem słowem odezwała się po rosyjsku, przezywano ją „moskiewskim duchem“ i wystawiona bywała na rozmaite dokuczania koleżanek. Męskie zaś szkoły prawie zupełnie opustoszały [1].

Zdawałoby się, że po odbytym pogrzebie zabitych dnia 27-go lutego, powinien był ustać ten anormalny stan miasta, i wszystko powinno było wrócić do zwykłego trybu. Zadośćuczynienie odbyło się, publiczność była zadowoloną a przedmiot podniecający i drażniący umysły już nie istniał i spokojnie spoczął w grobie.

Cóż więc stanęło na przeszkodzie, by wezbrane nurty do dawnego wróciły łożyska? Ludzie energiczniejsi w otoczeniu namiestnika doradzali natychmiastowe ogłoszenie w Warszawie stanu wojennego, do czego już nawet było przygotowane zarządzenie, rozwiązanie delegacyi i Towarzystwa rolniczego z poleceniem, by wszyscy zamiejscowi członkowie tego towarzystwa natychmiast opuścili Warszawę. O konieczności zaprowadzenia stanu wojennego wnieśli do namiestnika przedstawienie, generałowie: Siemieka i Weselickij dnia 27 marca 1861 r. Generał Zabołocki, gdy je przeczytał, odezwał się: „Żanadto krótkie, a zresztą, byleby tylko była zgoda!“ na co, lubiący zawsze drwić pułkownik sztabu głównego, D. I. Czernickij, dodał: „Ależ my zawsze zgodni i bardzo nawet zgodni. Wszyscyśmy potracili głowy i robimy głupstwo za głupstwem [2].

Proponowano następnie, by obsadzić wojskiem resursę kupiecką, po mieście rozesłać patrole, i do-

---

[1] Z opowiadań ówczesnych wychowanków.

[2] Dziennik pułkownika Krywonosowa. Całe to zajście opowiadał także autorowi T. R. Kazaczkowskij, ówczesny naczelnik kancelaryi namiestnika.

piero po wyczekaniu, jakie wrażenie zarządzone środki zrobią, rozstrzygnąć pytanie co dalej czynić? Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że te zarządzenia doprowadziłyby do uspokojenia, umiarkowańsze zaś żywioły stanęłyby po stronie władzy raczej wtedy, gdy ta okazywałaby siłę, aniżeli wówczas, gdy siłą być przestawała.

Nawet czerwoni spiskowcy i manifestanci, ochłonąwszy z obłędu przyznawali, że „delegacya i wszystkie jej następstwa były wielkim błędem ze strony władzy". *Aweyde* mniej więcej toż samo powiada w swych zeznaniach: „Było to obowiązkiem rządu, zaraz po pogrzebie pięciu ofiar, rozwiązać delegacyę, klub i delegacyjną policyę. Gdy tego nie uczynił, musi się koniecznie podzielić z Polakami odpowiedzialnością za następstwa tego czterdziestodniowego bezkrólewia.. Lud zbałamucony tym stanem rzeczy, przywykł do nieporządków i począł je uważać za zwykły i naturalny tryb życia".

Dlaczego nie usłuchano rady ludzi praktycznych? Na to jeden tylko książę Gorczakow może dać odpowiedź! On, który nikogo wówczas nie chciał słuchać. Dozwolono więc, by zadzierzgnięty węzeł sam się rozwikływał, własnym ciężarem, jak Bóg da... Nie ogłoszono stanu wojennego; zaczęte budowy baraków dla wojska w różnych częściach miasta przerwano; narodowemu senatowi w Kupieckiej resursie dozwolono spokojnie pracować nad rozwiązaniem żądań, które należały wyłącznie do rządu.

Senat ten i otaczający go tłum najbardziej wrzących i niepraktycznych ludzi w Warszawie, myślał jedynie o urządzaniu dalszych manifestacyi, które tak odurzająco i zastraszająco oddziaływały na rząd i władzę. Zastanawiał się nad zjednoczeniem wszystkich Polaków w swych uczuciach i dążeniach, by i nadal przedstawiali tę jednolitą, patryotyczną masę, która co tylko postępowała za trumnami pięciu ofiar; masę, rozumiejącą na czem właściwie polega rdzeń samej sprawy. Dlatego delega-

cya nazajutrz po pogrzebie wydała dalszą odezwę do narodu: „Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar, zabitych we środę; wczoraj Naród dowiódł, że rozumie znaczenie swych obowiązków względem Ojczyzny. Wszyscy, bez wyjątku, zbratani jednem i tem samem uczuciem, żegnaliśmy zmarłych. Bracia! niech to poczucie obowiązków naszych, rządzi nami na przyszłość!“ Nie potrzeba tu było nic podkreślać, ani też drukować rozstawionemi literami; czytelnicy wiedzieli doskonale, na czem położyć nacisk, doskonale rozumieli, co się mieści między wierszami. Słowa: „zbratani jednem i tem samem uczuciem“, stały się typowem wyrażeniem wielu podobnych odezw.

Aby nie dać się prześcignąć resursie, Towarzystwo rolnicze także wydało podobną odezwę, przeznaczoną głównie dla szkolnej młodzieży.

„Komitet Towarzystwa rolniczego, w imieniu wszystkich jego członków, składa Ci dzięki, szlachetna młodzieży, wychowańcom szkół i akademii, za okazaną pomoc w zachowaniu porządku w chwili tak smutnego a zarazem tak uroczystego obrzędu pochowania ofiar, poległych dnia 27 lutego, w liczbie których znajdowało się dwóch członków Towarzystwa rolniczego.

„Przykładnem zachowaniem się waszem daliście dowód, że posiadacie wszystkie te zalety, które w przyszłości zrobią z was dostojnych i pożytecznych synów ojczyzny, przez nas, wraz z wami całem sercem ukochanej, a której służyć każdego z nas jest najświętszym obowiązkiem“.

Następnie, przedewszystkiem delegacya wybrała komitet, który się miał zająć wystawieniem pomnika na cześć poległych w dniu 27 lutego, niesieniem pomocy pozostałym po nich rodzinom, a także rannym w dniach 25 i 27 lutego. W skróceniu komitet zwał się „pomnikowym”, a posiedzenia odbywał w tejże Resursie kupieckiej. W skład komitetu weszli: ksiądz kanonik Wyszyński jako prezes, Karol Bayer, Karol Majewski, Wambach współwła-

ściciel hotelu Europejskiego, Karol Kucz i Józef Lewiński, generał b. wojsk polskich, jako członkowie. Później, gdy przybyło zajęcia, przybrano akademika Szaniawskiego i Fochta. Zebrano do 260,000 złp.—(Z zeznań Majewskiego).

Nadto sformowała się jeszcze: „Dyrekcya straży bezpieczeństwa i publicznej spokojności", pod prezydencyą kupca Józefa Kwiatkowskiego. Członkami tej dyrekcyi byli: Edward Jurgens, Karol Majewski, Karol Ruprecht, pastor Otto, emigrant Józef Grabowski i akademik Świetlicki.

Już sam wybór komitetu dla budowy pomnika dla ofiar, o których we wzajemnym interesie należałoby naprawdę jak najprędzej zapomnieć, przyczyniał się tylko do ciągłego draźnienia umysłów, gdy przez kilka tygodni z rzędu we wszystkich warszawskich dziennikach ciągle o tem rozprawiano. Ten jeden fakt wystarcza, by osądzić, w jakim kierunku poprowadziła swe działania delegacya i jak wielka była doza zaślepienia i marzeń w umysłach nawet najspokojniejszych i najumiarkowańszych ludzi.

Gdy już coś zrobiono dla poległych i rannych, bystry i energiczny Kronenberg pośpieszył z poruszeniem kwestyi, najbliżej mu na sercu leżącej, kwestyi żydowskiej. Potrafił on natchnąć swych współkolegów w delegacyi myślą, i to tak zręcznie, że początkowo wcale nie wychodziła od niego, lecz zjawiała się sama przez się, jakby natchnienie z nieba, jako rosa ożywcza: że w takiej nadzwyczajnej chwili, gdy spełniają się rzeczy trudne do uwierzenia, gdy niewiadomo, co jeszcze przyszłość przyniesie, zależy bardzo krajowi na upewnieniu się, na czyją stronę przechylą się Żydzi ze swymi kapitałami, przedsiebierczością, wytrwałością i cierpliwością; Żydzi, których w samej Warszawie liczą około stu tysięcy; czyli, że nie należy i nie można dopuścić, by wskutek jakiegoś fałszywego lub nieopatrznego kroku, Żydzi stanęli po stronie rządu.

W rzeczywistości nikt nie wątpił, że polski Żyd, zwłaszcza wykształcony, prędzej zostanie Polakiem niż Rosyaninem, że on nie zamieni Polski na żaden inny kraj na ziemi, i na równi z Polakami uważa Rosyanów za barbarzyńców i tyranów. Jednakże, jakoś się to stało, że ci dwaj Polacy nie mogą z sobą przyjść do zgody; że patrzą na siebie podejrzliwie—omal że nie wrogo. Czyż to dawno, jak dla jakiejś błahej przyczyny wywiązało się między nimi starcie, jakby między najzaciętszymi wrogami... Potrzeba więc dołożyć możliwych starań, by to załagodzić, o wszystkiem zapomnieć. Polakom, jako właściwym gospodarzom kraju, należy zrobić krok pierwszy. Przodkowie tych gospodarzy orzekli kiedyś, że Żydom nie przysługują te same prawa co innym mieszkańcom kraju; do potomków więc należy uczynić teraz coś na korzyść Żydów, coś takiego istotnego, coby w całym kraju wywołało wrażenie.

Myśli takie, rzucone zręcznie w wątek ówczesnych rozpraw w Resursie kupieckiej, wkrótce wydały pożądany dla Kronenberga skutek. Przedewszystkiem podniesiono, że wedle dawnych praw kraju, warszawscy Żydzi nie mogą należeć do Zgromadzenia kupieckiego i tworzą oddzielną korporacyę żydowskich kupców; że nie mogą być również wybierani na członków sądu handlowego ani też sprawować innych godności. Na wniosek Szlenkiera, prezesa kongregacyi kupieckiej, kupcy warszawscy przyjęli do swego grona kupców żydowskiego pochodzenia, a bankier Kronenberg został wybrany starszym zgromadzenia.

Następnie, poważany przez wszystkich, mimo swego żydowskiego pochodzenia, Jakób Piotrowski, został prezesem warszawskiej dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego [1]).

---

[1]) Piotrowski był mechesem, jak zwykle przezywają w Polsce Żydów, którzy jeszcze w połowie zeszłego stulecia, pod wpływem nauki mołdawskiego Żyda, Jakuba Lei-

Rząd zatwierdził wybór Kronenberga i Piotrowskiego. Żydzi odwdzięczając się (bardzo być może, że z porady Kronenberga), wydali odezwę: „Okólnik Izraelitów miasta Warszawy do swych współwyznawców w kraju!" pełną przyjaznych uczuć dla Polaków i wzywający Żydów Królestwa do niesienia wszelakiej pomocy chrześcijanom katolikom, wśród których porodzili się i żyją; przytczem obwiniano rząd o wszelkie klęski i niedole żydowstwa, Muchanowa zaś nazywano „szatańskim wrogiem". — (*Aveyde* tom II, str. 39).

Polacy posłali w darze dla synagogi wspaniały świecznik (*Gazeta Codzienna* z 1861 r. № 78). Mówiono, że odwzajemniając się, Żydzi ofiarowali prześliczny krucyfiks ze słoniowej kości z podpisem: „Bracia—braciom" [1]).

Nie wiemy nic więcej o działalności delegacyi między 1 a 6 marca.

W tem Gorczakow się ocknął z dręczącej go zmory i dał się przekonać, że ustanowienie delegacyi wcale nie odpowiada widokom rządu, że jest rzeczą niepraktyczną a nadewszystko szkodliwą dla interesów Rosyi w tym kraju. Delegaci ani trochę nie przyczynią się do wyjaśnienia zagmatwanej sprawy, owszem, jeszcze bardziej ją zawikłają. Dosyć

---

bowicza, Franka, przyjęli chrystyanizm. Frank skłaniał swych współwyznawców, by dla osiągnięcia równouprawnienia, przyjmowali powierzchownie chrystyanizm i zmieniali swe nazwiska na krajowe, zachowując zawsze w głębi duszy i w domu obyczaj żydowski. Żydzi wszakże, którzy w ten sposób pozornie na razie przyjęli chrześcijaństwo, w drugim już pokoleniu przerodzili się na prawdziwych Polaków i katolików. Mimo to, w kraju pamiętają zawsze o ich pochodzeniu i każdy chłopak potrafi ich rody wyliczyć na palcach, a podrażniony—nazwie ich Żydami albo mechesami.

Szczegóły o życiu i nauce Jakóba Józefa Franka, ogłosił Skimborowicz w broszurze, wydanej w 1866 roku.

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa, który powiada, że to się miało stać w początkach marca 1861 roku.

przyjrzeć się ich działalności w resursie po pogrzebie pięciu ofiar, by nabrać przekonania, że oni tacy sami czerwieńcy, jak ci warcholi, którzy w lutym urządzali mniejsze i większe demonstracye; że oni wszyscy działają jednomyślnie i Bóg wie dokąd i do czego dążą. Należy więc ich jaknajprędzej usunąć a przynajmniej obezwładnić i sparaliżować ich działalność przez wydanie energicznych zarządzeń w duchu rosyjsko-rządowym.

Na energiczne zarządzenia książę Gorczakow zdobyć się nie umiał. Postanowiono jednak, by w sposób oględny i delikatny obezwładnić delegacyę. Dnia 6 marca oświadczono jej, że dla nadania jej oficyalnego, poważniejszego znaczenia – posiedzenia delegacyi będą się odbywały w ratuszu, pod przewodnictwem generała Paulucciego. Wiceprezesem został naznaczony generał Lewiński. Czynność delegacyi trwać miała do czasu nadejścia odpowiedzi od cesarza na podany adres.

Dla osłodzenia pigułki dozwolono delegatom przybrać do swego grona, jeśli uznają tego potrzebę, jeszcze dwunastu towarzyszów.

Nie było rady, delegaci przybrali jeszcze dwunastu członków i przenieśli swe posiedzenia do ratusza. Nie wszystkie wszakże sprawy tam się roztrząsały. Rozpoczęte narady w ratuszu, wobec rządowego rosyjskiego generała, kończono i uzupełniano na dobre w resursie przy swoim, polskim generale. Protokuły z tych poufnych resursowych posiedzeń odsyłano do Poznania na ręce D-ra Władysława Niegolewskiego; narady zaś w ratuszu następnie odbijano litograficznie, w dosyć znacznej liczbie egzemplarzy i półjawnie rozrzucano je po mieście i rozsyłano po kraju w formie sprawozdań wobec kraju i społeczeństwa z działalności delegacyi: co ona robi i jak staje w obronie narodowych interesów. Przytem, dla wywołania większego wrażenia, niejedno w druku inaczej się przedstawia, niż było w rzeczywistości, tak, że Paulucci, czytając

takie litografowane sprawozdanie, nieraz niemógł rozpoznać się w obradach, którym sam przewodniczył [1]).

Policya wiedziała o tem sekretnem wydawnictwie protokułów bez uprzedniej cenzury, lecz otrzymała polecenie, by patrzała na to przez palce, również na żałobę, którą przywdziała cała ludność, jak i na tę niezliczoną ilość fotografii pięciu ofiar i ich pogrzebu, rozchodzących się po całym kraju z warszawskich fotograficznych zakładów.

Obok fotografii komitet czerwony kazał wybić i rozszerzał po kraju medale z Matką Boską po jednej, zaś ze złamanym krzyżem, liczbami 25 — 27 i napisem „Ratuj Ojcze!“ po drugiej stronie.

Cyfry te wyrzynano na ławkach i drzewach, po ogrodach i skwerach, i zapewne do dzisiaj jeszcze niejedno drzewo istnieje ze śladami tych napisów.

W kraju, przy drogach wznoszono krzyże, często z surowego, nie obrobionego drzewa, z koroną cierniową i cyframi 25—27.

W wielu prowincyonalnych miastach pozawiązywały się samowolnie, bez żadnego upoważnienia, prowincyonalne delegacye, na wzór warszawskiej, ze strażą narodową i poborcami składek. Pod wpływem strachu, który owładnął przedstawiciela najwyższej władzy w kraju, oraz tego wszystkiego co zaszło na Zamku zaraz po 27 lutego, nikt z miejscowych na-

---

[1]) Powiadają, że raz książę Gorczakow, lubiący, jak wiadomo, zmieniać i poprawiać bez końca swe pisma, zażądał zwrotu jakiejś odezwy, przesłanej delegacyi. Odpowiedziano mu, że akt ten zaginął; w rzeczywistości zaś odezwa ta wraz z protokułem odbytego posiedzenia została odesłaną do Poznania do Władysława Niegolewskiego.

Jeden z delegatów opowiadał autorowi, że hrabia Andrzej Zamoyski wysyłał na zebrania w resursie hrabiego Henryka Potockiego, który zwykł był się zjawiać nietrzeźwy.

czelników nie spróbował nawet opozycyi i zarządzenia jakichkolwiek środków zapobiegawczych, celem zwinięcia tych samozwańczych delegacyi lub usunięcia tego mnóstwa, demonstracyjnie stawianych krzyży! Nawet nie wszyscy naczelnicy zawiadamiali przełożone władze o wszystkiem co zaszło. Jednem słowem, w całym kraju od razu zapanował taki sam rozstrój, takaż bierność policyi, wojska i rządowych władz rosyjskich, jaka zachodziła w Warszawie i w jej *forum* narodowem — w Resursie kupieckiej. Prowincya zapatrywała się na stolicę Królestwa i naśladowała ją, o ile się tylko dało.

Stolica zaś, pochowawszy uroczyście znakomitych pięciu, po tygodniu zamierzyła sprawić zwyczajowe nabożeństwo żałobne, czyli tak zwaną oktawę za dusze zabitych, i to z wspaniałością, odpowiednią samemu pogrzebowi. Policya patrzała na jawnie robione przygotowania i zażądała rozkazów namiestnika. Ten polecił, by się do niczego nie mieszać i pozostawić miastu zupełną swobodę. Urządzono więc manifestacyę i to nie jedną lecz kilka na raz. U św. Krzyża uczniowie instytutu muzycznego, dyrygowani przez swego dyrektora, odśpiewali *Requiem*. Damy z wyższych sfer towarzystwa kwestowały. Początek zrobiła księżna Lubomirska, z domu hrabianka Zamoyska. Wśród zebranych tłumów uzbierano oprócz pieniędzy mnóstwo kosztowności: kolczyków, broszek, bransolet i pierścionków. Na co? na jakie cele? nikt o to nie pytał. Wszyscy byli nadzwyczaj wzruszeni, kobiety na głos płakały.

W kościele OO. Reformatów przy ulicy Senatorskiej, chórem dyrygował Moniuszko. Na zakończenie pierwszy tenor opery polskiej, Dobrski, odśpiewał hymn patryotyczny, na ten obchód ułożony.

Zapewne nie da się absolutnie stwierdzić, żeby delegacya, a przynajmniej większa część jej członków, w tem wszystkiem czynną brała inicyatywę, lecz nikt się nie starał zapobiedz temu. Uczu-

cia ich były zgodne z nastrojem tłumów; nie chcieli, czy też nie umieli spostrzedz, że naród zaczyna grę niebezpieczną i dąży gdzieś po omacku, bez jasno wytkniętego celu.

Aweyde taki sąd wydaje o delegacyi: „Pomimo szanowny osobisty charakter wszystkich, bez wyjątku, członków delegacyi, ich oględność i życiowe doświadczenie, delegaci, pod względem wrażliwości uczuć, niczem się nie różnili od najmłodszych manifestantów. Oni zarówno z nami wszystkimi zachwycali się porywami tych religijno-patryotycznych uniesień i nietylko nie starali się uspokajać wzburzone umysły, nie troszczyli się i nie zapobiegali nowym jakim demonstracyom, lecz owszem, to ciągle trwające wzburzenie im się podobało, oni je podtrzymywali... i potakiwali tym chaotycznym zebraniom różnego rodzaju domorosłych polityków w resursie. Oni na te zebrania przychodzili ze sprawozdaniami, kokietowali z tłumami... Resursa była w tym czasie ostoją i punktem zbornym; warsztatem przygotowawczym przyszłych manifestacyi i spisków“.

„Nie przypuszczano, by w umysłach konserwatywnych członków delegacyi mógł powstać projekt sprzysiężenia; jestem przekonany, że wobec rządu działali oni z zupełnie dobrą wiarą i najlepszymi zamiarami, lecz jednocześnie nie gorzej, a bodaj nawet że lepiej, niż dobrze zorganizowani i świadomi swych celów spiskowcy“. (Tom II, str. 23—26).

W spełnieniu przyrzeczenia danego delegacyi, że sprawa strzałów będzie należycie zbadaną, namiestnik wyznaczył osobną *ad hoc* komisyę, która się zebrała dnia 11 marca w pałacu Namiestnikowskim w następującym składzie; prezes, dowódca drugiego korpusu armii, generał piechoty Liprandi; członkowie: komendant miasta Warszawy, generał-major Mielników; prezes sądu kryminalnego Wieczorkowski; radca prawny komisyi skarbu, obrońca

przy IX i X departamentach rządzącego senatu, mecenas Kojsiewicz.

Wiadomo, że w Rosyi specyalne takie komisye są tylko wyrazem zapatrywań naczelnej władzy na badane fakta. Wysadzona więc i ta komisya zapatrywała się na całe zajście oczami księcia Gorczakowa i niektórych dygnitarzy, podzielających te poglądy. Nadto członkowie komisyi Polacy, rozumiejący doskonale istotę sprawy i jej doniosłość, jako prawnicy znali najdokładniej wszelkie przepisy i paragrafy praw dotyczących. Chociażby więc nawet wyższa władza dążyła do usprawiedliwienia i uniewinnienia generała Zabołockiego, na co w zbiorze ustaw znalazłby się niejeden paragraf, polskim członkom komisyi chodziło o co innego. Miasto żądało ukarania Zabołockiego, dlatego też zawczasu można było przewidzieć ostateczny wynik tych dochodzeń.

Zaczęto od rozpatrzenia przedewszystkiem formalnej strony zajścia. Stwierdzono, że Zabołocki bez rozkazu wyprowadził wojsko z pałacu Prymasowskiego i na własną rękę wywołał całe zamieszanie, czemu Zabołocki wcale nie przeczył, owszem, w raporcie złożonym dnia 26 lutego do liczby 18, dowódcy drugiego korpusu, otwarcie i śmiało, jak przystało żołnierzowi, podaje: „do użycia siódmej kompanii Nizowskiego pułku piechoty nie miałem rozkazu“.

Komisya chciała widzieć tylko literę prawa, nie uwzględniając bynajmniej ukrytego w niem ducha. Żadne okoliczności łagodzące nie zostały uwzględnione, a jednak tyle ich było! Ani mowy nie było o jakiejkolwiek wyrozumiałości dla człowieka wzburzonego i wzruszonego, a do tego rannego, który w fatalnej chwili stracił głowę, jak tylu wokoło je potraciło. Komisya nie uznawała nawet najzwyklejszych wyjaśnień generała i drugich osób wmieszanych w tę sprawę. Gdy naprzykład Zabołockij i starsi adjutanci dyżurstwa pierwszej armii: podpułkownik Griszyn i kapitan Rottkirch stanowczo twierdzili, że

przy poczcie podjechał do nich kozak kubański i powiedział to i to, komisya nie poprzestała na tem, lecz zapytała asauła Zawarowa, czy to być mogło?

I—*sancta simplicitas*—odważny kozaczysko Zawarow, nastojaszczy i czystej krwi Rosyanin, usposobiony jak wszyscy (wszak sam namiestnik powiedział o Zabołockim i Trepowie *il faut les sacrifier)*, odpowiedział, że „generał nie mógł spotkać żadnego kozaka przy poczcie, gdyż wszyscy byli przed kościołem Bernardynów i na placu Zamkowym". Zabołockij i oficerowie z siódmej kompanii Nizowskiego pułku piechoty upierali się jednak przytem, że spotkali kozaka przy poczcie, że w tem niema nic dziwnego, wszak od kościoła Bernardynów do poczty zaledwie kilkadziesiąt kroków; że na ulicy panował zgiełk i zamieszanie, i że łatwo który z kozaków, uganiających się za ludem, mógł się zapędzić i znaleźć obok poczty.

Wówczas komisya zawezwała Zawarowa, by z całym swym oddziałem przybył na Plac Zamkowy, i zmusiła starego, osiwiałego w służbie generała do chodzenia między szeregami i rozpoznania kozaka, na którego się powoływał [1]). Generał poddał się temu żądaniu i na swoje nieszczęście kozaka nie odszukał. Zawarow tryumfował, a członkowie komisyi Rosyanie nietylko mrugali oczami, nie spostrzegając, co za zgorszenie wywoływała ta cała scena wśród wojska i w mieście, jak była szkodliwą dla ruskich interesów i dla sprawy uspokojenia kraju.

Dalsze, równie dziwne i nieprawdopodobne rozporządzenie komisyi, polegało na danem poleceniu wydziałowi weterynaryi przy Akademii, by opatrzono konie kozackie, poranione w starciu dnia 27 lutego ostremi narzędziami. Spisano akt na kilku ar-

---

[1]) Wyjęte z cytowanych już aktów „O zajściach w Warszawie dnia $^{15}/_{27}$ lutego 1861 roku", str. 82.

kuszach, w dwa tygodnie po zajściu mierzono rany na cale i linie! Opisanie jednej rany zajmuje pół arkusza! I na co to było potrzebne komisyi, która miała zbadać i ocenić, o ile zawinił generał Zabołockij, wydając samowolnie rozkaz strzelania do bezbronnego ludu?

Gorliwa ta praca komisyi przeciągała się blizko miesiąc, przypominając spisanymi protokułami owe sławne sądowo-lekarskie oględziny ciał żabitych, dokonane w 64 numerze hotelu Europejskiego. Następnie posiedzenia komisyi przeniosły się z pałacu Namiestnikowskiego do kwatery prezesa, gdzie się odbywały coraz bardziej niedbale. Może być, że się i na Zamku spostrzeżono, że w obu tych razach nie załatwiano poważnej sprawy, lecz dokazywano, jak rozswawolone dzieci. Ci zaś, którzy mieli sobie poruczone role opiekunów lub dozorczyń, nic nie rozumieli lub się nie chcieli niczego domyślić.

Mówiono wprawdzie, że wskutek otrzymanych wskazówek, komisya starała się usprawiedliwić Zabołockiego i skonstatować, że padły strzały z domu Malcza, lecz żołnierze, którzy to z początku twierdzili, ostatecznie pod przysięgą zeznania swoje cofnęli [1].

Dnia 26 maja, na cztery dni przed zgonem księcia Gorczakowa, niewiadomo z czyjego polecenia, komisya została rozwiązana i rzecz całą puszczono w niepamięć. Tymczasem zaś spisano 329 arkuszy protokułów.

Na dwa lub trzy tygodnie przed opisywanemi wypadkami, zebrani u namiestnika rozmawiali o odbywających się manifestacyach i rozprawiali, jakby uchronić kraj od wstrząśnień i nieporządków, i zapobiedz im na przyszłość, czyli, że radzono nad sposobami stanowczego uspokojenia kraju.

[1] O tem wspominają i wyżej cytowane akta.

W owym czasie nie odstępował księcia Gorczakowa jego zręczny i przebiegły faktor Enoch, wijąc się jak ów wąż biblijny, który naszą prarodzicielkę wywiódł na pokuszenie. Enoch władał doskonale ulubionym przez księcia francuskim językiem, był zawsze wesół, umiał od czasu do czasu wcale dowcipnie zażartować i wywołać uśmiech na usta otaczających osób i to w chwilach, gdy nikomu śmiać się nie chciało. Książę z tej przyczyny prawie go nie wypuszczał z zamku.

Raz zostali sami Książę w przystępie szczerości odezwał się do faktora:

— Bardzo źle, *mon cher*, im dalej tem gorzej. Robimy ustępstwa w nadziei, że się upamiętają i zadowolnią, że pobawiwszy się w manifestacye, zmęczą się i uspokoją. Ale nic z tego, oni jeszcze bardziej dokazują i do dzieci łączą się już wcale nie dzieci. Okropnie! nie wiem sam co robić! Jak sądzisz, co z tego wyniknie?

— Trudno to odpowiedzieć na razie... dużo i długo dałoby się o tem mówić. Wolę przeto rzecz tę wyłożyć na piśmie!

— Ależ doskonale! napisz, przeczytam to z największą uwagą i ciekawością!

Memoryał został ułożony nadzwyczaj prędko, przy pomocy, jak się niektórzy domyślają, Wielopolskiego, jeżeli nawet cały nie wyszedł wprost z pod pióra margrabiego. Datowany dnia 2 marca 1861 roku, w dzień pogrzebu ofiar, jakby sam autor wskazywał, że należałoby jednocześnie pogrzebać i pochować wszelkie głupstwa, omyłki i beztakt, a zacząć zupełnie inne rządy — znalazł się niebawem w ręku zgrzybiałego księcia. Memoryał ten roztrząsał najprzód wypadki z dni 26 i 27 lutego, przyznawał zbieg różnych fatalnych okoliczności, następnie dowodził, że rząd aż nadto posiada sił i środków, by przywrócić powierzchowny porządek i spokój. Wszakże wewnętrzna, utajona w głębi serc i ducha strona sprawy pozostanie zawsze nie-

zmienną. Aby i w tym kierunku zapanował spokój, konieczne są pewne reformy w zarządzie i kraju i stosunku władzy do mieszkańców, reformy tak już szczęśliwie opromieniające początek panowania Aleksandra II.

Autor memoryału sądził, że przedewszystkiem należy bacznie przejrzeć przepisy, normujące sprawy religijne i kościelne, niemniej odnoszące się do wychowania, prawodawstwa i sądownictwa. Znajdował, że potrzeba zreformować szkoły, powiększyć ich liczbę, wskrzesić uniwersytet, ażeby zapobiedz temu włóczeniu się młodzieży po zagranicznych zakładach, gdzie przesiąka teoryami różnych szaleńców o przebudowaniu całego społecznego ustroju. Radził znieść komisyę kodyfikacyjną, która, mimo 30-letniego istnienia, nie przyniosła żadnej korzyści krajowi—wywołała zaś swemi zarządzeniami rozstrój i nieporządki. W miejsce komisyi kodyfikacyjnej i ogólnego zebrania departamentów senatu, radził utworzyć istniejącą już po części w Królestwie radę stanu; uznawał konieczność dopuszczenia pewnego stopnia samorządu przez utworzenie rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, pochodzących z wyboru. Wszelkie zaś wyskoki i porywy rewolucyjne radził poskramiać i karać najsurowiej. Następnie wskazywał, jako na największą niewłaściwość, że w kraju tak religijnym i katolickim na czele komisyi wyznań stoi prawosławny dyrektor. Przedstawiał konieczność powierzenia tej godności katolikowi i Polakowi—i dodawał, że najwłaściwiej byłoby powierzyć tej samej osobie i sprawy oświaty i wychowania [1]).

Namiestnik, przeczytawszy ten dokument, który mu się nadzwyczaj podobał i uderzył swą treści-

---

[1]) Oryginalny tekst francuski przytoczony w dziele *Lisickiego*, „Le marquis Wielopolski," tom II, str. 39—47.

wością, tak niepodobną do przyjętych rządowych form biurokratycznych, zrobił domniemanemu czy też właściwemu autorowi jedyną uwagę, że „nadzwyczaj będzie trudno znaleźć Polaka, mającego ustalone stanowisko i wpływy w społeczeństwie, a do tego posiadającego odpowiedni rozum i zdolności, któryby się zdecydował służyć szczerze rządowym widokom, szczególniej w tak niespokojnym czasie, gdy w kraju wszystko wyszło ze stanu normalnego, straciło miarę i nosi się Bóg wie z jakiemi marzeniami, gdy najumiarkowańsi przestali być umiarkowanymi; któryby zechciał otwarcie wobec swoich i obcych przywdziać rosyjski mundur i walczyć — może na wzór Donkiszota — z wiatrakami tylko!—Gdzie wynaleźć takiego osobliwszego i nieprawdopodobnego Polaka?"

— Ja sądzę, że się znajdą, a nawet mam takich dwóch do wyboru—odparł Enoch.

— Któż są oni?

— Hrabia Tomasz Potocki i margrabia Wielopolski [1]).

— Potockiego znam — zamruczał książę — w istocie człowiek to poważny i wykształcony, ale zdaje mi się bardzo chorowity [2]).

---

[1]) *Spasowicz.* „Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego," strona 137.

[2]) W istocie był sparaliżowany i prawie bezwładny. Na posiedzenie Towarzystwa rolniczego dnia 27 lutego wniesiono go na fotelu. Enoch wspomniał o nim jedynie, aby wymienić kogoś drugiego, gdy naprawdę drugiego kandydata nie było. Potocki umarł w grudniu 1861 roku w wieku lat 52. Był to człowiek nadzwyczaj zdolny, uczciwy, szlachetny, patryota podniosłej duszy—jeden z nielicznych członków arystokracyi, którzy otrzymali gruntowne i poważne wychowanie. Z pod jego pióra wyszły następujące dzieła:

1. „O organizacyi wojsk polskich." Paryż 1834 i 1843.

2. „Stosunek polityczno-religijny Rusi do Polski,

— Prawda, że bardzo wątłego zdrowia, nawet miał już atak apoplektyczny. Powiadają, że za młodu zanadto czcił Bachusa, kiedy to wszyscy pili, szczególniej wojskowi, a on służył w 1830 r. w wojsku polskiem. — Drugi ze wszechmiar silniejszy. Jest to człowiek obszernej wiedzy, prawnik, mówca, dyplomata — wszystko, co kto chce, a przytem od dawna szczery zwolennik Rosyi. Syna oddał do wojska, i ten jako oficer ułanów odbył całą sławną krymską kampanię.

W dalszych rozmowach w tej samej materyi, które się powtórzyły na drugi, czy trzeci dzień po pierwszej [1]), Enoch, już jasno określił warunki, w których musiałby być postawiony człowiek, jakiego Rosya potrzebowała, a którego, można powiedzieć, wynaleziono. „Margrabia nie jest popularny—nawet między swymi. Z racyi odziedziczonej po przodkach dumy i swych własnych przyzwyczajeń nie umiał i nie mógł kłaniać się nikomu. Między nim a głównym przywódcą białych od dawna tleją niechęć i antagonizm. Przedział ten zwiększył się jeszcze bardziej od czasu istnienia Towarzystwa rolniczego. Niema więc obawy, by mogło nastąpić między nimi porozumienie, niebezpieczne dla rządu. Umiarkowanie margrabiego od dawna

---

oraz katolicyzmu do Rosyi i prawosławia.“ Kraków 1848.
3. „Głos Polski, pod panowaniem rosyjskiem zostającej, do sejmu frankfurckiego.“ Kraków 1848.
4. „Głos Polski z pod zaboru rosyjskiego do braci w Galicyi i Poznańskiem.“ Kraków 1848.
5. „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce.“ — Poznań 1851 i 1859.
6. „Poranki Karlsbadzkie, czyli rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem o urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“ Poznań 1858.

[1]). Wiadomo, że nazajutrz po pogrzebie, a więc 3-go marca najbliższe otoczenie księcia Gorczakowa, zebrane na Zamku, rozpatrywało memoryał Enocha.

znane. W bitwie się wyróżniał od gorących zapaleńców w 1831 roku. Zagranicą nigdy się nie zbliżył do czerwonych. Czasem spotykano go w hotelu Lambert, lecz nigdzie więcej. Usposobienie to nie dozwoli mu zbliżyć się z drugą partyą w Królestwie, stojącą pod hasłem kupieckiej resursy. A zresztą i tak okrzyczana resursa, o której tyle mówią i której tak się boją — cóż w niej strasznego? To urojenie, *fata morgana*, nocna mara, która w nic się rozwieje przy pierwszych promieniach jasnego słońca. Rachować się potrzeba tylko z białymi. Z tej strony tylko spodziewać się należy pewnego oporu i walki. Tam potrzeba szukać zwolenników i poparcia, a lepiej od Wielopolskiego nikt tego nie potrafi. Jeśli on tego nie dokaże, to wszelka praca, w tym kierunku podjęta, będzie marna."

Książe Gorczakow wyraził życzenie bliższego poznania się z Wielopolskim, a gdy Enoch oświadczył, że go w tej chwili niema w Warszawie, książe polecił natychmiast odnieść się do niego, a na wspomnienie o Chrobrzu przypomniał sobie, że córka jego, zamężna Pankratiewa, sąsiadująca z Wielopolskim z tytułu posiadanej donacyi, opowiadała mu przed swym wyjazdem do Drezna o nadzwyczaj rozumnym i znakomitym obywatelu, sąsiedzie swym z Chrobrza. (Opowiadał to senator Kruzensztern i potwierdziły inne osoby).

Zanim więc nadejdzie do Warszawy ów upragniony zbawca z Chrobrza, zajrzyjmy do jego rodowodu i przeszłości. Zrobimy to w zastępstwie tych, którzy powinni byli to uczynić we właściwym czasie... lecz tego nie zrobili. Wogóle rosyjscy wielkorządcy nie lubią tego rodzaju dochodzeń i badań i mało zajmują się historyą. Należy wszakże przyznać, że książe Gorczakow posiadał ładną bibliotekę wojskową i czytywał dosyć.

W połowie XVI wieku biskupem płockim a następnie krakowskim był Piotr Myszkowski, znany w dziejach z głębokiej wiedzy i zamiłowania do nauk i sztuk pięknych. Umierając pozostawił swym synowcom, Zygmuntowi i Piotrowi Myszkowskim, ogromny spadek, wynoszący w samych kapitałach 8 milionów ówczesnych złotych, oprócz dóbr ziemskich: Chrobrza, Mirowa, Książa Wielkiego i Pinczowa, w województwie krakowskiem; Oryszową i Szymanowa w województwie mazowieckiem, oraz Wieprza na Śląsku.

W pięć lat po śmierci stryja, Zygmunt Myszkowski otrzymał od papieża Klemensa VIII-go tytuł margrabiego, a książe mantuański, Wincenty Gonzaga, przybrał go do swego herbu i nazwiska.

Nowy margrabia wraz z bratem swoim Piotrem utworzył w 1601 roku ordynacyę imienia Gonzagów-Myszkowskich.

Ku końcowi XVII wieku ostatni ordynat z rodu Myszkowskich umierał bezdzietnie. Córka jego brata, Anastazya, była wydaną za Jordana, wojewodzica bracławskiego. Założyciel ordynacyi, Zygmunt, oprócz syna miał córkę Annę, wydaną za Mikołaja Komorowskiego. Syn z tego małżeństwa, Krzysztof, był ożeniony z Przytycką i pozostawił jedyną córkę Krystynę, zamężną z Janem hr. Wielopolskim [1]), stolnikiem a następnie wielkim kanclerzem koronnym (1678 roku).

---

[1]) Ród Wielopolskich pochodzi ze starej krakowskiej rodziny Bonarów, przez kilka pokoleń z ojca na syna żupników Wielickich. W końcu XIV wieku od posiadłości w Krakowie, zwanej Wielopole, Bonarów zwać zaczęli Wielopolskimi. Jan Bonar, syn Mikołaja, pierwszy już urzędownie przybrał to nazwisko w 1396 roku. Do połowy XVII wieku Wielopolscy bywali burgrabiami na zamku królewskim w Krakowie, sędziami i podkomorzymi krakowskimi. Jan Wielopolski, syn Kaspra, w 1636 roku otrzymał krzesło w senacie, a dnia 29 listopada 1656 roku otrzymał od ce-

Syn ich Franciszek hr. Wielopolski wszczął z Jordanami proces o ordynacyę Myszkowskich. Po wielu sporach w sądach i wielu zajazdach, ostatecznie Wielopolski wygrał. Trybunał Lubelski przyznał jego rodowi prawo na dziedziczenie ordynacyi Myszkowskich i używania tytułu margrabiego.

Starszy syn Franciszka, a drugi ordynat z domu Wielopolskich, Karol hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, koniuszy a następnie wielki chorąży koronny, zajmował się z upodobaniem literaturą: pisywał polskie i francuskie wiersze i tłómaczył wiele rzeczy poważnych.

Trzeci ordynat Franciszek, syn Karola, żył już za czasów Stanisława Augusta. Prowadził dom nadzwyczaj wystawny i zabrnął w długi. Chciał uporządkować swe interesa, sprzedając część dóbr ordynackich, lecz mimo usilnych starań na sejmie czteroletnim, nie uzyskał na to zezwolenia. Po zaszłym następnie rozbiorze kraju, ordynacya myszkowska znalazła się w zaborze austryackim, gdzie prawa ordynackie nader ściśle były przestrzegane. W 1809 roku margrabia Franciszek umarł, a w tym samym czasie ta część kraju została przyłączona do Księstwa Warszawskiego, w którem obowiązywał kodeks Napoleona, nie uznający substytucyi, a zatem majoratów i ordynacyi. Jednak prawo to nie posiadało wstecznego działania na majoraty już istniejące. Nie zważając na to, Józef Jan Nepomucen, syn Franciszka, a czwarty ordynat z rodu Wielopolskich, znalazł sposoby sprzedania części posiadłości ordynackich. Przeciw tej sprzedaży zaprotestował najbliższy następca bezdzietnego ordynata, Józef Stanisław hr. Wielopolski, stryjeczny stryj margrabiego. Wszczął się spór sądowy, któ-

---

sarza Ferdynanda III-go tytuł hrabiego św. Państwa rzymskiego.

ry skończył się ugodą, zawartą dnia 7 kwietnia 1813 roku, mocą której Józef Stanisław otrzymał od ordynata wraz z tytułem margrabiowskim klucze: Chroberski, Książski i Kozubowski w zamian za zrzeczenie się w imieniu własnem i innych magnatów wszelkich praw i pretensyi do innych dziewięciu kluczów, składających ordynacyę.

Margrabia Józef Stanisław był ojcem Aleksandra Ignacego Jana Piotra czterech imion hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie, Gonzaga-Myszkowskiego, urodzonego dnia 13 marca 1803 roku w Sendziejowicach pod Pińczowem, którego dalsze koleje właśnie mamy opowiedzieć.

Rodzice nie szczędzili żadnych kosztów, by jedynakowi dać najstaranniejsze humanitarne wychowanie. W domu zaczął się uczyć języków starożytnych, historyi, geografii, prawa—obok języków nowożytnych; następnie oddano go w Wiedniu do Theresianum, zkąd przeszedł na uniwersytet warszawski. Dla uzupełnienia i wykończenia pobieranych nauk, słuchał jeszcze wykładów najznakomitszych profesorów w Getyndze i Paryżu, i w listopadzie 1824 roku otrzymał stopień doktora filozofii. Na nalegania matki oddawał się szczególniej prawu, studyował kodeks Napoleona, a to, aby z czasem objąwszy zarząd majątku, mógł napowrót przywrócić i powołać do życia dawną ordynacyę Myszkowskich w rozmiarach i granicach, zakreślonych przez jej założyciela za czasów Zygmunta III.

Młody margrabia od dzieciństwa słyszał z ust matki[1]) o świetności dawnej ordynacyi i marzył

[1]) Matka margrabiego, Aleksandra Eleonora Dembińska, siostra generała Henryka Dembińskiego, widziała w swym synu wskrzesiciela zachwianej ordynacyi i ku temu skierowała całe jego wychowanie. Margrabia stracił ojca, mając lat dwanaście i młodość jego rozwijała się pod wyłącznym wpływem matki.—(Patrz *Spasowicz*, oraz *Dziennik poznański* z 1878 roku, numer 3, str. 1, szpalta 3.)

zawsze o odzyskaniu nieprawnie, jak był przekonanym, oderwanych włości z wspaniałej fortuny swych przodków. Głośne ich imiona, od dzieciństwa znane mu były tak dobrze, jak pacierz codzienny, szczególniej zaś postać Piotra na Mirowie Myszkowskiego, sławnego męża stanu i uczonego, żyjącego za szczęśliwych czasów Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III, którego sława nietylko w Polsce, lecz i po ościennych krajach rozbrzmiewała, jak o tem wspomina w swych nieśmiertelnych pieniach książę polskich poetów, Jan Kochanowski.

Zapamiętał on także i tę okoliczność, że miasteczko Pinczów, dawną stolicę ordynacyi, jeszcze za Oleśnickich nazywano polskiemi Atenami. Temi wyobrażeniami od dzieciństwa przesiąknięty, nic dziwnego, że uważał ród swój za pierwszy w kraju. Te poglądy obok wspaniałego, magnackiego otoczenia, te uroczyste przyjęcia, służba, herby na każdym kroku, ta uniżoność drobnej a często i niedrobnej szlachty, ścielącej się co słowo do nóg, pieszczoty rodziców, literalnie ubóstwiających syna—i także ludzi dumnych i ambitnych — wszystko to wywarło stanowczy wpływ na naszego bohatera. Wyrósł on na zimnego, zamkniętego w sobie i nieprzystępnego magnata z zakusami, datującemi z epoki panującego feudalizmu. Zawsze miał myśl zwróconą na to, jakby się okazać wybitniej, wspanialej, przodować innym i nad wszystkimi zapanować. Co do wykształcenia w istocie nie wielu miał równych sobie wśród hulaszczej i nader powierzchownie wychowanej młodzieży; lecz co do majątku niejednego miał współzawodnika. Przed innymi wszakże przodowali Zamoyscy ze swoją olbrzymią ordynacyą, od kilku wieków nie uszczuplaną.

Współzawodnictwo tych dwóch rodów widoczne nie od dzisiaj. Już w XVII wieku Zamoyski i Zebrzydowski sprzeciwiają się mianowaniu Zygmunta Myszkowskiego marszałkiem koronnym (1601 roku), co przeszło z czasem w dziedziczną niechęć.

Wyrażamy się najłagodniej, bo trudno słowami dokładnie określić, co wrzało i kotłowało w najskrytszych głębiach ducha jednych i drugich, przy wzajemnych spotkaniach. Żyjąc tylko dłuższy czas w Polsce i badając bliżej stosunki, można dopiero zrozumieć takie wzajemne rodowe usposobienia.

Zapewne, dostatki odgrywają wielką rolę w życiu każdego człowieka, lecz dla magnata, dziedziczącego po przodkach znakomite nazwisko, są one koniecznością. Arystokrata bez dostatków jest uboższym od najbiedniejszego żebraka; każda korona na herbowej tarczy zblednie, gdy brak złota dla podtrzymania jej blasku.

Majątek, jaki odziedziczył po rodzicach margrabia Aleksander, był wcale znaczny, ale on czego innego pragnął. Pod tym względem chciał stanąć w pierwszym rzędzie i dlatego, skoro się tylko poczuł na siłach, z całym zapałem wziął się do odzyskania utraconej ordynacyi. A sił czuł w sobie dosyć, sił młodych i niezwykłych. Nadmiar ten musiał użyć i spożytkować w jakimkolwiek kierunku — pod obawą moralnego przekrwienia. Innego poła działania nie widział przed sobą. Służyć brutalnemu despotyzmowi, kryjącemu się pod maską liberalnej konstytucyi, wysłuchiwać dzikich krzyków, częstokroć z dodatkiem moskiewskich ulicznych wyzywań z ust W. Księcia (jakto codziennie musieli słuchać na Saskim Placu oficerowie i nieoficerowie, którzy z czasem przywykli do tych wybuchów, jak do wybuchów jakiej innej brutalnej, nieokiełznanej siły), margrabia nie mógł i nie chciał; wszak nie na darmo odebrał europejskie wychowanie.

Oddany swym własnym interesom, uznał naprzód za nieprawny układ swego ojca ze stryjecznym kuzynem Janem Nepomucenem z d. 7 kwietnia 1813 roku. Lecz przez to samo odrzucając rozdział ordynacyi na dwie części, niejako na dwa oddzielne majoraty, któryto rozdział, wypływając z dobrowolnego, przez władzę zatwierdzonego ukła-

du, uzyskał już pewną sankcyę prawną — cofał margrabia całą sprawę dziedzictwa majątku do tego punktu, w którym ojcu jego groziła zupełna utrata spadku a nawet tytułu margrabiowskiego.

Strona przeciwna, złożona z kilku rodzin, które ponabywały od Jana Nepomucena dobra ordynackie, wybrała swym obrońcą i zastępcą zdolnego i doświadczonego adwokata, a przytem na wielką skalę spekulanta, Jana Bonawenturę Olrycha, najbardziej w tym procesie interesowanego, gdyż z ordynacyi nabył już różne dobra, rzekomo za 5½ milionów złp., w tej liczbie Pinczów i Szaniec, wyłożywszy na to tylko 350,000 złp. gotówki. (*Spasowicz* str. 17). Olrych z tytułu posiadania Szańca, zwany potem Szanieckim, natychmiast nadał procesowi charakter socyalny. W obronach swych i pismach spornych przedstawiał margrabiego jako zacofanego i chciwego arystokratę, wojującego prawnymi wykrętami, złego patryotę, który w Wiedniu, Gettyndze i Paryżu nauczył się pomiatać i poniewierać ojczystemi instytucyami i wszystkiem co polskie. W kieleckim sądzie pierwszej instancyi, margrabia sprawę przegrał; ponieważ jednak nie należał do rzędu ludzi byle czem się zrażających, przeciwnie, napotkawszy na opór i przeszkody, nabierał nowej energii i siły, na podobieństwo jakby owej kuli działowej, która, tracąc pęd, zwolna toczy się po ziemi, lecz gdy trafi na kamień, w nowym podskoku leci z hukiem dalej, burząc wszystko po drodze—przeniósł sprawę do sądu apelacyjnego w Warszawie i tam ją w 1829 roku wygrał.

Lecz i przeciwnicy byli również wytrwali i przenieśli całą sprawę do senatu. Ogólny wszakże stan spraw kraju przerwał dalsze zapasy. Nadeszła chwila, w której wszelkie prywatne spory i procesy musiały ustąpić przed większym i ważniejszym procesem, prowadzonym przez kraj cały z obcym rządem. Ani margrabia, ani jego współzawo-

dnik Olrych, a szczególniej ten ostatni, nigdy się od procesów tego rodzaju nie uchylali.

Nastał rok 1830. Wielopolski wybrany do sejmu, należał do umiarkowanych i zasiadł na prawicy Olrych, także poseł sejmowy, zasiadał na lewicy i należał do partyi Lelewela.

Gdy w samym początku rewolucyi rząd narodowy wysyłał pełnomocników do państw zagranicznych [1]), Wielopolski otrzymał misyę do Londynu, dokąd wyjechał za szwajcarskim paszportem, wystawionym na imię jakiegoś de Paquier, pedagoga. Po długich staraniach uzyskał posłuchanie u lorda Palmerstona dnia 10 stycznia 1831 roku w tegoż biurze przy Dovning-Street. Palmerston przyjął margrabiego jako „podróżującego Polaka,“ zaopatrzonego w listy polecające ks. Adama Czartoryskiego, i w rozmowie oświadczył: „że powstanie było wielkim błędem, a zamach na życie wielkiego księcia Konstantego czynem wprost nieszlachetnym; że Polacy nie mają żadnego prawa żądać prowincyi, od dawna w skład państwa rosyjskiego wchodzących, i dlatego Anglia nie może się podjąć pośrednictwa między cesarzem i jego poddanymi, tem mniej przyjmować roli sędziego w sporze bezprawnym. Przytem nie widzi w tem żadnej korzyści ani konieczności dla Anglii. *Nous avons le droit d'intervenir en Pologne, mais nous n'en avons pas l'obligation.*“ To samo powtórzył następnie raz jeszcze w parlamencie w 1863 roku).

Wielopolski w odpowiedzi wyraził możność, że Polacy doprowadzeni do ostateczności, przeniosą pożar walki do Galicyi, w Poznańskie, do Turcyi i Persyi, wskutek czego, wobec ogólnie panującego

---

[1]) Widzieliśmy już, że do Wiednia był wysłany Andrzej hrabia Zamoyski. Do Paryża pojechali: Konstanty Wolicki, generał-intendent polskiej armii, i Teodor Morawski, historyk i później przez czas jakiś redaktor *Orła białego* w Paryżu.—Kto był wysłany do Berlina, nie wiemy.

wzburzenia umysłów we Włoszech i w Niemczech, łatwo może niepokój ogarnąć szerokie przestrzenie; że w końcu Anglia będzie musiała wyjść ze swej neutralności. Czy nie byłoby więc rozsądniej, zawczasu zapobiegając takiej ewentualności, od razu przyjść z pomocą Polakom?

Na to Palmerston, cofnąwszy się parę kroków, po małej przerwie powiedział[1]): „Zapominasz Pan, że przyrzekłem Pańskiemu rodakowi, przyjąć pana jako jego przyjaciela i podróżnika, nic więcej. Jeśli zaś Pan zaczynasz rozprawę w sposób i tonem osoby oficyalnej i chcesz usłyszeć moje zdanie jako ministra, to nie mogę dać Panu żadnej odpowiedzi."

Poczem zapytał Wielopolskiego, czy długo jeszcze zamyślą zabawić w Londynie? dając do zrozumienia, że jak najprędszy jego wyjazd byłby bardzo pożądany. Podana następnie nota – tyleż skutku odniosła co i osobista rozmowa[2]).

Gdy następnie przybył do Londynu drugi wysłannik rządu narodowego, Aleksander Walewski, z projektem ofiarowania korony polskiej jednemu z arcyksiążąt austryackich, Wielopolski uczuł się tem dotknięty i wrócił w czerwcu 1831 roku do Warszawy.

W owym czasie przebywał w Londynie, jako trzeci agent rządu narodowego, sędziwy Julian Ur-

---

[1]) Rozmawiali stojąc przy stoliku, na którym rozłożona była mapa Polski.—(*Lisicki* tom IV, str. 346).

[2]) Notę tę margrabia wydrukował po polsku i po francusku. *Mémoire présenté à lord Palmerston, sécrétaire d' Etat de S. M. B. par le marquis Wielopolski, envoyé de Pologne.* Varsovie, 1831. — O tej to nocie daje szczegółowe wyjaśnienie *Dziennik poznański* z 15 listopada 1862 r. — Instrukcye, jakie otrzymał Wielopolski od rządu narodowego, przytacza *Lisicki* tom II, str. 1—4. Rozmowę z Palmerstonem, tom I, str. 19 i następne, oraz tom IV, str. 344—346. Sprawozdanie z tej misyi, złożone rządowi narodowemu, tom II, str. 1—16.

syn Niemcewicz. Ten także robił jakieś zabiegi i starania... w końcu zniecierpliwiony swoją fałszywą pozycyą—jako prawdziwy poeta zapytał kategorycznie lorda Grey'a: „Powiedz mi Pan otwarcie, czy zrobicie co dla Polski, czy nie?" Grey odpowiedział: „Nic nie zrobimy." — (*Lisicki* tom I, str. 175).

Po wzięciu Warszawy Wielopolski wyjechał za granicę na jednym wózku z Maurycem Mochnackim i przebywał następnie w Rydzynie, Krakowie i Dreznie. Korzystając z amnestyi, w 1833 r. wrócił do kraju i osiadł w Książu Wielkim, pracując dalej nad wykończeniem własnego wykształcenia. Mówią, że dokładał wszelkich starań dla zniszczenia śladów podanej przez siebie noty do rządu angielskiego, lecz Paskiewicz posiadał jeden egzemplarz tej noty i przejrzał doskonale, lepiej od swych późniejszych następców, czem mianowicie jest Wielopolski. Długo też nie zezwalał na jego powrót a nawet, jak zapewniają, chciał go zupełnie z amnestyi wyłączyć.

Sztywna duma i trzymanie się miejskich zwyczajów w wiejskiej rezydencyi Wielopolskich [1]), lodowata atmosfera, otaczająca osobę gospodarza, nie zachęcały wcale sąsiadów do odwiedzin. W Książu życie upływało spokojnie, nikt mu nie przeszkadzał w pracy.

W liczbie wybranych, bez obawy przestępujących wysokie progi margrabiowskiej rezydencyi, był bogaty obywatel z Ukrainy, człowiek rzadkiego rozumu i wykształcenia, Konstanty Świdziński, który życie swe poświęcił namiętnemu gromadzeniu ojczystych pamiątek i zabytków. Przebywał przeważnie na Ukrainie, lecz od czasu do czasu zazierał do

---

[1]) Margrabia w 1827 roku ożenił się z Teresą Potocką, a gdy w 1831 roku owdowiał, w rok potem wstąpił w związek z jej siostrą Pauliną.

Królestwa, gdzie posiadał piękne dobra, klucz Sulgostowski, w sąsiedztwie posiadłości margrabiego i tu się spotykali. Znajomość zaś ich datowała się od sejmu rewolucyjnego z 1831 roku, na który obaj posłowali. Potem często się spotykali za granicą.

Świdziński odwiedził Sulgostów w 1835 roku. Przyjaciele z bólem serca przypatrywali się, jak wojenna dyktatura niweczyła i burzyła ostatnie liberalne urządzenia kraju. Upadek powstania, rozporządzającego doskonałą stutysięczną armią i znacznymi pieniężnymi środkami, będącego w posiadaniu wszystkich fortec w kraju, był nadzwyczaj pouczający dla tak rozumnych ludzi i dowodnie przekonywał o płonności wszelkich przyszłych zbrojnych pokuszeń powstańczych. Jeśli walka, podjęta w takich warunkach, została przegraną, cóż będzie z innemi, opartemi na biednych kosynierach! Spokojna rozwaga narzucała dla każdego polskiego patryoty inne drogi w przyszłości, wymagała spisku, ale innego, w którymby stanowczo odrzucono wszelką myśl walki z potężnym wrogiem w otwartem polu, jako marzycielskiej, bezrozumnej i występnej. Do jakich wyników dochodzili oni w swych poufnych rozmowach, nie wiemy. Jedynie, co może historyk dostrzedz — to powzięte w umysłach przyjaciół postanowienie „złożenia w bezpiecznem miejscu wszystkiego, co sami i ich przodkowie potrafili zgromadzić z zabytków świetniejszej przeszłości, i zbiory te uczynić dostępnymi dla uczonych i wogóle żądnych nauki Polaków." Podówczas żadne inne działanie nie było możliwe; groźna postać z gwiazdą św. Jerzego na piersi, przechadzała się i nad brzegami spokojnej Nidy i zaglądała we wszelkie zakątki.

Nie wiadomo, jak obszerne miało znaczenie to określenie „bezpiecznego punktu dla zjazdów uczonych"—w umysłach dwóch przyjaciół, gdy czasami rozgrzani złotym i gęstym jak oliwa płynem, przypomnieli w głębi duszy odgłosy trąb legionistów... wiemy tylko, że Świdziński, posiadający więcej

ksze i bogatsze zbiory, nosił się z myślą umieszczenia ich w Krakowie, wówczas jeszcze wolnej Rzeczypospolitej [1]).

Przyjaciele rozstali się wszakże bez doprowadzenia swych zamiarów do jakiegokolwiek pozytywnego wyniku. Świdziński wrócił na Ukrainę. Wielopolski zaś dalej czytał, pracował i marzył o przyszłych losach ojczyzny w swym Książu...

Naraz spokój jego wiejskich zajęć został przerwany. Przegrany w apelacyi proces przeciwnicy przenieśli do senatu i zapozwali Wielopolskiego do Warszawy.

Wskutek zabiegów i zręcznie rozsiewanych wiadomości i artykułów dziennikarskich, opinia Warszawy, a nawet całego kraju zwróciła się przeciw margrabiemu. Wyrok apelacyjny, słusznie czy nie słusznie, pozbawiał wiele rodzin mienia i wypędzał je z zagród, w które włożyli pracę swą i kapitały, nie myśląc o żadnych zawikłaniach w przyszłości. Trudno było nie wołać w niebogłosy.

Margrabia w oczach opinii publicznej stawał nietylko jako zimny, bez serca arystokrata, lecz nadto jako zacofany, szkodliwy samolub, wróg nowych idei i porządków, napływających z każdym zachodnim powiewem wiatru ze wzburzonej do głębi Europy. Nazywano go pieniaczem i krętaczem z rzemiosła — i gdzie? — w kraju pieniactwa i prawnych subtelności, gdzie niemal każda mucha na pamięć umie, jak wszcząć proces i jakie znaczenie ma pan rejent; gdzie nieomal każdy, rozmawiając z drugim, waży każde słowo, by nie dało ono jakiej podstawy do wytoczenia sporu.

W sali posiedzeń warszawskiego senatu, w czasie ostatniej, stanowczej rozprawy zapanowała gro-

---

[1]) Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej, rok 1859, str. 29. Dalej na str. 50 podany jest list Świdzińskiego, to samo stwierdzający.

bowa cisza, gdy zaczął mówić osobiście broniący się margrabia i gdy zdawało się zebranym, że sprawę swą może wygrać. Żadnego głosu, żadnej oznaki współczucia. Cóż za różnica, gdy w imieniu strony przeciwnej zabrał głos mecenas, Jan Tadeusz Wołowski [1]), starzec już w podeszłym wieku. Wszyscy się na raz ożywili, każde słowo obrońcy było przyjmowane z widocznem współczuciem, a gdy ku końcowi, starzec, czy to ze wzruszenia, czy też może wskutek nerwowego rozdrażnienia, rozpłakał się — sąd i publiczność opanowało niewysłowione wzruszenie. Okoliczność ta przechyliła szalę na jego stronę. Wielopolski sprawę przegrał.

Następnie margrabia prowadził kilka jeszcze procesów z rodziną i z obcymi. Mówiono, że takich spraw miał siedemdziesiąt. Jedne wygrywał, drugie przegrywał. Wiele z tych spraw podejmował, jakby się zdawać mogło, jedynie dla zabicia czasu, zajęcia rąk i głowy, dla wprawy umysłowej — tak jak inni ćwiczą się żelaznymi ciężarkami dla wyrobienia siły mięśni. Czytanie i samo czytanie, od rana do nocy, chociażby czytane rzeczy były najciekawsze i najgenialsze, znudzi i zmęczy swoją jednostajnością. Wielopolski obawiał się tej nudy, tej zabójczej ociężałości i prostracyi umysłowej. Dokładał więc wszelkich usiłowań dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa, ale nie mógł znaleźć żadnego wyjścia.

Często opanowywały go czarne i posępne myśli. W wydanych przez niego w owym czasie „My-

---

1) Z liczby przeciwników Wielopolskiego z 1829 roku ubył Olrych-Szaniecki, który wyemigrował, został skazany na śmierć, cały zaś majątek jego uległ konfiskacie. Wielopolski wykupił następnie Pinczów od rządu. Jednocześnie z Olrychem zostali skazani na śmierć: książę Adam Czartoryski, Teodor Morawski, Stanisław Barzykowski, Aloizy Biernacki, Józef Świrski, Bonawentura Niemojowski, Teofil Morawski i generał Skrzynecki.

ślach i uwagach" znajduje się następujący ustęp: „Nic tak nie czyni duszy człowieka przystępną złemu, jak brak wyraźnego przeniknienia się jakiemś powołaniem i zatrudnieniami swego stanu. Lepsze jest powołanie gorzkie, ciężkie, połączone z cierpieniami, które może nad miarę osobistość ludzką przyciera, niż próżnia zupełna w życiu, która osobistości bujnie rozrastać się daje." *Kronika Rodzinna*, numer XLIV).

Od czasu do czasu odwiedzał rodzinę i znajomych, zamieszkałych w różnych stronach Królestwa. Bywał więc i w Klemensowie, a za powrotem ponownie zatapiał się w czytaniu, rozmyślaniu, jeśli go nie powoływała do Warszawy lub do jakiego sądu, nowa sprawa procesowa... Wszakże zasoby sił fizycznych nie dawały się dostatecznie spotrzebowywać i Wielopolski nabierał tuszy...

Niedorzeczne powstanie 1846 roku, ta rewolucya z teatralną dyktaturą niezdarnego i niepiśmiennego Tysowskiego w Krakowie; rzeź krwawego Szeli, podniecona przez niesumiennych i drżących z trwogi biurokratów; z drugiej zaś strony zwycięskie, bez bitew, proste i nie obliczone na efekt a przez to samo jeszcze większe wrażenie wywierające—wkroczenie wojsk rosyjskich do prastarej stolicy Jagiellonów, (gdy załoga austryacka, powodowana niczem niewytłómaczoną obawą, miasto przed niedawnym czasem opuściła) —wszystko to stanowczo wpłynęło na zmianę usposobień, nadziei i planów przyszłości u wielu umiarkowanych Polaków. Wielopolski stanął w szeregu stanowczych zwolenników Rosyi i wydał broszurę pod tytułem: *Lettre d'un gentilhomme Polonais au prince de Metternich*. Paris 1846 [1]), w której stanowczo bierze rozbrat z ideą jakiegoś sojuszu z Austryą, i stara się pod wpły-

---

[1]) *Lisicki* tom IV, str. 439—470—wydanie francuskie tom I, strona 315—317.

wem ogólnego podówczas rozdrażnienia do Niemców—pociągnąć swoich rodaków do szczerego zszeregowania się pod sztandarem Rosyi. Stan umysłów w istocie był bardzo do tego przygotowany i wszystko wrzało nienawiścią do Austryi. Inteligencya i bez upominania panów Wielopolskich, starała się wtedy rozwiązać zadanie „w jaki sposób, godząc się na myśl zlania się z sobą tych dwóch, tak sprzecznych żywiołów, jak Rosyanie i Polacy, rzecz samą tak poprowadzić, by ostatecznie, chociażby nie zaraz, Ojczyznę ocalić a przynajmniej zapewnić sobie zaszczytniejsze niż obecne stanowisko w tym związku." — Wtedy to w innych umysłach zrodziła się myśl „słowiańskiej federacyi" z Rosyą na czele, której w pierwszej chwili przyznawano nawet rolę głównego gospodarza z tą myślą, by z czasem, przez różne intrygi i praktyki, tego gospodarza sprowadzić do roli gościa, jak to często daje się spostrzegać przy wspólnych ucztach i zabawach Polaków z Rosyanami [1]), tak, że w końcu Rosya pełniłaby tylko obowiązki stróża rozległych granic przyszłego politycznego związku. Jej poruczonoby ciężką, fizyczną pracę, wszelkie zaś zajęcia szlachetniejsze: moralne kierownictwo sił federacyi przypadłoby w udziale starszej w cywilizacyi siostrzycy, wypróbowanej w cierpieniach, oczyszczonej i udoskonalonej tem srogiem i krwawem wychowaniem Polsce. Nadto cała Słowiańszczyzna, z natury rzeczy ulegając wpływowi tej wyższej cywilizacyi, musiałaby z biegiem czasu spolszczeć.

Myśl ta właściwie nie była oryginalnym wytworem białych; był to tylko odgłos pewnego kierunku doktryn Towarzystwa demokratycznego, któremu przyznać należy inicyatywę we wszystkiem, co

---

[1]) Opis jednej takiej zabawy podały *Moskowskije wiedomosti* z 1865 roku.

tylko znakomitego i wydatnego zdziałali Polacy po roku 1831.

Jeszcze przed 1840 rokiem demokraci wyznawali, „że tak jak niegdyś zadaniem Słowian była obrona chrześcijańskiej cywilizacyi od najazdu i poniżającego podboju azyatyckiego barbarzyństwa, tak też obecnie ciż sami Słowianie są powołani do zaszczepienia zachodniej cywilizacyi w tym barbarzyńskim Wschodzie, odpłacając największem dobrem za niezliczone klęski przez się doświadczone; a jednocześnie siłą i żywotnością swego młodzieńczego ducha do odrodzenia starej, rozkładającej się, wyczerpanej wiekowymi wysiłkami Europy. Jednem słowem Słowiańszczyzna jest przeznaczoną do objęcia z kolei przodownictwa i kierunku przyszłemi losami ludzkości. Z natury rzeczy zaś w Słowiańszczyźnie przewódcą tego nowego zbawczego świata, z ducha ubiegłych, obecnych i przyszłych przeznaczeń, ma być Polska — nikt inny tylko Polacy [1]).

Czy i o ile Wielopolski podzielał te poglądy i przekonania nie wiemy. Wiemy jednak, że coś podobnego zawsze zawierało się w zasadach stronnictwa, do którego należał. „Polacy podbici przez Rosyę, mogą... stanąć nawet na czele młodzieńczej, pełnej sił i życia cywilizacyi słowiańskiej, ze wspólnym Polski, Rosyi i całej Słowiańszczyzny pożytkiem" [2]). Temi zasadami przejęty, przybył on w 1849 roku do obozu Rüdigera i, jak zapewniają, miał radzić, by Rosya powołała wszystkich Słowian do broni i zjednoczyła ich pod swym protektoratem. W maju zaś 1852 roku, gdy się już zanosiło na wojnę z Turcyą i na scenę znów występował protektorat rosyjski nad Słowianami, margrabia oddał

---

[1]) *Aweyde.* „O zasadach nauki demokratów, oraz zasady manifestu Towarzystwa demokratycznego z 1836 roku". „Biblioteka pisarzy polskich", tom XXXV, str. 3—13.

[2]) *Lisicki* tom I, str. 71—72.

swego starszego syna, Zygmunta, do wojska do Smoleńskiego pułku ułanów, wprawdzie podówczas przeważnie zapełnionego przez Polaków. W czerwcu 1861 roku na sześć szwadronów, z których pułk się składał, pięcioma dowodzili Polacy. Dowódca pułku, jego adjutant i kasyer pułkowy byli Polacy, korpus zaś oficerów składało siedemnastu Polaków, siedmiu Niemców i Rosyan. Gdy zaczęto mówić o zbliżającem się powstaniu, ci ostatni umówili się między sobą, że gdyby Polacy okazali chociażby najmniejsze pokuszenie zdrady, to ich napadną i rozniosą na szablach, a nim naczelne władze coś postanowią, zastąpią ich roztropniejszymi podoficerami. — (Udzielone przez jednego z oficerów Rosyan, tego pułku).

Jako człowiek przedewszystkiem praktyczny, margrabia wszakże mimo wiszącej wojennej burzy, nie spuszczał z oka i swych dawnych pokojowych zamiarów, zajmujących go kiedyś wspólnie z jego przyjacielem Świdzińskim, a których z różnych powodów dotychczas nie mogli urzeczywistnić. Wiele wody od tego czasu upłynęło. Świdziński zestarzał się, osowiał. zobojętniał na wszystko, nawet dla losów ojczyzny. Wielopolski postanowił przypomnieć mu przeszłość i polecił Zygmuntowi, konsystującemu wówczas z pułkiem na Ukrainie, by odwiedził i przypomniał się dogorywającemu starcowi. Swidziński nadzwyczaj się ucieszył z tych odwiedzin, a mówiąc o ojcu i ostatniem swem z nim spotkaniu, rozruszał się i ożywił. Między starymi przyjaciółmi znów się zawiązała częsta korespondencya, wznowiły dawne układy co do urządzenia jakiegoś naukowego ogniska dla pracujących na polu umiejętności w Polsce. Naturalnie, że teraz, gdy Kraków zostawał pod zaborem austryackim, punkt ten nie nadawał się do roli, jaką mu w myśli swej nadawali przed dwudziestu laty przyjaciele. Nie znamy szczegółów prowadzonych układów, lecz stało się, że Swidziński postanowił przyłączyć bibliotekę i wszyst-

kie swe zbiory do ordynacyi Myszkowskiej. Mogła na to wpłynąć i idea Wielopolskiego, że teraz stolicą Polaków są dwory wiejskie... „życie wiejskie ostatnią ostoją, wsie ich jedyną ojczyzną" [1]). Testamentem więc, sporządzonym w ostatniej prawie chwili życia, w 1855 roku, zapisał margrabiemu Aleksandrowi cały swój majątek, kapitały, bibliotekę, zbiory zabytków i starożytności wraz z Sulgostowem, gdzie te zbiory dotychczas były umieszczone, nadając Wielopolskiemu prawo przeniesienia tych, dokąd uzna za najodpowiedniejsze dla ułatwienia korzystania z nich współrodakom. Dla usunięcia wszelkich pod tym względem wątpliwości, przywodzimy w dosłownym odpisie dotyczący ustęp testamentu:

„§ 3. Wyżej wymienioną sumę 36,100 r. sr. jakoteż bibliotekę, gabinet numizmatyczny, obrazy, rysunki, rzeźby, stare dokumenta, rękopisma i inne bibliograficzne i archeologiczne rzadkości, nic z nich nie wykluczając, ocenione przezemnie na 30,000 r. sr., a także klucz Sulgostowski, dziś w mojem rzeczywistem władaniu pozostający i według sumienia na sumę 45,000 r. sr. oszacowany, zapisuję i wieczyście daruję Aleksandrowi synowi Józefa, margrabiemu Myszkowskiemu, hrabiemu Wielopolskiemu i jego potomkom, na pełną i nieograniczoną własność. Przytem żądaniem jest mojem, i legataryusza usilnie o to proszę, aby kupił lub wybudował odpowiedni dla pomieszczenia księgozbioru i połączonych z nim zbiorów dom, bądź w zapisanym mu przezemnie majątku Sulgostowie, bądź w Warszawie, lub gdzie to za dogodniejsze lub stosowniejsze dla spełnienia moich zamiarów uzna".

Wielopolski z różnych względów zatrzymał bibliotekę i wszystkie zbiory na miejscu w Sulgostowie. Niechętna mu opinia natychmiast zarzuciła

---

[1]) *Lettre d'un gentilhomme Polonais.*

mu złamanie i niedotrzymanie warunkow testamentu, którego *notabene* nikt z oskarżających dokładnie nie znał. Dowodzono, że Świdziński zapisał Wielopolskiemu swe zbiory z wyraźnem zastrzeżeniem umieszczenia ich w Warszawie. Nikt ani pomyślał o dopuszczeniu możliwości, że między przyjaciółmi oprócz testamentu, czyli dokumentu na piśmie, mogły być umówione warunki, im tylko dwom znane. Nawet w samym zapisie były słowa i wyrażenia, których ukryte znaczenie nie dla każdego mogło być zrozumiałe. Któż mógł wytłómaczyć, jakie Świdziński miał cele i zamiary? Rozumiał to jeden Wielopolski. Prawda, są pewne wskazówki, że Świdziński nosił się z myślą pomieszczenia tych zbiorów w Warszawie, lecz Wielopolski stale mu to odradzał, przytaczając różne smutne przeprawy, które spotykały zbiory polskich historycznych pamiątek. Wskazywał na zabór biblioteki Załuskich i przewiezienie jej do Petersburga, jakby jakich wojennych trofeów po ostatecznym podziale Polski w 1795 roku; wskazywał na zabraną tamże bibliotekę i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk po 1831 roku, na zrabowaną bibliotekę Puławską książąt Czartoryskich, o ile nie udało się uwieźć co przedniejszych i rzadszych rzeczy za granicę. Portrety królów polskich z królewskiego zamku w Warszawie powędrowały do moskiewskiej orużejnej pałaty Gobeliny z pałacu Krasińskich znalazły się w Gatczynie. Wszystkiego, co uległo takiemuż losowi, nie da się wyliczyć!

I dlatego Wielopolski, nim nie wyszukał dla nich odpowiedniego umieszczenia, nie ruszał zbiorów swego przyjaciela ze wsi. On kombinował i uwzględniał różne okoliczności... a tymczasem dnie i tygodnie upływały, i niechętni margrabiemu nie ustawali w zaczepkach. Historyk Juljan Bartoszewicz w 1857 roku ogłosił drukiem, że istnieje jakoby list Świdzińskiego, w którym wyraźnie wkłada obowiązek na Wielopolskiego, by ten kupił lub wy-

budował w Warszawie odpowiedni gmach na pomieszczenie zbiorów [1]. — W drugim zaś miejscu powiada: „Konstanty Świdziński zrobił jeden z największych zapisów, które utwierdzą pamięć jego w sercach całego narodu. Świdziński żądał, ażeby zakład stanął w Warszawie, zapis biblioteki Wielopolskiemu jest tylko formą. Tytuł własności i nadzór nad zbiorami, jaki wypływa z tego tytułu, należą do Wielopolskich, zbiory zaś same są własnością publiczną [2].

Tak mówił i sądził historyk, który miał w ręku testament Świdzińskiego, cóż dziwnego, że ogół, nie znający wcale testamentu, toż samo powtarzał.

Na domiar nieprzyjemności, wskutek amnestyi z 1856 r. zjawili się, jakby z drugiego świata, dwaj bracia nieboszczyka, emigranci, roszcząc sobie prawa do Sulgostowa. Powoływali się oni w swym pozwie na tak zwaną substytucyę testamentarną, na wyrażenie: „i jego potomkom", które w myśl § 896 kodeksu Napoleona, pozbawiało testament mocy prawnej. Przy ogólnie wrogiem usposobieniu opinii publicznej dla margrabiego, wyrok w Radomiu wypadł na niekorzyść Wielopolskiego, lecz w odwołaniu się apelacyjnem, wyrok ten w Warszawie z wszelką łatwością został zniesiony, gdyż sprawa margrabiego była jasna i słuszna.

Opowiadają, że gdy jeden z braci, Ludwik, major wojsk hiszpańskich, w końcu był zmuszony opuścić Sulgostów, w którym już się na dobre zaczął urządzać, siadając na wózek, z pistoletu strzelił w herb Świdzińskich, umieszczony na froncie pałacu, chcąc strzaskać takowy [3].

Gdy w 1858 i 1859 roku zaczęły się w War-

---

[1]) „Biblioteka Warszawska". 1857. Tom III, str. 468.— *Spasowicz*, str. 78 i 83.

[2]) „Biblioteka Warszawska" z 1857 roku, tom II str 487.

[3]) *Gazeta narodowa* z 1878 roku, nr 2, str. 1.

szawie demonstracye, Wielopolski pilnie śledził za tym całym ruchem, czytał wszystko, co się tylko wówczas pisało w kraju i za granicą o stosunkach i sprawach polskich; od czasu do czasu zaglądał do Warszawy, układał jakieś plany... Myślał więc o wzięciu udziału w rozpoczynającym się ruchu, o ujęciu steru sprawy w swe potężne dłonie!... był przekonany, że rząd, prędzej lub później, zażąda jego pomocy;... ku końcowi 1860 r. marzenia o nowych zajęciach i przyszłem swem zadaniu nachodziły go częściej i przybierały formy bardziej określone; nawet oswoił się z temi myślami, jakby już z czemś... rzeczywistem. W obawie, żeby nie pozostać osamotnionym i bez współpracowników, gdyby chwila działania niespodziewanie nadeszła, pojechał w październiku 1860 roku do Paryża dla nawiązania stosunków z niektóremi wybitniejszemi osobistościami polskiej emigracyi, wybadania tego lub owego, czyby w danym razie nie dał się użyć dla jego, już coraz bardziej w umyśle dojrzewających zamiarów?

Margrabia z początku szukał porozumienia z czerwonymi, lecz ci nie dopuścili do żadnego zbliżenia... należało więc nawrócić do białych, do hotelu Lambert. Tam wszakże, na nieszczęście, podówczas przewodnią rolę zajmował człowiek wręcz przeciwnych zasad, generał Władysław Zamoyski, członek rodziny z dawna nieznoszącej Wielopolskich, a tem mniej skłonnej do przyznania któremu z nich przewodnictwa w sprawach krajowych. Zamoyski wcale nie był rad ze zjawienia się Wielopolskiego w salonach książąt Czartoryskich, lecz jako człowiek dobrego wychowania i tonu, był zawsze dlań bardzo grzeczny, a raz nawet zaprosił do siebie.

W gabinecie generała zebrało się kilka osób; zaczęto żywo rozprawiać o rozpoczynającym się ruchu w Polsce, zastanawiano się, do czego on może doprowadzić, zwracano się wspomnieniami ku prze-

szłości, omawiano przypuszczalne zachowanie się Francyi.

Margrabia zrobił uwagę, że „kult ten Polaków dla Napoleona i wiara w obietnice Francyi, są dla sprawy szkodliwe".

— Cóż mamy więc robić, jeśli nie będziemy szukać oparcia we Francyi, która podaje nam swą dłoń pomocną?—ktoś zapytał.

— Co robić? wyczekać skutków rozpoczynającego się ruchu w Rosyi — odpowiedział Wielopolski – niepodobna, aby przytem Polska została zapomnianą. Najlepsze żywioły cesarstwa, cała inteligentna część narodu rosyjskiego sympatyzuje z nami. Najlepszym tego dowodem sprawa z Ohryzką. Poczekajmy, aż się cokolwiek z tej strony położenie wyjaśni... dopiero gdyby tam nic się nie stało, wtedy przyjdzie czas do łamania sobie głowy.

— Lecz tam napewno ruch rozpoczynający się na niczem się skończy, a jeżeli coś zajdzie, to w bardzo dalekiej przyszłości! Będziemy tak wyczekiwać do dnia ostatecznego sądu! Wszak to zawsze taka przewrotna polityka rządu rosyjskiego, a raczej każdego despotycznego rządu, szczególniej, gdy jeszcze nie widzi przed sobą groźnego niebezpieczeństwa — czekać, zwlekać, pisać, obiecywać a w rezultacie nic nie dać ani swoim, ani obcym! Znamy to przecież, znają i Rosyanie!... Gdyby zaś niebezpieczeństwo naprawdę zagroziło — to dadzą dzieciom jakąś zabawkę!...

— Jak uważacie; ja swoje wypowiedziałem — zakończył margrabia.

Jednak rozmowa nawiązała się na nowo i rozprawa wszczęła się jeszcze gorętsza. Margrabia nie znalazł żadnego zwolennika, walczył sam i przyparty do muru, ścisłą loiką swych rozumowań, jak obosiecznym mieczem, zwalczał jednego po drugim. Przeciwnicy coraz słabli, nie posiadali oni ani wymowy margrabiego, ani tak dokładnej i wszechstronnej znajomości spraw, ani też wprawy w staczaniu

podobnych walk. Ktoś z pokonanych, nie widząc już przed sobą żadnego argumentu ku obronie, cisnął margrabiemu w oczy już nie dowodzenie lecz prawie obelgę:

— Margrabia tak ciągniesz za Rosyą, boś w niej położył wszystkie swe nadzieje, a nawet syna przyodziałeś w mundur rosyjski.

— Cóż z tego—odparł Wielopolski, nie tracąc zimnej krwi i spokoju — ja w tem występku nie widzę, ani zdrady wobec ojczyzny. Miałem takie przekonanie i uznałem to za stosowne. Zresztą nikomu nie przyznaję prawa stanowienia o mych sprawach domowych i rodzinnych.

Rozprawa na tem się zakończyła. Aluzya do służby wojskowej syna, zawsze niemile dotykała margrabiego. Czując się obrażonym tym niewłaściwym wyskokiem w kółku osób, wśród których mógł się czuć bezpiecznym od wszelkiej napaści, Wielopolski nie pokazał się więcej w hotelu Lambert, a jeśli spotkał kogo z tego obozu, starannie unikał wszelkiej politycznej rozmowy. Wkrótce też wrócił do Chrobrza i dalej przypatrywał się rozwijającym się szybko wypadkom.

W tym czasie Świdzińscy, zapewne przekonani, że chwila po temu, wznowili proces. Margrabia nie uważał na czasie oddawać się sprawie, wymagającej i czasu wolnego i swobodnego umysłu i pełnej energii w działaniu, nadto był nieusposobiony; miał już tych uciech procesowych do przesytu, wolał więc zakończyć spór z Świdzińskimi polubownie. Oddał im Sulgostów pod warunkiem zrzeczenia się z ich strony wszelkich domniemanych praw do biblioteki i zbiorów na rzecz ordynata hr. Krasińskiego i przyjęcia obowiązku opłacania z Sulgostowa na utrzymanie biblioteki po 11,000 złp. rocznie. W 1862 roku układ ten został ostatecznie zatwierdzony.

W ten sposób doszliśmy do chwili, stanowiącej początek naszego opowiadania o Wielopolskim. Dnia 6 marca 1861 roku wezwany przez Enocha, margrabia przybył do Warszawy i zaraz został zaproszony do Zamku [1]). Książę Gorczakow po dłuższej rozmowie o stanie kraju i sposobach zaradzenia wszelkim niedostatkom i wadliwościom, był nadzwyczaj uradowany z wyniku konferencyi. Niema w tem nic dziwnego. Wielopolski znał swój kraj bez porównania dokładniej i głębiej niż dziesięciu rosyjskich namiestników razem wziętych, nawet razem z ich szefami sztabów, generał-gubernatorami, dyrektorami kancelaryi i całym zastępem urzędniczym. On bez przygotowania się mógł im wszystkim wypowiedzieć nader interesujący wykład o zarządzanym przez nich kraju, ze szczegółami, o których oni pojęcia nawet nie mieli. Francusczyzna jego była świetna i bez zarzutu, jeżeli nie poprawniejsza, to stokroć ognistsza od wymowy hr. Zamoyskiego. Sama jego postać i zachowanie się już za nim przemawiały. Wyglądał jak bastyon forteczny, najeżony działami grubego kalibru. Cała postawa była jakaś surowa, nieugięta, pełna wyrazu i znaczenia. Gdy szedł, niepodobna mu było nie ustąpić z drogi. Z niewielkich, nieco przymkniętych, ocienionych nakształt daszku nad gankiem, albo poetyczniej, nakształt czarnych nagromadzonych chmur, brwią gęstą oczu, błyskały gromy Jowisza. Historyczny fotograf Bayer, nieco później wprawdzie, nadzwyczaj szczęśliwie schwycił ten mianowicie jowiszowy wygląd Wielopolskiego, gdy go przedstawił jako naczelnika rządu cywilnego, siedzącego w fotelu, z orłem (wprawdzie nie olimpijskim) na oparciu. Dłoni jego, silnie zaciskającej poręcz krzesła, brak tylko wiązki piorunów...

---

[1]) List Enocha nadszedł do Chrobrza dnia 5 marca. — *Lisicki* tom I, str. 172—173.

Na przestarzałym namiestniku, w którym niegdyś a nawet i później już po Paskiewiczowskiej tresurze, odzywała się żyłka poetyczna, odrazu sprawiło wrażenie to wszystko, co Wielopolski miał w sobie wybitnego i imponującego. Wszelka inna strona, wszelka proza tej postaci została zakrytą dla jego wzroku. On był uszczęśliwiony jak dziecko, zacierał ręce z radości; znalazł bowiem, jak sądził wyjście z przykrego położenia.

Za pierwszą konferencyą niezwłocznie nastąpiły inne...

Książę Gorczakow zaproponował margrabiemu, by wstąpił do służby rządowej i wśród panującego chaosu wynalazł w społeczeństwie żywioły przyjazne dla Rosyi, a oparty na nich przeprowadził zamierzane reformy. Wielopolski się zgodził z zastrzeżeniem, że na krok nie odstąpi od swych przekonań i zasad, a kraj uzyska zupełną autonomię. Namiestnik w odpowiedzi uznał, że to jedno właśnie może tylko doprowadzić do pożądanego celu i zapewnił, że wobec cesarza będzie najsilniej popierał to żądanie; że już przedtem wyprawił do Petersburga sekretarza stanu Karnickiego z propozycyami w tym duchu i ma już ztamtąd wiadomości, że projekta te w najwyższych sferach wcale przychylne znalazły przyjęcie [1]).

Następnie namiestnik zażądał od Wielopolskiego, by niezależnie i, niezważając na to, co się robi w Petersburgu, opracował swój projekt co do reform, które należałoby zaraz zaprowadzić w Królestwie, a któryby mógł służyć niejako za pisemny dowód, że ich poglądy, aczkolwiek nie we wszystkiem zgodne, są jednak bardzo zbliżone do siebie.

---

[1]) *Fr. hr. Skarbek.* „Dzieje Polski" tom III, str. 199. Karnicki wyjechał do Petersburga w nocy z 2 na 3 marca, a zatem zaraz po pogrzebie pięciu ofiar. — *Lisicki* tom I, str. 172.

Margrabia ułożył żądany memoryał, a właściwie, streścił kilka swych opracowań, od dawna już obmyślanych i przygotowanych, w którym, dla nawiązania łączności z konstytucyą 1815 roku, zalecał wprowadzenie następujących zmian i reform:

1. Senat dożywotni z władzą prawodawczą i prawem inicyatywy.

2. Przywrócenie ministerstwa wyznań i oświaty.

3. Założenie uniwersytetu o pięciu wydziałach.

4. Wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w wewnętrznym zarządzie kraju, używanie zaś francuskiego w stosunkach z władzami centralnemi cesarstwa.

5. Sejmiki prowincyonalne z prawem petycyonowania do senatu.

6. Sąd najwyższy, w miejsce znieść się mających IX i X departamentów senatu rządzącego.

7. Rada stanu zamiast ogólnych zebrań departamentów senatu.

8. Oddzielny zarząd dróg i komunikacyi, niezależny od władzy centralnej w Petersburgu.

9. Zwinięcie komisyi kodyfikacyjnej dla Królestwa Polskiego w Petersburgu.

10. Skasowanie godności marszałków szlachty.

11. Zniesienie sądów wojennych.

12. Uzupełnienie kodeksu karnego przepisami co do ochrony porządku publicznego.

13. Oczynszowanie włościan z urzędu.

14. Równouprawnienie Żydów.

15. Nadanie Warszawie zarządu municypalnego — i

16. Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, wprowadzając natomiast zjazdy i komisye rolnicze po powiatach [1]).

Książę Gorczakow, po przeczytaniu tego memoryału, oświadczył, że dużo z tych żądań zna już

---

[1]) *Lisicki* tom I, str. 173—174.

z memoryału Enocha, ale sądzi, że w obu tych pracach są rzeczy zbyteczne i nie na czasie. Odwoływanie się do konstytucyi z 1815 roku, słowa: uniwersytet, sejmiki, ministerya, są wcale niestosowne. Uważałby także, że nie byłoby dobrze śpieszyć się z rozwiązaniem Towarzystwa rolniczego, a przynajmniej *ne pas parler de cela maintenant*, jak to z boku ołówkiem napisał [1]. Co zaś do oczynszowania włościan, równouprawnienia Żydów i zniesienia komisyi kodyfikacyjnej, zupełnie nic nie mam do zarzucenia — zakończył namiestnik.

Wielopolski odpowiedział na to, że tak przerażającą namiestnika nazwę uniwersytetu można zamienić na „szkołę główną", że nazwa nic nie stanowi i rzeczy nie zmienia; również sejmiki i ministerya mogą być inaczej nazwane... lecz co do Towarzystwa rolniczego, to sądzi, że rozwiązanie tego jest nieuniknione i konieczne, że to samo przedstawiał już dyrektor komisyi spraw wewnętrznych, Muchanow; „sądzę nawet, że należałoby ogłosić na jaki tydzień stan wojenny, rozwiązać delegacyę i poaresztować głównych agitatorów!" [2]).

— Nie teraz! Później o tem pomówimy — przerwał Gorczakow.

Z tem się rozstali.

Tymczasem Karnicki, rzecz swoją szybko prowadził w Petersburgu. Obstawał i on także za samorządem, ale nieśmiało. Jego projekty polegały głównie na wprowadzeniu w życie nadanego w lutym 1832 roku, lecz dotychczas nie wykonanego, statutu organicznego z dodaniem reformy szkół. Odrzucając rozwielmożnioną w Polsce rutynę biuro-

---

[1]) „Sprawy domowe". Kraków 1880, str. 81.

[2]) *Lisicki* tom II, str. 174.

kratyczną, Karnicki żądał współudziału społeczeństwa w miejscowym zarządzie, z zachowaniem w ostatniej instancyi władz centralnych, to jest dotychczasowych rządowych komisyi. Proponował dalej zaprowadzenie rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, powstałych z wyborów, ustanowienie rady stanu, mającej zastąpić istniejący w radzie państwa departament dla spraw Królestwa Polskiego i komisyę kodyfikacyjną przy drugim oddziale kancelaryi cesarskiej. Tejże radzie stanu miałoby się poruczyć funkcye, spełniane dotąd przez pierwszy departament rządzącego senatu i przez radę państwa w Petersburgu, a mianowicie: wygotowywanie projektów do praw, rozpatrywanie budżetu, sprawozdań komisyi rządowych i ocenianie petycyi, wnoszonych przez rady miejscowe co do potrzeb i żądań kraju.

Wszystko to, nadzwyczaj prędko (tak prędko, jak może nic innego przedtem i potem w Rosyi nie było załatwione) przeprowadził przez obrady rozmaitych władz i zebrań pomocnik sekretarza stanu dla spraw Królestwa Polskiego Płatonow [1]).

Wówczas w Petersburgu i w całej Rosyi panowało w stopniu niemniejszym jak w Polsce, jakieś pełne elektrycznych prądów usposobienie. Usposobienia takiego Rosya jeszcze nigdy nie zaznała; dosyć uprzytomnić pamięci czytelnika, że w sam dzień wyjazdu Karnickiego z Warszawy, dnia 3 marca (19 lutego st. st.) cesarz Aleksander II podpisywał manifest o zniesieniu poddaństwa!

Gdy Karnicki przybył do Petersburga, umysły wszystkich były zajęte tym wiekopomnym wypadkiem i oczekiwano dalszych, niemniej doniosłych reform. Wyobraźnia powszechna bujała w prze-

---

[1]) Sekretarz stanu Tymowski, schorowany a do tego leniwego usposobienia człowiek, nie mógł, czy też nie chciał osobiście się zająć całą tą sprawą.

stworzach, wszyscy i wszystko od dołu do góry fermentowało. Młody, niedoświadczony cesarz wszystkiego się obawiał. Podczas gdy zacofańcy epoki Mikołajewskiej babskiemi strachami starali się hamować jego postępowe i szlachetne zamiary, drugie przeciwne stronnictwo także wypowiadało swoje obawy, niemniej nieuzasadnione. Dla kogoś wszakże, który wciąż czegoś oczekuje i czegoś się boi, który widzi nieprzezwyciężone przeszkody i na gładkiej drodze, dla takiego szmer liści już straszny, straszny szelest przebiegającej myszy, lub zrywającego się ptaka.

Nieznośnie było w ostatnich czasach Mikołajewskiej epoki. Wszyscy, choć cokolwiek myślący, niezbyt zarażeni właściwą Rosyanom apatyą i zbliżeni pojęciami i uczuciami do Europy, dusili się formalnie w tej atmosferze zarażonej absolutyzmem, któremu nikt nie przewidywał końca... W tem naraz błysnęła zorza! Marzycielom się zdało, że chwila, w której właśnie żyją, podobna do tej epoki niezwykłej, gdy inny Aleksander, nadając Polsce konstytucyę, nawpół przyobiecywał ją Rosyi. Przypomniały się słowa mowy tronowej z 1818 roku, że „połączenie na jednej skroni dwóch koron, samowładnej cesarskiej i konstytucyjnej królewskiej — jest jednem z tych nienaturalnych, politycznych zjawisk, które długo obok siebie istnieć nie mogą, a jeśli się przedłużają, to kończą burzami.“ Jednem słowem, ludzie ci zaczęli marzyć, że jakimś sposobem, bez upuszczenia krwi, można się będzie wydobyć z tego zgniłego trzęsawiska... i ten błędny ognik migotliwie zjawiający się na bagnach, rozwiewający się i niknący przy zbliżeniu się człowieka, uważały chorobliwe wyobraźnie za jasny promień słońca, przedzierający się gdzieś z oddali na europejskim horyzoncie, zkąd — sądzono — fale jego dobroczynnego światła popłyną po zimnych ulicach Petersburga, a potem po całej Rosyi — tak, jak na wiosnę zaczynają płynąć fale Newy, przy grzmocie

dział i radosnych okrzykach tłumów. — Czemu nie próbować i nie skierować się na tę drogę. Jakoś to będzie!

W ten sposób tylko można sobie wytłomaczyć tę gorącą pomoc, jaką okazali Karnickiemu, a następnie Wielopolskiemu, w radzie państwa, w sekretaryacie stanu dla spraw Królestwa Polskiego, a nakoniec w samym gabinecie cesarza, najwybitniejsi i najszlachetniejsi przedstawiciele wyższych sfer rosyjskiej inteligencyi. Winić ich za to, niby braterskie, połączenie z Polakami, w żaden sposób nie można. Zasady ich i cele były szlachetne i patryotyczne *à la* Jakow Dołgorukij. Tylko ludzie ci, w pośpiechu, chwycili za broń nieodpowiednią. Śpieszyli się zaś w obawie, tak łatwej w państwach despotycznych zmiany usposobień najwyższej osobistości w kierunku wręcz przeciwnym. Posądzać zaś, że wcale nie nadzwyczajnie mądry Polak Karnicki, a potem zaś rzeczywiście mądry, zręczny i przebiegły Wielopolski, wyprowadzili ich wszystkich w pole i zaślepili jak zniedołężniałego i zbitego z tropu księcia Gorczakowa, byłoby i niemądrze i niesprawiedliwie.

Między innymi straszakami przedstawiano także cesarzowi niebezpieczeństwo zbliżenia rosyjskiej inteligencyi do polskiej i małoruskiej. Naprawdę zbliżenia tego nie było, a jeśli gdzie się zawiązały stosunki, to w nader nieznaczących rozmiarach, i to więcej na papierze niż w samej rzeczy, w motywach i dźwiękach pieśni, a nie w zwyczajnej, codziennej rozmowie; w marzeniach nie w życiu, w poezyi ale nie w prozie. A i w tem, co nastąpiło, po bliższem przypatrzeniu się można było skonstatować tylko pewne zbliżenie się Rusinów, którzy równie prześladowani i podejrzywani, również nie równouprawnieni z Rosyanami i codziennie pozbawiani jednego lub drugiego prawa, odezwali się sympatycznie na wezwanie przebudzonych Polaków. Polacy noszący się już z dalszymi planami, radzi byli temu

wspólnictwu, na którem zawsze skorzystać coś mogli. Wszak Ruś już nie raz podobne sztuki płatała. Rosyanie właściwi ani myśleli o tych wspólnych z Polakami robotach, o których zamyślali chochłacy. Ludzie, którzy pomagali Karnickiemu i Wielopolskiemu, nigdy nie tracili gruntu pod nogami i nie uczęszczali na burzliwe schadzki Polaków. Oni ani myśleli brać udziału w jakichkolwiek polskich demonstracyach, a nawet sami Polacy, chętnie przypuszczający chochłów do swych robót, Rosyan do niczegoby nie dopuścili.

Najlepiej dowiodą tego następujące wydarzenia.

Dnia 25 lutego 1861 roku umarł Taras Szewczenko, znany małoruski poeta, męczennik, ofiara najsroższych prześladowań cesarza Mikołaja. Wycierpiane przez tegoż męki i prześladowania tak dobrze z doświadczenia znane i polskim i ruskim wybitniejszym ludziom, połączyły przy jego trumnie znaczną liczbę Rosyan, Polaków i Rusinów. W pogrzebie wzięła udział cała młodzież petersburskiego uniwersytetu. Nie były to żadne plemienne sympatye, gdyż tych sympatyi nigdy nie było między temi narodowościami, bo jakież być mogą sympatye między zawojowanymi a zaborcą, gdy ten nadto odtrąca wszelkie objawy jakiegoś zbliżenia się?

Studenci Polacy, uczestniczący w pogrzebie, zawiadomili swoich kolegów Rosyan, że nazajutrz dnia 1 (13) marca odprawione zostanie w kościele św. Katarzyny nabożeństwo żałobne za inne pięć ofiar tegoż samego rządowego despotyzmu, które kilka dni temu gwałtowną śmiercią legły na ulicach Warszawy. Rosyanie nie zdawali sobie dobrze sprawy o co chodzi, w jakich okolicznościach, kto i za co poległ. Usposobienie ogólne umysłów nie dopuszczało bliższego rozbioru i zastanowienia; powiedziano ofiary, dodano takież ofiary, czyż mogła długo namyślać się żywa i wrząca młodzież? Studenci Rosyanie przyrzekli swym kolegom Polakom,

że przyjdą i przyszli wszyscy, równie jak na pogrzeb Szewczenki. Nadto przyszło do kościoła także czterech profesorów: Czajkowski, Kostomarow, Łaguna i Spasowicz. Wśród nabożeństwa ktoś zaintonował *„Boże coś Polskę"*, inni podchwycili, hymn zabrzmiał. Większość Rosyan nie rozumiała nawet co śpiewają, Hymn ten podówczas mało jeszcze był znany w Rosyi, dzienniki nie wyjaśniły jego znaczenia.

W mieście zaczęto mówić o tem nabożeństwie. Kurator petersburskiego okręgu naukowego, radca tajny Deljanow, pociągnął profesorów, którzy byli w kościele, do odpowiedzialności. Wskutek wdrożonego dochodzenia kilku studentom Polakom, mianowicie tym, którzy u Dominikanów zamawiali nabożeństwo za dusze pięciu nieżyjących kolegów, polecono opuścić uniwersytet. Rosyanie oświadczyli, że to niesprawiedliwie, że jeżeli mają wydalać, to powinni wydalić wszystkich, gdyż wszyscy byli na nabożeństwie Profesora Łagunę który się wyparł swej bytności w kościele, młodzież zaczęła tak szykanować, że musiał opuścić katedrę petersburską i wyjechał do Warszawy.

Wszystko to działo się w pierwszej połowie marca, w czasie gdy z Warszawy przybył Karnicki z projektami księcia Gorczakowa i gdy następnie nadszedł program Wielopolskiego. Rząd potrzebował spokoju. Deljanow otrzymał z góry wskazówkę, ażeby zaniechał całej sprawy. Wydaleni studenci Polacy zostali napowrót przyjęci do uniwersytetu i rzecz cała poszła w niepamięć [1]).

Sprawa ta wywołała inną. Studenci Rosyanie, z upoważnienia władz uniwersyteckich, mieli przy uniwersytecie własną bibliotekę i zaproponowali Po-

---

[1]) Niektóre szczegóły tej sprawy zamieścił *Kołokoł* z 1861 r. nr. 102 str. 856. — Także *Indépendance Belge* nr 82.

lakom bezpłatny w niej udział. Polacy jednak, pomimo żywego zajęcia się rosyjskiem dziennikarstwem i wszystkiem, co się wówczas działo w Rosyi, do biblioteki nie uczęszczali [1]). Okoliczność ta nietylko zdziwiła, lecz nadto obraziła Rosyan, dowodzących, że: Rosyanie przyjmują zaproszenia Polaków i biorą udział bez względu, czy to bezpiecznie lub nie, dobrze czy źle, że nawet śpiewają razem *Boże coś Polskę*; gdy zaś Rosyanie zawezwali Polaków do współudziału w rzeczy bynajmniej nie kompromitującej, nie zabronionej i nie demonstracyjnej, Polacy odmawiają! Znów ta dawna przeklęta różnica! Czyż niema środka na wykorzenienie tej choroby, i na czem właściwie ona polega?

Dla rozwiązania tak postawionej kwestyi, studenci najwyższego kursu wszystkich wydziałów, postanowili się zebrać na wspólną rozprawę. Jako miejsce schadzki wybrano obszerne mieszkanie studenta wydziału prawa Nekludowa, a dla zachowania spokoju zastrzeżono, że prócz herbaty i lekkiej przekąski, żadnego przyjęcia nie będzie.

Zeszło się ze trzydziestu studentów, przeważnie prawników, Polaków i Rosyan. Mikołaj Utin zagaił zebranie wierszem, w którym wypowiadał, że nadszedł już czas, aby dwie narodowości, mające tyle wspólnego w charakterze i obyczajach, tyle powodów do wzajemnej miłości, raz zaprzestały wiekowej waśni i podały sobie dłonie do braterskiego uścisku.

Polacy, po wysłuchaniu tej improwizacyi (wcale udatnej i odpowiadającej chwili, jak to wszyscy przyznali) oświadczyli, że zawsze są gotowi do zbliżenia się, lecz temu stają na przeszkodzie dziejowe

---

[1]) Autor zdaje się nie wiedzieć, że młodzież polska posiadała od dawna własną swą bibliotekę i Towarzystwo wzajemnej pomocy, wprawdzie nie upoważnione przez rząd i mieszczące się w mieszkaniu prywatnem obieranego bibliotekarza. (*Przyp. tłómacza*).

przyczyny, których usunięcie nie od nich samych zależy i nie da się na razie przeprowadzić.

— Zanim zaczniemy roztrząsać te historyczne przyczyny, które dzielą masy, żyjące nad brzegami Wisły, Bugu i Niemna, od ludu zalegającego brzegi Wołgi, Donu, Dniepru i Uralu, rzekł któryś z Rosyan—należy przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie, co nas dzieli?... nas, studentów, jednego i tego samego uniwersytetu? Dlaczego nie możemy żyć zgodnie, my, studenci? Na co i tu mają być jakieś koterye i stronnictwa, szepcące między sobą po kątach o swych sprawach? Dlaczego nie mają nas zajmować ogólno-ludzkie sprawy? Przecież zanim staniemy się obywatelami jednego lub drugiego narodu, zanim przejmiemy się tymi lub innymi obywatelskimi obowiązkami, jesteśmy uczącą się młodzieżą, korporacyą, noszącą jeden i ten sam mundur, zbierającą się i prawie żyjącą w jednym gmachu, pod jednym dachem. Cokolwiek tam mówią, my przecież przedewszystkiem jesteśmy studentami, a jeszcze bardziej powinniśmy być przedewszystkiem ludźmi.

— Bardzo to pięknie i sprawiedliwie— odparł Seweryn Markiewicz, także prawnik z czwartego roku, przytem ogromny zapaleniec—lecz tylko w stosunku do was, Rosyan, moi panowie. My stoimy na innym zupełnie stopniu, tak pod względem rodu i wychowania, jakoteż i pod względem służenia sprawie ojczystej. Wy, z dzieci stajecie się gimnazistami, studentami uniwersytetu, a w końcu obywatelami; to dla was możliwe i naturalne, tak się składają wasze życie i wasze dzieje. Dla nas to wszakże niemożliwe. My już od pieluch jesteśmy Polakami; od pieluch czemś skończonem, wytrawionem w ogniu nieszczęść i przeciwności; my od pieluch zaczynamy służbę ojczyźnie i jesteśmy jej oddani tak, jak u was oddają się tylko starsi... a i to pytanie, czy się oddają? Powiem wam więcej, my od pieluch jesteśmy pierwej Polacy, niż ludzie! My

nie rozumimy abstrakcyjnego istnienia człowieka i ludzkości. Sądźcie o tem jak chcecie, lecz my wierzymy, że narody, zdające sobie sprawę ze swego bytu, żyją każdy ze swem ściśle oznaczonem imieniem, z taką lub owaką przeszłością, z temi lub innemi nadziejami na przyszłość. Każdy powinien pielęgnować swoje ideały, a ideały drugiego narodu wcale go nie obchodzą; on ich nie rozumie, może nawet o nich niewiedzieć. Każdemu drogie tylko to, co jego: polskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie, choćby nawet tureckie, ale w żadnym razie nie ogólno-ludzkie. My jesteśmy Polacy, i nam drogie wszystko, co nasze, polskie: nasza literatura, nasza historya, być nawet może, że nasze wady, zaślepienia i błędy. W ten sposób uczymy się żyć, wierzyć, myśleć i marzyć, Bóg wie od jak dawna... może jeszcze w łonie matek naszych. Wy, życie zaczynacie znacznie później. W tem leży już pierwsza między nami różnica. Wy nigdy nie spiskujecie, albo tylko w pewnym wieku i to wypadkiem, zlekka, oględnie, rzucając wzrok na prawo i lewo. My na świat przychodzimy spiskowcami, i to nie zwykłymi, ostrożnymi — przeciwnie, gorącymi waryatami, gotowymi każdej chwili na wszystko. Niemasz Polaka, któryby nie był zarazem spiskowcem; dziecko czy dorosły, student czy urzędnik—on zawsze o jednem i tem samem marzy, do jednego dąży i ciągle spiskuje. Zwykli śmiertelnicy nie mogą zawiązywać stosunków ze spiskowcami; to są prądy elektryczne, odpychające się a nie przyciągające nawzajem—i to druga różnica między nami. Wy razem z nami spiskować nie możecie; były próby, ale nigdy nie doprowadziły do jakichkolwiek rezultatów...

— Uznajemy waszą kwalifikacyę na spiskowców, od pieluch już, nie dzieci — odpowiedział ten sam Rosyanin—przyznajemy, że sąsiedzi obeszli się z wami nie po sąsiedzku, że nie mogliście i nie możecie pogodzić się z warunkami, w jakich pozostajecie. Bóg z wami! pielęgnujcie jakie chcecie, naj-

bardziej wrogie uczucia dla waszych łupieżców; podkładajcie pod nich miny... lecz przecież wszystko na świecie musi mieć swój cel i koniec. Wieczna nienawiść i wieczne spiskowanie, nie prowadzące do celu, rzecz niemądra i nielogiczna. Rozmówmy się o tem otwarcie, po bratersku, w tem tutaj, jakby rodzinnem, koleżeńskiem kółku. Ztąd nic na zewnątrz nie wyjdzie. Rozpatrzmy, czy choroba ta da się radykalnie wyleczyć? czy moglibyśmy się pogodzić naprawdę, usunąć wszelkie rozdwojenia? nie być nawzajem dla siebie wrogami? dać pokój wszelkim spiskom?

Jeśli takie pojednanie nastąpi między nami, młodzieżą uniwersytecką, to sądzę, że ono się z czasem ułoży i między ludami. Przypuśćmy, że tak jak tu jesteśmy, my, Rosyanie, przedstawiamy rząd nasz i naród; że możemy zrobić co chcemy, według naszego dobrego rozumienia. Otóż chcielibyśmy wiedzieć, czy bylibyśmy w stanie zadowolić was, obywateli innego, opanowanego przez przodków naszych kraju? Co mamy zrobić, byście podali nam dłoń bratnią i uważali nas za przyjaciół, nie za wrogów? Jak to urządzić? Czy to nastąpi, jeśli przy pomocy wszystkich uczciwych ludzi w Rosyi, otrzymacie autonomię, swobodę wiary, słowa i druku? jeśli wznowią Polskę w jej etnograficznych granicach? Odpowiedzcie szczerze, z ręką na sercu, czy to wam wystarczy? czy też pójdziecie dalej w waszych żądaniach? A mianowicie zapytujemy was, jak się zapatrujecie na kraje dawnego W. Księstwa Litewskiego, wy! już na szkolnych ławkach dojrzali obywatele, wy! zapewniający, żeście pierwej Polacy niż ludzie?

— Dla nas — odrzekł Markiewicz — kwestya ta od dawna rozstrzygnięta, to nasz kraj i naszym pozostać powinien! tak chciało przeznaczenie i tak zrządziły dzieje! I dopóki chociaż jeden Polak na ziemi żyć będzie, dopóty pojęcia te ani o jeden włos nie ulegną zmianie. Pamiętajcie panowie, że Litwa,

a mianowicie główna, najżywotniejsza część dawnego W. Księstwa Litewskiego, dobrowolnie połączyła się z Koroną, tylko jakaś bardzo niewielka część została zdobyta orężem. Bez wojny nie obeszło się w żadnym organizmie politycznym sprostowanie i skonsolidowanie granic. Fakt zaś Unii nietylko historycznie, ale i prawnie da się usprawiedliwić i obronić bez trudu.

— A tak! potomkowie Napoleona także i *suffrage universel* potrafią prawnie obronić — odparto ze strony rosyjskiej. — Zapytano o połączenie tylko nielicznych wybranych, dla których Unia pod wszelkiemi względami była korzystną, a i tak niechętnych przemocą od obrad wyłączono. Ale ludu nawet nie zapytano; wszystko zawczasu było zręcznie ułożone i przygotowane.

— Ludu nie pytano, zapewne, bo gdzież wówczas pytano lud jaki i gdzie go było szukać!

— A więc zapytano tych, którzy czuwali, nie pytano śpiących albo uśpionych. Otóż pozwólcie, aby i ci uśpieni nareszcie się ocknęli i zdanie swoje wypowiedzieli.

—. I owszem, niech się budzą, lecz kwestye tego rodzaju, raz już rozstrzygnięte, nie podlegają nowym wyrokom. To się nigdy i nigdzie nie dzieje!

— Rzeczywiście się nie dzieje! Ziemie, o których mowa, już są nasze, zrusyfikowane, szczególniej zaś ta część Rusi, która wchodziła w skład W. Księstwa Litewskiego. Zkądże przychodzimy do tego, byśmy mieli odstępować wam, panowie Polacy, tę ogromną, najżyźniejszą część państwa, od źródeł Dniepru po ujścia Dunaju! Takich dziwnych żądań dla zadowolenia was, Polacy, my przyjąć nie możemy.

Polacy przytaczali, że w wielu miejscowościach Litwy i Rusi, ludność jest czysto Polska.

— Być może — odpowiadali Rosyanie — ale wogólności procent Polaków jest znikająco mały i coraz bardziej się zmniejsza. Z każdym dniem

kraj ten staje się bardziej rosyjskim, na równi z miejscowościami, zamieszkałemi przez Mordwinów, Korelców albo Zyryan. Nie będziemy przecież dla każdego z tych ludków urządzali osobnego państwa, jak nie wznowimy krymskiego lub astrachańskiego hanatu!

— Tu niema porównania! Ludy te nie miały ani historyi, ani literatury; kto kiedy słyszał o nich w Europie? kto się interesuje ich przeszłością? Polska miała i ma cywilizacyę i historyę świetniejszą i uczciwszą od waszej.

— No, o tem jeszczeby się dało szeroko pomówić, odparli Rosyanie, zresztą możecie mówić o waszem W. Księstwie Litewskiem, o waszej świetnej przeszłości i waszej cywilizacyi, ale to rzeczy nie zmieni. Dla nas kwestya Rusi i Litwy i innych dziedzin, które weszły w skład państwa, jest rzeczą stanowczo rozstrzygniętą. Że tem wszystkiem można lepiej zarządzać, to rzecz inna; lecz abyśmy przywracali mapę tych ziem według stanu z wieku zeszłego — o tem nawet mowy być nie może. Kto myśli inaczej, ten nie Rosyanin!

Po tem dyskusya zamieniła się w burzliwy gwar, krzyki i spory. Ktoś się w końcu odezwał, że szkoda czasu tracić na takie rozprawy, które do niczego nie doprowadzą. Późno już, najlepiej się rozejść!

Tak się też stało i na tem rzecz cała się zakończyła[1]).

W ten sposób młoda, gorąca i bardziej czujna część petersburskiego społeczeństwa, przypadkiem

---

[1]) Opisane ze wspomnień jednego z uczestników tej schadzki. Po osiemnastu latach, niejedno zostało zapewne niedokładnie przytoczone, lecz istota rzeczy i sama schadzka ma być skreślona dokładnie. Może inni współuczestnicy przypomną sobie coś więcej, poprawią i uzupełnią ten szkic utworzony z pamięci. To samo się odnosi i do innych wydarzeń, w tem dziele opisywanych.

i jakby żartem, na nowo stwierdziła stary aksyomat, że między Rosyanami a Polakami nic wspólnego niema; że jedni albo drudzy muszą być wyłącznymi panami i gospodarzami na ziemiach wspólnie zamieszkiwanych, i że innego wyjścia być nie może i niema. Starsi zaś, można powiedzieć, że z nader nielicznymi wyjątkami cała rosyjska inteligencya, patrzyli na rozwijające się wypadki z ospałą obojętnością i nie stawiali sobie żadnych zadań. Byli nawet tacy, którzy się cieszyli z nominacyi Wielopolskiego na ministra i oczekiwali po powierzonej mu misyi pomyślnych rezultatów.

Byli jednak i lepiej przewidujący. Do rzędu takich należał i znakomity profesor prawa, Kawelin. Ten wiedział o schadzce studentów u Nekludowa i niecierpliwie oczekiwał jej wyniku. Wiedział on i o żałobnem nabożeństwie w kościele św. Katarzyny i chociaż był niezmiernie ciekawy naocznie się przekonać, jak się tam zachowują Rosyanie obok Polaków, jednak do kościoła nie poszedł, jak również nie poszli i inni profesorowie Rosyanie. Cóż im stanęło na przeszkodzie. idąc mimo po Newskim Prospekcie, wstąpić choćby na chwilę do kościoła i gdzieś z kąta, niespostrzeżenie, przypatrzyć się wszystkiemu? Wszak nie obawa odpowiedzialności przed władzą. Stało na przeszkodzie coś innego, i nikt nie poszedł. I ta najzwyklejsza okoliczność, że Kawelin i inni profesorowie Rosyanie, mimo swych sympatyi dla idei odrodzenia polskiego narodu i szczerych życzeń, by Polacy wspólnie z Rosyanami otrzymali większe polityczne prawa, mimo otrzymanego zaproszenia, nie poszli na to nabożeństwo, okoliczność ta świadczy najlepiej, że polskie demonstracye nie mogą oddziaływać i nie napotkają oddźwięku w sercach prawdziwych Rosyan; że w takich danych wspólne działanie jest niemożliwe, gdyż nie może być oparte na wspólnych politycznych interesach.

Nazajutrz po schadzce Kawelin zawezwał do

siebie kilku studentów, o których wiedział, że brali udział w rozprawach, a wypytawszy o wszystko, powiedział: „Zobaczycie panowie, że wkrótce ta sama sprawa będzie rozpatrywana w gabinetach bardziej wpływowych niż ten Nekludowa, i przez ludzi poważniejszych od was, lecz i oni dojdą do tego samego rezultatu, do którego doszliście wy, gorąca i czujna młodzieży... ale niestety, decyzya ludzi starszych nie zakończy się tak pokojowo, jak wasza—herbatą i zimną przekąską”.

Mniej więcej w tym samym czasie Karnicki ostatecznie zredagował swoje projekta, które miały być przesłane do rozpatrzenia namiestnikowi do Warszawy; bez jego opinii nie mogły być przedstawione do sankcyi cesarskiej. Tymczasem zaś dla uspokojenia wzburzonych umysłow i dla okazania krajowi i Warszawie, że rzeczywiście coś się robi i to robi prędko, i bez zwykłych biurokratycznych formalności, przesłano dnia 13 marca namiestnikowi telegraficzne upoważnienie, aby, nie podając szczegółów, zapowiedział jednak oficyalnie, bądź ustnie, bądź na piśmie, komu to za potrzebne uzna, że wysłane przez Karnickiego projekta w Petersburgu doznały przychylnego przyjęcia.

Książę Gorczakow tegoż dnia jeszcze zaprosił do Zamku arcybiskupa księdza Fijałkowskiego, Andrzeja hr. Zamoyskiego, Władysława hr. Małachowskiego oraz delegatów: Kronenberga i Szlenkiera i odczytał im telegram cesarza, sądząc, że ten zrobi na nich jaknajlepsze wrażenie. Ale się w tem zawiódł! Przed nim stał już nie ten Andrzej hr. Zamoyski, który przed kilkoma jeszcze miesiącami we fraku i białym krawacie bywał na Zamku jako przedstawiciel najbardziej lojalnych i umiarkowanych poglądów i zasad; nie ten Zamoyski, który jeszcze 27 lutego żądał wojskowej ochrony dla Towarzystwa rolniczego, a zarazem potem wygłaszał mowy pełne

umiarkowania i rozsądku. Teraz się spotkał z jakimś innym Zamoyskim; z Zamoyskim, który już podał rękę ruchowi, u którego co wieczór zbierano się na ożywione i głośne obrady, na których Królikowski i inni czerwoni, protegowani gospodarza, z kółka niczem nie ochłodzonych Sybiraków, wykładali nieprzedawnione prawa Polaków do Litwy i Rusi, i to jeszcze bardziej stanowczo, niż to czyniła młodzież polska na schadzce u Nekludowa. Ten nowy Zamoyski oświadczył namiestnikowi, „że dla nich, umiarkowanych, aż nadto to wystarcza! że przechodzi nawet ich oczekiwania, lecz... stronnictwa przeciwnego — prawdopodobnie to nie zadowoli" [1]).

Nazajutrz dnia 14 marca nadeszła odpowiedź cesarza na podany adres. Zredagowaną ona była w formie listu do namiestnika, który został udzielony do wiadomości różnym wpływowym osobistościom w ten sam sposób, jak i poprzednia depesza telegraficzna List ten był następującej treści:

„Przeczytałem przesłaną mi prośbę. Powinienbym ją uważać za nieistniejącą, *comme nulle et non avenue*, ze względu, że kilku ludzi, korzystając z chwilowych nieporządków, przywłaszczyło sobie samowolnie prawo lekceważenia wszelkich rozporządzeń rządu. Nie chcę atoli w tem widzieć nic innego, jak chwilowe zapomnienie".

„Całą uwagę moją skupiam nad wypracowaniem reform odpowiednich czasowi i rozwojowi potrzeb państwa. Poddani moi w Królestwie Polskiem

---

[1]) *Spasowicz* powiada: „Zamoyski i jego przyjaciele pesymistycznie spoglądali na podanie adresu i nie oczekiwali ztąd żadnych dodatnich rezultatów, owszem, obawiali się zwiększenia surowości i cofnięcia się rządu z dotychczas obranego kierunku. Naradzali się nawet nad tem, jak się w razie takiej zmiany mają zachować? Większość oświadczała się za biernym oporem na wzór Anglików w XVII wieku, albo Włochów w Lombardyi i Wenecyi w XIX wieku, a więc, niepłacenie podatków, gremialne opuszczenie służby rządowej, co nawet później próbowano zastosować." — str. 128.

są także ciągłym przedmiotem mej pieczy. Wszystko, cokolwiek im zapewnić może dobrobyt, nie znajduje mnie i nigdy nie znajdzie obojętnym."

„Dałem im już dowód tego, że chcę, aby i oni uczestniczyli we wprowadzanych ulepszeniach i reformach w państwie. Trwam dalej w tych samych zamiarach i uczuciach. Mam prawo polegania na tem, że te uczucia będą odwzajemnione; że ich nie zniweczą żądaniami nieumiarkowanemi lub nie będącemi na czasie, którychbym nie mógł uwzględnić bez wyrządzenia krzywdy moim innym poddanym w cesarstwie. Ja swe obowiązki wypełnię i w żadnym innym wypadku nie będę pobłażał nieporządkom. Na takiej bowiem podstawie nic nie da się zbudować. Żądania, opierające się na nieporządkach ulicznych, same siebie podkopują, we mnie zaś zniszczyłyby wszelkie zaufanie i znalazłyby potężną odprawę, jako coś takiego, coby mogło strącić państwo z legalnej drogi, na której je niezmiennie utrzymać pragnę" [1]).

Wraz z nadejściem tej odpowiedzi delegacya przestawała istnieć, tak było umówione przy jej utworzeniu i o tem wszyscy wiedzieli. W mieście jednak wyrażano ubolewanie i zaczęto naradzać się, jakby i nadal utrzymać delegacyę, która, mimo krzyków na nią podnoszonych, przecież wyświadczyła niejedną rzeczywistą usługę i byłaby szczególnie tem pożyteczną dla kraju, że za jej pośrednictwem Zamek, wogóle mało przystępny dla opinii, dowiadywał

---

1) Wydrukowano to w różnych dziennikach z tego czasu. Oryginał francuski w numerze 60 *Gazety urzędowej Królestwa Polskiego*. po polsku i po francusku. w numerze 70 *Gazety Warszawskiej* i w numerze 69 *Kuryera Warszawskiego*. Także w broszurze „*Affaires de Pologne*" str. 9. List ten przywiózł z Petersburga adjutant namiestnika baron Meyendorf. W mieście natychmiast rozszerzyła się pogłoska, że Meyendorf przywiózł konstytucyę Dziennik pułkownika Krywonosowa, daje wyobrażenie o panującem usposobieniu i oczekiwaniach.

się o potrzebach i życzeniach kraju. W Zamku jej słuchano i nieraz wysłuchano, chociaż żądania te niejednokrotnie przekraczały granicę, której władza, chcąca zachować swój urok i pozostać władzą, nie powinna była nigdy dozwolić przekroczyć.

Nie sami biali czynili starania o dalsze utrzymanie delegacyi, czynili je i czerwoni, ale na swój właściwy sposób, oto: przez wybijanie okien, śpiewanie hymnów, wyprawianie kocich muzyk. Tymi wybrykami okazywali oni, że sama pogłoska zniesienia delegacyi – wywołuje rozdrażnienie i uliczne nieporządki; cóż dopiero będzie, gdy delegacyę naprawdę rozwiążą?

Namiestnik dnia 16 marca wydał nową odezwę do mieszkańców Warszawy:

„Dla położenia granic poduszczaniom ludzi złej woli, którzy zwołują zbiegowiska celem urządzania manifestacyi rozmaitego rodzaju, ze względu, że takie manifestacye są niewłaściwe i zakłócają porządek publiczny, oznajmiam, iż od dnia dzisiejszego: zabraniają się wszelkie zgromadzenia na placach i na ulicach w celu jakiejkolwiek manifestacyi. Również zabraniają się wszelkie procesye, nie ustanowione przez kościół katolicki.

Mieszkańcy Warszawy! usłuchajcie mojej przestrogi, nie zmuszajcie mnie do użycia siły zbrojnej dla przywrócenia porządku.

Jednocześnie, władza policyjna obwieszczenie to roześle wszystkim właścicielom domów, aby nikt niewiadomością tłómaczyć się nie mógł".

Delegacya — oficyalnie wprawdzie jeszcze nierozwiązana, lecz od dnia nadejścia odpowiedzi cesarskiej niezbierająca się w ratuszu, tylko w resursie kupieckiej—uczuła się obrażoną, że władza wydała powyższe obwieszczenie, nie zasiągnąwszy przedtem jej zdania, jak to się dotychczas stale praktykowało w podobnych razach.

Nazajutrz, dnia 17 marca, gdy przyszedł [illegible] Resursy kupieckiej generał Paulucci (uczęszcza[illegible]

tam z polecenia namiestnika, dla zasięgania stałych informacyi), delegaci powitali go zapytaniem: „Co znaczy wczorajsze obwieszczenie o zbiegowiskach, których obecnie nie bywa, lecz które widocznie rząd stara się wywołać takiemi prowokacyjnemi zarządzeniami?" Nadto delegaci wyrazili swe niezadowolenie, że dotychczas nie otrzymali odpowiedzi na pewne uwagi i wytknięte braki w zarządzie miasta.

Generał odparł, że nie tu miejsce dla dania odpowiedzi, lecz prosi panów delegatów, by nazajutrz zechcieli przybyć do ratusza, a tam otrzymają wyjaśnienia na wszystko co ich obchodzi.

Rozmówiwszy się tego samego wieczora z namiestnikiem o całem tem zajściu, Paulucci natychmiast przesłał wice-prezesowi, generałowi Lewińskiemu, bilecik następującej treści:

„Kochany generale! Co się tyczy wczorajszego rozporządzenia, mam honor zawiadomić, że J. E. Namiestnik uznał za potrzebne ogłosić je dlatego, że doszły do niego wieści o istnieniu w mieście rewolucyjnych agentów, którzy starają się trwożyć lud i niepokoić rząd rozmaitemi manifestacyami, nadto, wielu z pociągniętych do odpowiedzialności po smutnych wypadkach 25 i 27 lutego, tłómaczyło się, że zgoła nic nie wiedzieli o istniejącym zakazie podobnych manifestacyi. Co zaś do urządzeń municypalnych J. E. Namiestnik oświadczył, że sprawa ta jest już ostatecznie zakończona."

Lewiński odczytał tę kartkę zebranym dnia 18 marca w ratuszu delegatom w obecności Paulucciego, który, na zapytanie, czy w tem się mieści cała odpowiedź na postawione zapytanie i poczynione uwagi— oświadczył: że co do zarządzenia z dnia 16 marca i co do projektów miejskiego zarządu — nic więcej dodać nie może; zaś co do sądów nad politycznymi przestępcami—odpowiedź jutro nastąpi.

— A więc nasza rola skończona... nie pozostaje nam nic innego, jak prosić o uwolnienie —odezwało się naraz kilka głosów.

— To już rzecz panów, zrobicie, jak się wám podoba! — odrzekł z lekceważeniem generał, który, jako zostający w ciągłem zetknięciu z namiestnikiem, a zresztą jako szef tajnej policyi, wiedział co się przygotowywało za kulisami, w tajemnicy, zdala od wszelkich ciekawych oczu. Dla świadomego, co właśnie w tym czasie zaszło i jak radykalnie zmieniło się położenie, dziwnem conajmniej wyglądało żądanie zajmowania się jakiemiś municypalnemi projektami i tym podobnemi drobiazgami.

Zaszedł zaś fakt następujący:

Gdy, pomimo ogłoszenia, wydanego dnia 16 marca, zaszły jakieś nieporządki uliczne, Gorczakowowi wydały się one powtórzeniem zajść lutowych, to też przeląkł się i stracił głowę w niemniejszym prawie stopniu, jak wówczas. „Na ulicach Bóg wie co się dzieje, a z Petersburga zamiast raz już coś stanowczego postanowić i przysłać jak było umówione, wciąż piszą i piszą tylko bez końca!"

U starców, niecierpliwość tak dobrze jak trwoga, gdy raz ich opanuje, nie daje już im spokoju, wzmaga się co chwila, wzrasta jak lawina Faktor zjawił się jak na zamówienie. Kierował nim jakiś szczególniejszy żydowski instynkt i przeczucie, że w chwilach dla Gorczakowa trudnych on zawsze umiał znaleźć się pod ręką, i to właśnie w połączeniu z wesołem usposobieniem charakteru i dowcipem, nie opuszczającym go nigdy, a którym tak doskonale umiał podtrzymywać upadającego ducha namiestnika było główną przyczyną, że ten go tak polubił i wyróżniał przed innymi.

Jak niegdyś 16 sierpnia 1855 roku, gdy, opanowany taką samą gorączkową niecierpliwością, stojąc na nowej reducie nad Czarną rzeczką, książę zapytał swego przybocznego adjutanta Krasowskiego: „Czemu nareszcie nie zaczynają?" — tak teraz zapytał swego przybocznego faktora: „Czemu nareszcie nie przysyłają? Czas drogi. Na ulicach Bóg wie co się dzieje."

— W rzeczy samej, każda chwila droga — potwierdził faktor — lecz sądzę, że wasza ekscelencya masz zawsze w ręku środek do przynaglenia Petersburga.

— A cóż to za środek?

— Najlepiej wybijać klin klinem. Dodatkowo do projektów Karnickiego niech książę pośle projekty Wielopolskiego i jednocześnie napisze do cesarza, że jeżeli margrabia nie zajmie natychmiast przeznaczonego dlań stanowiska, to książę za nic ręczyć i odpowiedzialności za utrzymanie spokoju na siebie brać nie możesz. Klin ten albo jeszcze silniej wbije klin dawny. albo też sam miejsce dawnego zastąpi. Należy tylko nieco nastraszyć Pałac zimowy, byle prawdopodobnie. Tam dziś panuje usposobienie skłonne do trwogi, nawet do przesadnej trwogi, więc można śmiało coś dodać. Ja, gdybym był na miejscu księcia, ani chwili nie zawahałbym się, chociażby nawet wobec cesarza, coś jaskrawiej przedstawić. Są to chwile krytyczne!...

Dla Gorczakowa nie było to zresztą żadną nowością okłamywać cesarza. On tak do tego przywykł, że najczęściej nie zdawał sobie nawet sprawy przed sobą, że kłamie.

Po niejakiej chwili odezwał się do Enocha: „Każ tu poprosić Wielopolskiego".

Wielopolski stawił się na wezwanie. Książę poprosił go ostatecznie o zredagowanie memoryału co do uznanych za potrzebne, reform, zmieniając tylko niektóre szczegóły, stosownie do ich uprzedniej rozmowy.

Wielopolski był gotów z żądaną pracą we 24 godziny [1]), a Gorczakow natychmiast wysłał ten operat do Petersburga przez urzędnika Kretkowskiego. Dnia 23 marca Kretkowski stanął w Petersburgu, a na 25 została zwołana rada państwa; pod

---

[1]) Zmiany u *Lisickiego*, tom. I, str. 174—176.

przewodnictwem samego cesarza miała ona ostatecznie rozpatrzyć i zatwierdzić pierwszą seryę reform Karnickiego które już przeszły przez wszystkie widły kaudyńskie petersburskiej biurokracyi. Projekty Wielopolskiego spadły jak piorun na głowy członkom rady państwa. Sprawozdawca, mając w ręku oba projekty, Karnickiego i Wielopolskiego, był w trudnem położeniu... wyszedł z kłopotu, łącząc je w jeden. Karnicki wcale się o to nie zgniewał, widząc o ile Wielopolski był śmielszy i szczery w swych planach. Owszem jako Polak, tylko się mógł cieszyć z takiego obrotu sprawy.

Dnia 26 marca, a więc we dwadzieścia dni po wezwaniu Wielopolskiego z Chrobrza, a w tydzień po wysłaniu Kretkowskiego z Warszawy — w sekretaryacie stanu dla spraw Królestwa Polskiego wydane zostały następujące postanowienia:

Ustanawia się w Królestwie Polskiem:

1) Radę stanu, jako organ prawodawczy, złożony z miejscowych dygnitarzy i z członków, powołanych przez Najjaśniejszego Pana.

2) Komisyę wyznań i oświaty.

3) Rady miejskie w Warszawie i główniejszych miastach Królestwa Polskiego.

4) Rady gubernialne i powiatowe, pochodzące z wyborów, dla których przewodniczących rząd wyznaczy.

W końcu przeprowadzi się zasadniczą reorganizacyę niższych i wyższych zakładów naukowych [1]).

Program ten postawiono jako ogólny zarys. Szczegóły miano opracować w Warszawie pod kierunkiem Wielopolskiego i przesłać do Petersburga w formie już ostatecznie wygotowanych projektów do praw. Wielopolski został zamianowany głównym dyrektorem komisyi wyznań i oświaty.

---

[1]) *Gazeta urzędowa* z 1861 roku nr. 71, szczegóły w numerze 75. *Spasowicz* str. 140—141. — *Lisicki* tom II. str. 59 — 62.

Wszystko to działo się w gabinecie sekretnym cesarza, między niewielu osobistościami, pojmującemi całą doniosłość sprawy. A matuszka Rosya, cały stumilionowy naród, wcale się tem nie zajmował. Nawet Moskwa białokamienna, oddalona o 15, a dobrej drogi o jakie 10 lub 8 godzin jazdy od sekretnego gabinetu cesarza, nic nie wiedziała o tem, co się tam tak pośpiesznie tworzyło w Petersburgu — na szczęście, czy też na nieszczęście państwa. Takie to były czasy. *Moskowskija Wiedomosti* teraz tak o nich piszą: „Nie było żadnej jawności, nic, coby odpowiadało pojęciom prasy i publicystyki w europejskiem słów tych znaczeniu, żadnej opinii publicznej... nigdzie nie okazywano najmniejszego zajęcia dla spraw i kwestyi najżywotniejszych dla Rosyi; nikt o niczem nie wiedział, nikt o nic nie pytał, to też nikt nie miał o sprawach tych jasnego pojęcia i wyrobionego zdania." (1867 roku № 22).

Tak było i z zamianowaniem Wielopolskiego na ministra i z przyjęciem jego niezwykłych projektów. Wzrok ogółu ślizgał się po tej kolosalnej postaci, ale „jasnego pojęcia i wyrobionego zdania" nikt o niej nie miał. Nadzwyczajny, tak pełen niesłychanego dla Rosyi znaczenia fakt, spełniał się w ciszy, bez rozgłosu. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że tu zapominano o dziejach przeszłości i to bardzo niedawnej przeszłości; że powtarza się to, coby nigdy nie powinno się było powtórzyć; że raz jeszcze nie pamiętano o tem, „że niema takiego Polaka, w jakichkolwiek okolicznościach i na jakiemkolwiek stanowisku postawionego, któryby rozwiązał sprawę polską w duchu i kierunku interesów rosyjskich". Raz jeszcze wyostrzono na siebie oręż i dano go w ręce drugiego Adama Czartoryskiego.

Gdy w jakiś czas potem zagraniczne pisma ilustrowane podały wizerunek tego nadzwyczajnego czarodzieja, rosyjska publiczność przypatrywała się mu zupełnie obojętnie, przerzuciła kartkę z takiem samem zajęciem, jak kartkę z wyobrażeniem jakiego

malabarskiego królika, lub widokiem chińskiego miasta Peihoo...

A zaiste, zasługiwała ta postać, podobna do ciężkiego, zawsze wycelowanego i gotowego do strzału pozycyjnego działa, by się jej dobrze i uważnie przypatrzyć. Jeszcze dziś polecamy czytelnikowi wyszukanie gdziekolwiek tego portreciku, a jestem pewny, że po głębszem wpatrzeniu się odnajdą wskazane podobieństwo...

„Czy dokładnie artysta myśl swoją wyjawił,
Gdy jego nam takim, nie innym przedstawił?
Czy mimowolne było to natchnienie
Czy też Bayer mu tylko dał takie wejrzenie?"

Jeszcze raz powtarzamy: nie możemy oskarżać gorących pomocników w spełnianiu tych wszystkich czarów;... nie mamy na to ani dosyć odwagi, ani też serca... Im tak było pilno...

Opowiemy tu małe zajście, które może da najlepsze wyobrażenie o usposobieniu ówczesnego „tajnego parlamentu" w Petersburgu.

Jakoś wkrótce po strzałach Zabołockiego przybył do Warszawy adjutant skrzydłowy cesarza, dawny oficer wojsk polskich, pułkownik Giecewicz, chociaż Polak, z przekonania oddany Rosyi. Ten rozpatrzywszy się, co się wokoło niego działo: na ulicach, po kościołach, w teatrze i resursach, odezwał się do kogoś ze swoich przyjaciół: „Ależ panowie, jak możecie nie widzieć, że u was rewolucya! W Petersburgu ani pojęcia nie mają o tem, co się tu dzieje!" I jako przyboczny adjutant cesarza czuł się w obowiązku niezwłocznie wrócić do stolicy dla zdania sprawy i przestrzeżenia kogo należy.

Wyjechał z 14 na 15 marca w nocy i piątego dnia stanął w Petersburgu, a więc właściwie na cztery dni przed przybyciem Kretkowskiego z projektami Wielopolskiego i listami namiestnika oraz

innych osób, które zapatrywały się na stan w Warszawie wcale nie różowiej od Giecewicza.

Czy zawiadomił Giecewicz samego cesarza — nie wiadomo, to pewna tylko, że z ministrem wojny obszernie i szczegółowo się rozmówił. Suchozanet zatrwożył się na dobre i wezwał do siebie swego pomocnika, generała Milutina. Na zapytanie, czy to prawda, co powiada Giecewicz, tylko co przybyły z Warszawy, Milutin odpowiedział, że wistocie miały miejsce drobne, uliczne nieporządki, lecz główsnie wskutek słabości namiestnika. Teraz wszakże już temu zapobieżono. Wszystko, co jest znakomitszego w kraju, zupełnie nam jest oddane; Wielopolski zamianowany ministrem wyznań i oświaty, a wkrótce zapewne zostanie ministrem spraw wewnętrznych; jest to człowiek niezwykle rozumy i zupełnie nam oddany, dosyć powiedzieć, że nie wahał się syna swego oddać do wojska; krok niesłychany, bezprzykładny wśród arystokracyi polskiej. Nim się na coś podobnego taki pan polski zdecyduje, musi stanowczo stanąć po stronie rządu. Nie należy straszyć napróżno cesarza. Żyjemy w chwilach, gdzie nawet w carskich komnatach spokój jest potrzebny. Spełniają się rzeczy wielkie, wiekopomnego znaczenia! Daj Boże, by się tylko skończyły tak, jak się zaczęły!

Suchozanet, pomimo tyloletniego pobytu w Królestwie Polskiem, nie słyszał nic ani o Wielopolskim, ani o jego przeszłości, albo też bardzo mało, nie mógł więc zaprzeczyć Milutinowi, jak wogóle nie umiał i nie mógł zaoponować człowiekowi, pod każdym względem bezporównania wyżej od niego stojącemu. Rozmowa się urwała. Milutin powróciwszy do siebie, zaraz posłał po Giecewicza, zrobił ostrą wymówkę, że się miesza do spraw, które nie rozumie i które go wcale nie dotyczą, kazał wracać do Warszawy i siedzieć cicho, jeśli nie chce spotkać z nieprzyjemnościami. Giecewicz ...ił i z największem zadziwieniem opowia-

dał znajomym o tem, co najmniej dziwnem przyjęciu, które go spotkało w Petersburgu.

Warszawa pełna była najrozmaitszych pogłosek o Wielopolskim, który tymczasem od 17 marca bawił w Krakowie i szukał tam zetknięcia i porozumienia z ludźmi poważniejszymi w Galicyi. Zachęty i przyrzeczeń nie brakło, lecz gdy przyszła poważna chwila działania—nic nie spełnili, chociaż wszystko obiecywali; „znikli jak kamfora i ani na próbkę ich nie pozostało", pisze Zygmunt Wielopolski w swej odpowiedzi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu [1]).

Namiestnik, gdy otrzymał z Petersburga potwierdzone projekta Wielopolskiego, zaczął przemyśliwać i naradzać się ze swem najbliższem otoczeniem nad drugiem trudnem zadaniem: „Co począć z Muchanowem, tym drugim niedźwiedziem w tem samem legowisku". Że ten dobrowolnie nie ustąpi, wiedzieli doskonale wszyscy, co go bliżej znali. Zresztą nic wtem nie było dziwnego; najmniejsze nawet dziecko wie, że taki urzędnik, dosłużywszy się wysokiego stanowiska, przywyka do swej zaszczytnej i wygodnej pozycyi, bardziej niż niejeden żebrak do swej torby żebraczej; przestaje rozumieć, że być może inna egzystencya, że się nie zawsze będzie rozkazywać innym. Te wydawane rozkazy, udzielane nagany lub pochwały, ta uniżoność i pochlebstwa tłumów, to ciągłe kłanianie się i gotowość do usług na najmniejsze skinienie, stają się w końcu potrzebą, warunkiem życia tych panów i bywały przykłady, że taki dygnitarz, gdy opuścił zajmowane stanowisko, naraz zaczął niedomagać, smutniał i niknął i bardzo prędko opuszczał ten padoł płaczu, na którym już mu było tak smutno, nudno, tak nieswojsko...

---

[1]) Do J. W. Stanisława hr. Tarnowskiego Zygmunt Wielopolski, m m. Kraków 1879, str. 12—13.

W takich właśnie warunkach znalazł się podówczas Muchanów, wiedzący, ma się rozumieć, doskonale, co się na około dzieje i co wkrótce ma nastąpić. On wiedział, że będzie musiał ustąpić Wielopolskiemu głównej dyrekcyi i komisyi wyznań i oświaty, lecz był przekonanym, że tekę spraw wewnętrznych zawsze zatrzyma. W tym celu zapewne, zrzekł się zawczasu kuratoryi warszawskiego okręgu naukowego, którą tymczasowo powierzono tajnemu radcy Łaszczyńskiemu [1]).

Tego był pewny i nie troszczył się wcale o ogólną niechęć i niepopularność „Chwilowe to usposobienie sfer najwyższych przejdzie, wszystko się przemiele i będzie mąka—jak powiada przysłowie"— i on po dawnemu rządzić będzie w swym rozległym zakresie władzy, a kto wie, może nawet przetrwa i tego nowego Adama Czartoryskiego.

O tych marzeniach wiedziały nietylko osoby, otaczające namiestnika, ale i sam namiestnik. Wiedzieli także, że ci dwaj ludzie obok siebie są niemożliwi... Co zrobić wszakże, aby dać uczuć Muchanowowi potrzebę podania się do dymisyi?...

Usłużny faktor podszepnął namiestnikowi, że w takich okolicznościach nie czas na względy i ceremonie dla nikogo; że się korzysta z pierwszej lepszej drobnostki i usuwa się tego, który jest niepotrzebny lub, co gorsza, szkodliwy i staje na zawadzie nowemu kierunkowi spraw politycznych. Kotzebue tylko, osobisty nieprzyjaciel Muchanowa, przytwierdził temu zdaniu.

Pretekst niebawem się znalazł.

W owym czasie, wskutek propagandy, prowadzonej ze stron różnych między włościaństwem, w niektórych okolicach Królestwa Polskiego wybuchły niepokoje i przyszło nawet do starć chłopów z miejscowemi gminnemi władzami. Muchanow, do

---

1) *Kuryer Warszawski* nr 71.

którego, jako głównego dyrektora w komisyi spraw wewnętrznych należało przedewszystkiem utrzymanie porządku, rozesłał do gubernatorów sekretny okólnik, datowany dnia 18 marca, polecający: „największą baczność nad podżegaczami; zarządzenie odpowiednich środków, by takowych w danych razach chwytano i odstawiano wprost do naczelników powiatów z ominięciem miejscowych wójtów gminnych", którym wogóle rząd mało dowierzał [1]).

Tajemnica jakoś bardzo prędko stała się wszystkim wiadomą przez tychże gubernatorów, do których polecenie było wystosowane. Zerwała się straszna burza! Potrzeba zaś wiedzieć, że okólnik ten nie był wcale rzeczą nową, *ad hoc* wydaną. Było to po raz piąty rozsyłane powtórzenie rozporządzeń, wydanych w 1846 roku, gdy się obawiano, że ruchy socyalne, których widownią była Galicya, mogą się przenieść na stronę Wisły. Cztery razy rozsyłano ten okólnik zawsze sekretnie; czy tajemnica lepiej bywała dochowaną, czy też inne było usposobienie—dosyć, że nigdy większego wrażenia okólnik ten nie wywołał. Teraz posypały się do Muchanowa bezimienne listy z największemi inwektywami. Do żony jego, z domu hr. Łubieńskiej, pisano, by jak druga Judyta zasłużyła się narodowi i ucięła głowę swemu Holofernesowi. Następnie posłano jej w koszu, napełnionym kwiatami—stryczek [2]).—Wówczas kursowała także po Warszawie szarada, Muchanow, zaczynając się do słów:

---

[1]) Cały cyrkularz przytoczony w „Zapiskach naocznego świadka", str 140—141.—*Lisicki* tom II, str. 63—64.

[2]) Muchanow po dwakroć był żonaty. Pierwszy raz ożenił się z wdową po baronie Morenheimie córką hrabiego Mostowskiego, ministra spraw wewnętrznych przed 1830 rokiem Wkrótce po owdowieniu oświadczył się hrabiance Łubieńskiej (hrabinie Łubieńskiej z domu pani Jarmond. *Przyp. tłómacza*), od której był trzy razy starszy Gdy tej rodzina odradzała tak niestosowny związek, odpowiedziała, że lepiej być senatorową, mając lat osiemnaście, niż pięćdziesiąt.—Dziennik pułkownika Krywonosowa.

„Pierwsza moja dokuczliwa,
A szczególniej w czasie żniwa“... i t. d.

Muchanow wściekał się, srożył, lecz postanowił znieść wszystko, choćby z największym wysiłkiem woli i pozostać na stanowisku. Dni jego były już wszakże policzone; otaczający namiestnika coraz natarczywiej powtarzali, że rzeczy tak, jak są, pozostać nie mogą, że należy skorzystać z popełnionej niezręczności i usunąć Muchanowa, gdyż inaczej wprowadzenie reform napotka na nieprzezwyciężone trudności. Przedewszystkiem zaś należy uspokoić umysły w kraju i oczyścić drogę Wielopolskiemu. Dodawano także, że dnia 20 marca w Resursie kupieckiej głośno wykrzykiwano „precz z Muchanowem”!

Nielubiący wszelkich stanowczych wystąpień książę Gorczakow, spostrzegł jednak, że w tym wypadku należy się rozmówić zupełnie otwarcie ze swym dawnym przyjacielem i faworytem. Mimo to rozmowa wlokła się niejasno i niestanowczo, namiestnik dziwnie się jakoś wikłał we frazesach i tak był mglisty, że Muchanow udał, jakoby się nie domyślał o co chodzi. W odpowiedziach swych również był nieuchwytny i odszedł z czem przyszedł, ani myśląc prosić o uwolnienie. Należało więc pominąć wszelkie względy. Namiestnik przyzwyczajony w każdym wypadku zasięgać rady Petersburga, dnia 23 marca w południe zażądał telegraficznie pozwolenia do udzielenia dymisyi najwyższemu po sobie dygnitarzowi w Królestwie Polskiem. Było to w sam dzień przyjazdu Kretkowskiego do Petersburga. O godzinie 2-giej otrzymał przyzwalającą odpowiedź. Wezwano po raz drugi Muchanowa na Zamek i teraz Gorczakow oświadczył mu, że dla ważnych względów państwowych muszą rozstać się.— (*Spasowicz* str. 131).

Muchanow został tą wiadomością rażony jakby gromem; zrobiło mu się słabo, wrócił do siebie, lecz

nie nadsyłał tak niecierpliwie oczekiwanego podania o uwolnienie. Wówczas Gorczakow użył ostatecznego środka. Na godzinę dziewiątą wieczór kazał kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej przygotować nadzwyczajny pociąg, a o siódmej posłał po Muchanowa własną karetę. Gdy ten przybył do Zamku, książe oświadczył mu głosem wzruszonym: „Pan nie możesz tutaj dłużej pozostać, wyjeżdżaj natychmiast, rozkazuję to panu imieniem Najjaśniejszego Pana! Na kolei stoi już przygotowany pociąg! Nic więcej nie mam do powiedzenia i żegnam pana“!

Muchanow zaledwie mógł zebrać potrzebne na drogę fundusze, posłał na kolej, że wsiądzie do pociągu w Pruszkowie i pojechał tam razem z żoną w zamkniętej karecie. Tymczasem jego miastowi przyjaciele zgromadzili już na placu przed dworcem kolejowym do 4,000 ludu, który przejeżdżającą karetę przyjął taką wspaniałą kocią muzyką, jakiej Warszawa jeszcze nie słyszała. Skonsygnowane na stacyi wojsko stanęło pod bronią. W wagonie, przeznaczonym dla eksministra, lud wybił wszystknie okna, tak, że w Skierniewicach musiano wagon zmienić. W Piotrkowie pociąg był przyjęty inną kocią muzyką, a w Dąbrowie oprócz kociego koncertu na dworcu, stanęły dwie lokomotywy obok pociągu, wiozącego Muchanowa i gwizdały tak długo, aż pociąg ten ruszył z miejsca. We Wrocławiu studenci uniwersytetu urządzili jakąś niemiłą demonstracyę, a gdy towarzyszący dyrektorowi kuryer Lange zaczął ich upominać, rzucili się na niego i do krwi poturbowali [1]).

W kilka dni potem wybito okna w mieszkaniach Enocha i Abramowicza. Abramowicz, tak niegdyś straszny dla każdego Polaka i jako dawny oberpolicmajster czujący na sobie mnóstwo najrozmaitszych grzechów, stchórzył do tego stopnia, ze

[1]) Dziennik pułkownika Krywonosowa.

noc całą spędził u komendanta miasta, a nazajutrz opuścił Warszawę, odprowadzany na równi z Muchanowem dźwiękami niesfornej muzyki. Do Teatru Rozmaitości wstawiono kompanię wojska. W dziedzińcu, pod samemi oknami opustoszałego pomieszkania dyrektora warszawskich teatrów, przesuwały się wąsate twarze rosyjskich żołnierzy, częstokroć odzianych w zupełnie lekki negliż; broń stała w kozłach, na sznurach suszyła się bielizna żołnierska.

Enochowi zaś ani w myśli postała jaka trwoga, najspokojniej kazał wprawić potłuczone szyby i ani na chwilę nie opuszczał mieszkania.

Wielu innym osobom w mieście wysłano także bezimienne wezwania, aby póki czas wynosiły się z kraju...

Wszystko to wyższe władze tolerowały i znosiły w nadziei, że wkrótce nietylko w Warszawie, ale i w całym kraju umysły się uspokoją i wróci dawny porządek, dozwalający opracować spokojnie projekty dalszych reform i wprowadzić je stopniowo w kraju.

Wszakże dla wszelkiego bezpieczeństwa książę Gorczakow prosił o przysłanie do Warszawy generała Chrulewa, człowieka z ustaloną wojskową reputacyą, jako jednego z bohaterów obrony Sewastopola. Cesarz uczynił zadosyć temu żądaniu, lecz żegnając Chrulewa, powiedział: „Masz, o ile można, unikać krwawych starć z ludem i dopiero po wyczerpaniu wszelkich możliwych środków uspokojenia tłumów, możesz użyć broni“.

Stronnictwo umiarkowane także ze swej strony robiło co mogło w celu uspokojenia rozigranych umysłów i w tym celu *Kuryer Warszawski* w numerze 75 z dnia 20 marca 1861 r. umieścił następujący artykuł wstępny, napisany po wpływem jeśli nie samego Wielopolskiego, to ludzi podzielających jego zapatrywania:

„Przez zjednoczenie się w jedno bratnie koło, daliśmy dowód tej siły moralnej i tej dojrzałości,

która naprawdę cześć każdemu przynosi. Lecz raz połączeni, nie powinniśmy na tem poprzestać; nam potrzeba i w przyszłości zjednoczyć się w jednych uczuciach, jednakich dążeniach, a odpychając pokuszenia mniejszości, słuchać jedynie głosu rozsądku iść za tą większością, która, przed wszelkimi innymi obowiązkami, na pierwszem miejscu stawia miłość ojczyzny“.

„A zatem, hasłem każdego uczciwego człowieka i każdego dobrego i prawdziwego Polaka niech będzie spokój i tylko spokój“!

Tymczasem dochodzą nas głuche wieści, gotowe, na kształt wzburzonych fal morskich, zalać brzegi stałego lądu, które przejmują serca nasze obawą najsmutniejszych następstw”.

„Mówimy tu o tych tłumanych zebraniach ludu, które, pod pokrywką modlitwy i procesyi, ukrywają właściwą swą nazwę ulicznych zbiegowisk, przezwanych teraz: „manifestacyami”. Zatrzymajmy się i zastanówmy sumiennie nad tem, do czego to wszystko prowadzi? Oddawajmy cześć i chwałę Bogu w świątyniach, gdzie się wznoszą Jego ołtarze; chwalmy Go w domu, czy to pod ubogą strzechą włościańską, czy u warsztatu rzemieślnika, który był schronieniem świętej pracy Chrystusa; czcijmy Boga całem sercem i myślą, lecz nie nadużywajmy Jego świętego imienia na ulicach miasta, nie zasłaniajmy się Jego obrazami od ciosów, których i bez tego możemy uniknąć, a to tembardziej, że Kościół, święta Matka nasza, wcale podobnych czynów nie pochwala”.

„Wiedzcie szanowni czytelnicy i bracia, że odzywa się do was głos wcale nie podszepnięty z boku, lecz pochodzący z głębi serca, głos naszego sumienia, którego nie możemy stłumić, jak skoro doszły nas podobne wieści”.

„Zapiszmy odtąd w głębi duszy i na czołach naszych to święte hasło, że wszelki wróg porządku, szczególniej zaś spokoju publicznego, jest tem sa-

mem wrogiem ojczyzny, a wówczas żadne poduszczenia nie potrafią nas zwrócić z drogi, na którąśmy weszli kosztem największych ofiar".

„Mamy nadzieję, że to nasze braterskie odezwanie się trafi wam do przekonania, a nasze szczere i otwarte słowa wzbudzą u was zaufanie, na pozyskanie którego pracowaliśmy całe życie i za które gotowiśmy oddać wszystko".

Artykuł ten pióra popularnego i powszechnie lubianego redaktora *Kuryera* Karola Kucza, nie wywarł, co było do przewidzenia, żadnego wrażenia na manifestantów, ale za to przysporzył autorowi mnóstwo nieprzyjaciół i nieprzyjemności. W mieście szły sprawy tym samym trybem.

Wreszcie władza, chcąc choć cokolwiek opamiętać rozgorączkowane i wzburzone umysły i okazać dowodnie, że w każdej chwili może być ogłoszony stan oblężenia i zapanować represya, wydała rozporządzenie, ustanawiające w mieście cztery okręgi wojskowe, na czele których zostali postawieni wojenni naczelnicy z szerokim zakresem działania.

Naczelnikiem pierwszego okręgu, obejmującym 1 i 2 cyrkuły do cytadeli i część 11 do Trębackiej i Bednarskiej ulicy z pałacem Prymasowskim, Ratuszem i placem Teatralnym, został generał Chrulow, który przybył do Warszawy dnia 2 kwietnia.

W drugim okręgu, złożonym z 3, 4, 5 i 6 cyrkułu oraz gmachu Bankowego z przylegającym placem, został naczelnikiem generał-major Weselickij.

Do trzeciego okręgu, złożonego z reszty 7-go cyrkułu, 10-go i reszty 11-go cyrkułu, został naznaczony generał-porucznik Michnikow.

Wreszcie w czwartym okręgu, obejmującym 8 i 9 cyrkuły, generał-adjutant Merchielewicz.

Jednocześnie wysłał namiestnik na prowincyę generał-majora księcia Bebutowa z poleceniem rozwiązania powstałych w wielu miastach i miasteczkach samowolnych delegacyi na wzór warszawskiej.

Delegacya, zbierająca się ciągle w Resursie kupieckiej, zatrwożyła się temi zarządzeniami bardziej, niż ogłoszeniem z dnia 16 marca. Chciano robić jakieś przedstawienia prezesowi, lecz ten już wcale nie zważał na te gawędy.. nakoniec dnia 22 marca namiestnik wezwał do siebie: generała Lewińskiego, Kronenberga, Szlenkera i Rosena, i na ręce ich wyraził podziękowanie Delegacyi za oddane usługi, a zarazem oświadczył, że delegacya, jako taka, z dniem tym przestaje istnieć—tymczasem zaś, nim się wprowadzą nowe urządzenia, będzie ustanowiony przy magistracie wydział, złożony z 8 członków, któremu będą przysługiwały prawa rozwiązanej delegacyi.

Po skończonej audyencyi zaproszeni wrócili do resursy, dla oznajmienia reszcie członków delegacyi woli namiestnika; poczem delegacya raz jeszcze zebrała się w ratuszu i ułożyła memoryał, jak według jej zdania, należałoby rządzić krajem, oczekującym ważnych i donioslych przeistoczeń, usposobienie którego znają lepiej, niż obecni i możliwi przyszli wielkorządcy.

Był to ostatni głos pożegnalny uchodzącej z widowni publicznej delegacyi. Na horyzoncie wschodziła gwiazda Wielopolskiego.

Nazajutrz we wszystkich dziennikach czytano, że „Delegacya na żądanie jej członków zostaje rozwiązaną; warszawski okręg naukowy i wydział spraw duchownych przy komisyi spraw wewnętrznych się znoszą; ustanawia się komisya wyznań i oświaty, w której na głównego dyrektora zostaje powołany Aleksander hr. Wielopolski margr. Gonząga Myszkowski“.

Dawny program reform z niektóremi zmianami i dodatkami, zawarty w ośmiu paragrafach, powtórzono w dziennikach: *Gazecie Warszawskiej* nr 82; *Kuryerze Warszawskim* nr 81 i *Gazecie urzędowej Królestwa Polskiego* nr 75.

KSIĘGA III.

Wystąpienie Wielopolskiego.—Strzały kwietniowe.—Śmierć Gorczakowa.—Od 27 marca do 8 czerwca 1861 r.

Rzadko się zdarzają w życiu ludzi takie nagłe wyniesienia się po nad poziom ogółu. Wczoraj jeszcze zwykły obywatel ziemski nad brzegami Nidy, nawet bez czynu [1]) obudził się naraz nad brzegami Wisły ministrem. Łatwo można było dostać zawrotu głowy, nawet głowie tak mocnej, jaka spoczywała na potężnych barkach margrabiego Aleksandra. Pojmował on doskonale, jakiemu wypadkowi, jakiemu niezwykłemu przewrotowi biegu w sprawach ludzkich, wreszcie jakim słabościom i brakom w rosyjskich rządach w Królestwie—zawdzięczał to swoje nagle wyniesienie. Ale też równie dobrze wiedział, jak jest łatwo w Rosyi runąć i nie z takiej wysokości, i znów się znaleźć już nie nad brzegami

[1]) Dla rządu rosyjskiego. Rząd rewolucyjny 1831 r. mianował go radcą stanu, wyprawiając do Anglii. Nadto w czasie koronacyi Mikołaja I na króla polskiego 12 marca 1829 r., Wielopolski jednocześnie z Andrzejem hr. Zamoyskim, zostali mianowani szambelanami dworu Królestwa Polskiego. (*Lisicki*. A. Wielopolski, t. I, str. 16".

rodzinnej Nidy, ale nad brzegami jakiej innej, bardziej oddalonej rzeki. Łatwem było do przewidzenia, że nowego dygnitąrza zaraz od pierwszej chwili otoczą zawiść i podejrzenie; że będą go bacznie śledzili nietylko w Warszawie, lecz i w Petersburgu. Przecież nie wszyscy Rosyanie zasnęli snem martwym, nie wszyscy oślepli i ogłupieli. Zawsze znajdą się tacy, co na wszystko pilnie baczą, znają dobrze przebieg i polskich i ruskich dziejów, umieją geografię i etnografiię, a zresztą znają zapewne i jego przeszłość ze wszelkiemi szczegółami.

Zważywszy to wszystko, należało koniecznie, stanąwszy na stanowisku uspokoiciela kraju w nadzwyczaj trudnych warunkach, oraz organizatora nowego systemu rządowego – a z czasem, być może, i zbawcy Polski, imię którego niezatartemi głoskami wyryje się w dziejach kraju — należało odrazu stłumić w sobie wszelkie polskie marzenia, zapomnieć, że istnieje na kuli ziemskiej jakaś Ruś i Litwa, lecz, przyzwawszy na pomoc siłę rozumu, doświadczenia i przezorności, ściśle ograniczyć swe działania do jednej tylko Kongresówki, i cokolwiekby dziać się miało wokoło, jakiekolwiekby pokusy i marzenia oblegały serce i głowę, nie zważając na możliwe krzyki i groźby z różnych stron, iść ściśle wytkniętą drogą i raczej paść trupem, niż na krok z niej zboczyć.

Taki był, w krótkich słowach streszczony, program działania nowego ministra. Dopytały się doń wkrótce wszystkie stronnictwa: konserwatyści i zwolennicy ruchu, biali i czewoni. Nagłe i niespodziewane w pierwszych dniach marca zjawienie się Margrabiego na Zamku, zwróciło uwagę całego miasta, szczególnie zaś białych, to jest Towarzystwa rolniczego. Wszyscy chcieli wiedzieć, co sprowadziło i co porabia na Zamku ten odludek z Chrobrza, tak rzadko widywany w Warszawie. Zaczęto szukać rozwiązania zagadki. Wielu członków Towarzystwa rolniczego znało się dobrze z Enochem. Jeden

z nich, uchodzący w całym kraju za człowieka nadzwyczaj rozumnego i zdolnego, będący do pewnego stopnia wyrocznią całej inteligencyi: Aleksander Kurtz, widząc się z Enochem w pierwszej połowie marca, rozpytywał go o wszystko, co go mogło obchodzić. Wracając z tej rozmowy, spotkał się z autorem *Aspiracyi politycznych narodu polskiego* i powiedział: „Wracam od Enocha, Wielopolski targuje się z księciem Gorczakowem o zajęcie jakiego stanowiska i urzeczywistnienie swego programu działania, czegoś w rodzaju *Listu polskiego szlachcica do księcia Metternicha.* A to prawdziwe nieszczęście. Margrabia nie zna kraju i sam utonie i nas pociągnie za sobą!—(*Aspiracye polityczne*, str. 222).

Słowa te szybko rozniosły się po mieście. Zanim się jeszcze jakiekolwiek działanie Wielopolskiego rozpoczęło, wartość jego już zawczasu przesądzoną została. Sąd swój wyrzekli marzyciele różnego wieku i stanu, przepełnieni nadziejami, które się nigdy spełnić nie miały, ani mogły. On się spodziewał wyprowadzić ojczyznę z błędnych marzeń i przygotowań na drogę ocalenia, obdarzyć kraj reformami a jemu już w pierwszej chwili najlepsi ludzie w kraju zaczynali stawiać przeszkody...

Dnia 27 marca, w środę przed Wielkanocą, Wielopolski, rozpocząwszy urzędowanie, przyjmował w sali posiedzeń warszawskiego okręgu szkolnego, urzędników swego ministerstwa. Trzymając w ręku, według swego zwyczaju, małą kartkę papieru z notatkami tego, co miał powiedzieć, przemówił do nich w te słowa:

„Panowie!

Witam was, współpracowników, witam urzędników nie okręgu naukowego warszawskiego lecz przywróconej komisyi wyznań i oświecenia. Zmiana ta nazwy — głębszą zmianę rzeczy oznacza. Przez nią monarcha, sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę

wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej, na łono kraju zwraca.

Obecne zejście się nasze jako kolegów, jest pierwszem ziszczeniem reform łaskawie nam zapewnionych, a ta w nas i przez nas dokonać się mająca zmiana, jest podstawą innych ulepszeń: bo na cóżby one się wszystkie przydały, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia na obywateli zdolnych do udziału w tych poprawach.

Praca nasza jest ważną i trudną. Reorganizacya zupełna szkół, uzupełnienie wydziałów szkoły głównej po latach tylu nie małem jest zadaniem. Aby mu z Bożą pomocą podołać, podajmy sobie ręce".

Tak tedy uprzejmie obszedł się nowy minister z przedstawiającymi się mu urzędnikami po swojej instalacyi.

Następnie oczekiwał drugiej połowy swych podwładnych: duchowieństwa. To się nie śpieszyło, bardzo być może wskutek nawału pracy przy wielkim tygodniu, a może z rozmysłu zwlekało swe spotkanie z nowym swym zwierzchnikiem aż po Wielkiejnocy. Był to rzadki, demonstracyjny wielki tydzień, wszędzie księża upominali wiernych „o ciężkich mękach, które się zakończą zmartwychwstaniem pełnem chwały, na wstyd i hańbę wrogów". Pięć ofiar lutowych, porównywano do pięciu ran Chrystusa Pana, przyczem słowo „pięć" zawsze się wymawiało z naciskiem i pisało rozstawionemi literami. *Kuryer Warszawski* z 1861 r. №№ 78, 79, 83, 84 i 85. *Giller* w „Historyi powstania 1861—1864 r.", tom I, str. 247 wyraźnie powiada: „Pięć ofiar, jak pięć ran Chrystusowych, naród poniósł do grobu".

Zwierzchnik tymczasem rozpatrywał się w ogólnem położeniu spraw w Warszawie i w kraju, a czem się więcej wpatrywał, tem cięższa zaduma osiadała na jego czole. Wszystko, na co patrzył, nie mogło go cieszyć. Wszystko wokoło czerwieniało. Tak zwani biali czyli konserwatyści, przemawiali jak dzie-

ciaki. Spotkaliśmy się już z orzeczeniem wyroczni białych, a cóż dopiero myśleli i mówili zwykli śmiertelnicy. Zadziwiające zdobycze Wielopolskiego, dokonane tak nagle i niaspodzianie, przerażające niektórych Rosyan, a nawet sam rząd napełniające obawą, dla tych dorosłych dzieci nic nie znaczyły, gdyż rozciągały się tylko na Królestwo, nie tykając Litwy i Rusi! Swawolne i nieopatrzne dzieci rwały się za tę granicę ustępstw rządowych, nie bacząc, że po za nią następowała zguba i zniszczenie wszystkiego, co się uzyskało, że krew się lała... pieściły swe niedościgłe ideały, zwąc je „politycznemi aspiracyami narodu polskiego”. Chcieli, ażeby zwycięski i szczęśliwy ich zastępca odkrył przed nimi najtajniejsze zakątki swych myśli, — żądali, aby pokazał im—jak w zwierciadle czarnoksięskiem, że tam na dnie duszy, jak na dnie morskiem, leży głęboko ukryty gotowy już plan oswobodzenia Litwy i Rusi. Na biurkach konserwatystów obok różnych pism zabronionych, spotykało się już i tymczasowy plan powstania, przypisywany Mierosławskiemu, w którym była mowa o konieczności zjednoczenia wszystkich stanów, o dobrowolnem uwolnieniu i uwłaszczeniu włościan, o pozyskaniu sympatyi w Europie i o najśpieszniejszych przygotowaniach do podjęcia walki zbrojnej z Rosyą (Patrz dodatek 16. *Traugut* tak się o tem wyrażał: „Broszura kursująca jako programat rewolucyjny Mierosławskiego, nie miała nic wspólnego z powstaniem naszem, a nawet nie jest mi wiadomem, czy pochodzi rzeczywiście z pod pióra Mierosławskiego”). Bardzo być może, że wielu spokojnych obywateli czytało to pisemko jedynie przez prostą ciekawość; lecz to pewna, że mało rzeczy z równą ciekawością czytano.

Kogóż miał przyzwać do pomocy nowy minister? Grunt, na którym jedynie mógł i obowiązany był pracować, z dniem każdym z pod nóg się mu usuwał. Postanowione rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego jeszcze bardziej musiało zwiększyć trudno

ści, odsunąć jeszcze bardziej białych od rządu i dlatego to minister wahał się czas jakiś z wydaniem odnośnego rozporządzenia, czuł jednak, że prędzej czy później będzie musiał to uczynić. Jako Polak, jako patryota, nie mógł nie uznawać, że na śmierć skazane Towarzystwo jest wielką i dobroczynną dla kraju instytucyą, nie łatwo, z wielkim trudem i zabiegami uzyskaną w chwili wyjątkowo szczęśliwej, która się już może nie powtórzyć; że w innych okolicznościach Towarzystwo to może oddać Polsce ogromne usługi. A jeśli ta chwila i to „może" niezadługo nastąpi?... Wszystko to skłaniało, tego wogóle stanowczego i wcale nie czułostkowego człowieka, do powolności, ręka wahała się podpisać rozkaz, rozpędzający jego współbraci, między którymi tylu było ludzi, zasługujących na wszechstronne poważanie i względy.

Naraz Towarzystwo samo zepsuło sprawę i przyśpieszyło rozwiązanie. Dnia 20-go marca, zaraz po okólniku Muchanowa z dnia 18 marca, Towarzystwo, jak jaka władza niezależna od namiestnika, rozesłało półsekretny cyrkularz do wiejskiego duchowieństwa, prosząc: „o wytłomaczenie nieoświeconym włościanom, w jaki sposób najłatwiej i najprędzej mogą przyjść do własności tej ziemi, na której siedzą". Duchowieństwo poszło dalej i wyjaśnienia, przesłane przez Towarzystwo Rolnicze, w wielu miejscach wyłożono w duchu zapatrywań partyi czerwonej. (*Le marquis Wielopolski*, t. II, str. 169). Namiestnik, dowiedziawszy się o tym kroku Towarzystwa, zdał je na łaskę i niełaskę Wielopolskiego. Ten wszakże, nim przystąpił do stanowczego kroku, chciał jeszcze popróbować zbliżenia, jeżeli już nie z samem Towarzystwem, to przynajmniej ze stronnictwem białych, którego wodzem był i pozostanie hr. Andrzej, a które jeszcze przez czas dłuższy będzie rządowi potrzebne. Przemógłszy więc znaną swą dumę, zdecydował się na zrobienie pierwszego kroku, i kiedy miastowe plotki, rozpuszczone

może przez czerwonych, powtarzały jakoby wypowiedziane przez Margrabiego słowa, o niemożności zbliżenia się z prezesem Towarzystwa Rolniczego: „mnie nie tak łatwo się ruszyć, za gruby jestem, hr. Andrzej szczuplejszy odemnie" — w tym samym czasie, on, tradycyjny antagonista rodziny Zamoyskich, pierwszy przestępował próg ich domu.

Był to pierwszy dzień Wielkiejnocy, 31 marca; chwila ułatwiająca zbliżenie. Na święcone można przybyć bez zaproszenia, byle się było znajomym, a Wielopolski nie raz bywał gościem w Klemensowie. W Warszawie zbierało się u hrabiego Andrzeja na święconem całe miasto. Zjawienie się więc osoby choć cokolwiek znanej, nie dziwiło nikogo. Gospodarz prawie nie zważał, kto mu się przesuwał przed oczami, wszystkim się kłaniał, podawał rękę, uśmiechał, z innymi dzielił się święconem jajem. Margrabia, witając się jak umiał najuprzejmiej z gospodarzem, powiedział: — *Monsieur le comte, j'ai tenu à joindre mes hommages et mes voeux à ceux de tout le monde; j'espère que désormais nous allons travailler de concert pour le bien du pays...* — Alleluja, Alleluja! — odpowiedział zimno gospodarz. (*Le marquis Wielopolski*, tom, II, str. 180).

Zajście to wywołało różne gawędy w mieście. Ponieważ powszechnie spostrzeżono, że nietylko gospodarz z gościem nie zbliżyli się jak przystało, lecz owszem, widocznem było, że Zamoyski nierad był tej wizycie, mówił urywkowo, często się zamyślał, więc wszyscy pragnący tego zbliżenia, chcieli raz jeszcze doprowadzić do spotkania na neutralnym, u wspólnych znajomych, gruncie i tam pod pewnym naciskiem doprowadzić do istotnego zbliżenia się i porozumienia. Spotkanie to urządzono w poniedziałek, dnia 1 kwietnia, w powszechnie poważanym domu Łuszczewskich, rodziców Deotymy.

Przeciwnicy nic nie wiedzieli o spisku. Zamoyski przypadkiem przybył pierwszy i, oczekując zaproszenia na święcone, przechadzał się z kimś po-

salonie. Wtem drzwi się ponownie otwarły i na progu stanęła ogromna postać Wielopolskiego. Zamoyski, spostrzegłszy go, słowa nie wyrzekł do nikogo, lecz natychmiast wyjechał. (Z opowiadań Kraszewskiego, obecnego przy tej scenie). Margrabia nie mógł się spodziewać czegoś podobnego: chłód i obojętność u siebie, rażąca niegrzeczność i wstręt do jakiegokolwiek zbliżenia, jawnie okazane w domu wspólnych przyjaciół, z podeptaniem najzwyklejszych prawideł przyzwoitości; można sobie wyobrazić, co myślał i w jakiem usposobieniu wracał ten człowiek ze świątecznej wizyty do domu...

Nazajutrz, dnia 2 kwietnia, w tej samej sali kuratoryi zebrało się miejscowe duchowieństwo dla powitania nowego zwierzchnika. Minister wyszedł ze zwykłym papierkiem i po krótkiem powitaniu przemówił:

„Dostojny Księże Biskupie,
Szanowni Prałaci i Ojcowie!

W obecnem tu duchowieństwie, rzymsko-katolickiem i unickiem, pozdrawiam dzisiaj, zwiastunów pokoju.

Otworzoną w społeczeństwie w naszych czasach przepaść, silne ramię Opatrzności zamykać poczyna, a po dniach żałości nastaje pociecha, oby i wesele.

I gdzież teraz mniej może być powodów żalu, jak wśród duchowieństwa? Czujecie to z nami, a jako doświadczeńsi lepiej od nas, czem nas obdarzył monarcha, ustanawiając osobną dla spraw duchownych władzę w kraju i dawnym zwyczajem powołując pasterzy kraju do rady krajowej.

Kościołowi rzymsko-katolickiemu należy się szczególna moja względność; pamiętać mi o tem łatwiej, że wiara katolicka jest moją i ojców moich wiarą. Lecz tę moją życzliwość dla Kościoła potrafię utrzymać na wodzy. Tak jest, dostojny księże Biskupie, szanowni Prałaci i Ojcowie. Jestem

dyrektorem władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, jednego z wielkich nabytków wieku.

Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana: nigdzie, a tembardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznam; z pod ustaw nadanych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam; wszakże wszelkie zażalenia chętnem uchem wysłucham, a jeśli będą uzasadnione, wedle mocy albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zaradzenia przedstawię.

Potrzeby kościołów i osób duchownych stale mieć będę na pieczy. Ufam Waszej mądrości i umiarkowaniu; Wy zaś, szanowni Panowie, dobrym moim chęciom zaufajcie".

Wysłuchawszy tej mowy, nadzwyczaj zdumieli się księża, nie spodziewając się bynajmniej podobnego przyjęcia od nowego zwierzchnika. Mniemali, że zawaha się on wystąpić ostro przeciw sile, jaką w kraju reprezentowali; to też zaraz, od tej chwili odwet został postanowiony.

Ku wieczorowi, już po wszystkich ogródkach i bawaryach szeroko rozprawiano nad mową Wielopolskiego do duchowieństwa, a sądząc ją ostro, dodawano najrozmaitsze komentarze, zręcznie dorabiane.

Przeważnie podnoszono: „Widzisz, jaka duma, on tylko dlatego pamięta o wierze katolickiej, że to jego i jego ojców wiara! A gdyby ona nie była jego wiarą?"—Zarzut ten jeszcze do dziś dnia powtarzają.

Wtedy także ukazała się fotografia, przedstawiająca margrabiego w fotelu, z groźną twarzą, z pięścią na stole i podpisem: „Rządów w rządzie nie ścierpię". Postawa i wzrok typowo były oddane.

Powiedzenie to, zkądinąd tak proste i naturalne, obleciało świat cały i stanęło obok wizerunków zgruchotanego krzyża i pięciu ofiar. Artyści nabrali już biegłości i wprawy.

W parę dni później, 4 kwietnia, przedstawiali się ministrowi: dozór bożniczy okręgów warszawskich, komitet głównej synagogi, oraz deputacya Żydów z miasteczka Pinczowa (majątku Wielopolskiego).

I o nich także wiedział coś niecoś J. W. Dyrektor; lecz czy ich za mniej niebezpiecznych uważał, czy może na przekór własnemu duchowieństwu, okazał się dla nich nader uprzejmym i łaskawym, podał nawet rękę starszemu rabinowi, Majzelsowi, popularnemu i gorliwemu przedstawicielowi polskich Żydów w delegacyi miejskiej po wypadkach 27 lutego.

I tu była przemowa: „Panowie! wdzięczny wam jestem za okazaną mi ufność, której nowy, zaszczytny dla mnie dowód, w pismach publicznych wczoraj wyczytałem.

„Dążenia nasze ku usunięciu, na drodze zawsze ściśle legalnej, rozmaitych względem was wyłączeń, życzę szczerze, aby skutek odniosły, a życzę jako zwierzchnik nad wyznaniami, którego zasadą jest zdrowa tolerancya, i jako prawnik.

„Wiadomo panom, iż jestem zwolennikiem prawodawstwa cywilnego, które od pół wieku stanowi ogniwo, spajające narodowość naszą z europejską cywilizacyą. Duchowi tego kodeksu obce są ustawy wyjątkowe, obce wyłączenia przed prawem cywilnem. Nie miejcie panowie obawy, ażebym podzielał zdanie tych, którzy wam radzą i za warunek kładą, byście przestali być tem, czem głównie jesteście i, schodząc z drogi przemysłu, handlu i połączonych z tem zajęć, zaprzęgli się do pługa. Szanowne jest powołanie rolnicze, w którem pragnę, abyście i wy udział mieli; ja sam z zawodu jestem rolnikiem; lecz rolników, moi panowie, mamy zawsze podostatkiem; naszemu zaś krajowi zbywało na poważnym, tak zwanym trzecim stanie, zaród którego

przez Opatrzność w was złożony, wskutek nieuznania, marnieje.

„Wspólnych więc starań dołóżmy, ażeby ten zaród ożywić i rozwinąć.

W tem jest społeczna wasza godność. Będzie to zależało w znacznej mierze od waszej przezorności i roztropności. Przymioty te od dawna was cechują, oby się stały wspólnym udziałem nas wszystkich".

(Z powodu tego przyjęcia Żydów kursowała następująca anegdota. Wielopolski zapytał Majzelsa, rozmawiającego z nim po niemiecku: „Proszę, powiedz mi kochany Majzelsie, dlaczego wy zawsze lewą rękę podajecie? *Wir können nicht anders machen, da wir keine Rechte haben.* Później jeden z rosyjskich dygnitarzy miał temu samemu Majzelsowi powiedzieć: „Za to teraz macie obie ręce prawe").

Ta mowa, tak różniąca się od tej, którą minister powitał swoje własne duchowieństwo, do reszty oburzyła księży, szczególniej czerwonych. Wkrótce też potem, wśród mnóstwa rozmaitych bezimiennych paszkwilów i pism obelżywych, odebrał Wielopolski pismo, pochodzące jakoby „od całego duchowieństwa katolickiego w Polsce", noszące datę 4 kwietnia 1861 r. treści następującej:

Panie Dyrektorze!

Mowa Pańska do przedstawiającego się Panu dnia 2-go kwietnia duchowieństwa katolickiego, zdumiała wszystkich i serca goryczą napełniła. Wszyscy katoliccy kapłani Polski widzą w niej groźby, niewiadomo czem spowodowane, oraz nieuszanowanie ich stanu, niczem niezasłużone. Czują się więc w świętym i koniecznym dla siebie obowiązku zaprotestowania przeciw temu, co w niej znajdują obrażającego dla ich sumienia, poniżającego dla ich godności.

Ta mowa nosi przedewszystkiem na sobie piętno niezwykłej jakiejś surowości, czegoś niezmiernie

ostrego i rozkazującego, do czegośmy zgoła nie przywykli i na cośmy wcale nie zasłużyli, czego, zresztą, w odezwaniu się pana Dyrektora do przedstawicieli innych wyznań dostrzedz nie można było. Dalej słyszeć się dają zarzuty, że naruszamy prawo przez Kościół ustanowione, aluzye do jakichś zajść i sporów z władzą, która pana Dyrektora poprzedzała. Wszystko to mowa groźnie potępia, i być może, że jest w tem nieco i prawdy. Ale te naruszenia istniejących przepisów nie były niczem innem jak tylko gorzką i ciężką próbą zapobieżenia zgubnym następstwom rozporządzeń władzy, które miały na celu niechybną demoralizacyę i zepsucie naszego narodu, o czem się pan Dyrektor przekonać potrafi, rozpatrzywszy się bliżej w archiwach. Te zaś spory i zajścia z władzą były jedynie trzydziestoletnią krwawą walką z gwałtem, dążącym do zagłady w kraju świętej wiary naszej i narodowości; do zespolenia nas z narodem, obcym dla nas pod względem religii, uczuć i oświaty. Podobna walka dumę naszą podnosi, czyni nam zaszczyt i wzmacnia w nas zarazem siłę i przekonanie, że wytrwać musimy do końca. Wątpimy, aby pan Dyrektor, jako Polak i katolik, który się powołujesz na swych przodków, również Polaków i katolików, abyś Pan miał prawo ganić nas za podobne czyny, za podobne naruszanie przepisów, i rzucać na nas kamieniem.

Co do ustępu, w którym pan Dyrektor powiadasz, że rządów w rządzie nie uznajesz, my go dokładnie nie rozumiemy. Czy on znaczy, że pan Dyrektor ogłaszasz się przeciwnikiem tych narodowych i samoistnych żądań, które mają na celu wybawić nas od zupełnego rozkładu, i dać nam możność rozpoczęcia i prowadzenia walki z tem wszystkiem, co tylko naszej wierze i naszej narodowości zagraża? Czyli też ma znaczyć, że pan Dyrektor, stosownie do widoków rządowych, chciałbyś przekształcić wyższych dygnitarzy stanu duchownego w urzędników własnej kancelaryi, nas zaś w ślepe narzę-

dzia, posłuszne wszechmocnej woli rządu w każdym wypadku? Panie Dyrektorze! Mąż, który przedtem władzę Pańską piastował, te same miał względem nas zamiary, ale zabrakło mu odwagi wypowiedzieć je wobec całego kraju, wobec całego świata cywilizowanego. Pan zaś, panie Dyrektorze, pod tym względem zamyślasz go uzupełnić, i jako Polak katolik, wobec zmartwychwstającej ojczyzny, wobec łez jeszcze nie oschłych, krwi lejącej się i ran niezagojonych, wobec trzydziestoletniej walki za to, co dla nas jest najdroższem w świecie, grozisz nam pan, w imieniu rządu najmiłościwszego cesarza, dopełnić to, czego poprzednik Pański dokonać nie mógł. Podobne postępowanie odpowiada zapewne widokom rządu, ale sprzecznem jest z najświętszym interesem ojczyzny naszej, oraz z dawnemi tradycyami naszego historycznego rozwoju, czego niepodobna żebyś pan Dyrektor nie czuł także w głębi duszy swojej.

Na tej drodze napotkasz, panie Dyrektorze, taką samą opozycyę, taką gotowość do naruszenia ustanowionych przepisów, na jakie natrafił twój poprzednik. Z jednej strony wystąpi pan Dyrektor, jako potomek starożytnego rodu polskiego, jako katolik i Polak, w obronie dążenia rządu do centralizacyi, która tak błogie skutki w sąsiedniem państwie wydaje z drugiej, wystąpi polskie duchowieństwo w imieniu Boga i zawsze odwieczna walka, pomimo nierówności sił, dotąd trwająca, za wiarę, za prawa, za wolność sumienia i swobody narodu! Zwycięstwo w ręku Boga, na Jego miłosierdziu z pokorą polegamy".

Pismo to było naturalnie dziełem partyi czerwonych; lecz ci, chcąc mu dodać więcej wagi i znaczenia, rozgłosili, że autorem pisma był jakoby biskup Dekert z kilku innymi dygnitarzami duchownymi, działającymi w imieniu całego duchowieństwa. Za granicą śledzono bacznie za wszystkiem, co się w Królestwie działo, i gdy zachodziła potrzeba,

każde zajście przedstawiano w odpowiedniem świetle. Otóż i cała sprawa pisma duchowieństwa do dyrektora komisyi spraw duchownych, znalazła gorliwych komentatorów.—Gazeta lwowska *Głos* w numerze 93 ogłosiła, że autorem pisma jest Dekert.

Wielopolski polecił urzędownie zapytać Dekerta, co znaczą te pogłoski, a gdy ten odpowiedział, że o niczem nie wie i że autorem pisma nie jest, zażądał publicznego zaprzeczenia wiadomości *Głosu*.—Dekert odmówił i to jeszcze bardziej utrwaliło rozszerzone pogłoski.

Wśród takiej to wrzawy rozpoczął Wielopolski swoją polityczno - administracyjną działalność. Dalecy jesteśmy od sądów surowych nad postępowaniem ministra w owym czasie; nie zaprzeczając w ogólności, że był zbyt drażliwym i często grzeszył brakiem taktu, musimy jednak uwzględnić i ogólne rozgorączkowanie i to z umysłu drażnienie człowieka, stojącego niejako wobec kwadratury koła, szukającego rozwiązania zadania tak trudnego i splątanego. Pamiętajmy i o tym potopie pism bezimiennych, przepełnionych groźbami i obelgami, i o tych spojrzeniach Polaków i Rosyan, nareszcie o tym ogólnym braku zaufania i o tej ciągłej walce, każdego dnia i każdej godziny. Trzebaby nie być człowiekiem, aby pozostać przez cały ten czas zupełnie spokojnym i żadnego błędu nie popełnić.

Minister już przedtem naradzał sie z różnemi osobami rządowemi w Warszawie, nad zamknięciem Tow. rolniczego.

Dnia 6 kwietnia, w sobotę wielkanocną, zdumiona Warszawa przeczytała we wszystkich dziennikach następujące ogłoszenie:

„W imieniu Jego C. Mości Najjaśniejszego Aleksandra II i t. d., i t. d. Rada administracyjna Królestwa Polskiego.

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem, ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez postawę, jaką w ostatnich czasach wbrew swej

ustawie przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiedne, z tego więc powodu, za szczególnem upoważnieniem Jego Cesarsko-Królewskiej Mości stanowi:

Artykuł 1. Towarzystwo rolnicze, ustanowione ukazem z dnia 12 (24) listopada 1857 roku, rozwiązuje się.

Artykuł 2. Komisya rządowa spraw wewnętrznych przedstawi do wyższego zatwierdzenia projekt urządzenia w różnych miejscach Królestwa komisyi rolniczych.

Artykuł 3. Remanent kasy Towarzystwa przeniesiony będzie jako depozyt do Banku polskiego, dla zwrotu komu z prawa należy.

Wykonanie niniejszego postanowienia, które ma być zamieszczone w *Dzienniku praw*, poleca się komisyi rządowej spraw wewnętrznych.

Podpisali: „Namiestnik, generał-adjutant książę Gorczakow; pełniący obowiązek dyrektora głównego, prezydującego w komisyi rządowej spraw wewnętrznych, generał-major Gecewicz; sekretarz stanu przy radzie administracyjnej, J. Karnicki".

W mieście zapanowało ogólne wzburzenie.

Nie można powiedzieć, aby Towarzystwo rolnicze na bruku warszawskim, między czerwonymi posiadało wielką sympatyę i popularność. Wszystkim było wiadomo, jak więksi właściciele ziemscy, składający komitet Towarzystwa rolniczego, zapatrywali się na najważniejszą ówczesną kwestyę, zajmującą umysły wszystkich w Cesarstwie, na kwestyę, usamowolnienia włościan i na sposób, w jaki nimi rządzono.

Wiedziano także, jak większa część obywateli czas swój przepędza, na co idą pieniądze, ciężką pracą włościan zdobywane. Jeden tylko hr. Andrzej, dzięki swej prostocie i życzliwemu obejściu się z każdym bez różnicy, a także wskutek kilku patryotycznych przedsiębierstw i ofiar, posiadał prawdziwą popularność. Lecz i jemu zarzucano: że w st

sunku do włościan nie hołduje nowym zasadom, że uważą ich za bydło robocze, niemające prawa do swobody i do lepszego z nimi obejścia. Znane czytelnikom rokowania między czerwonymi a Towarzystwem rolniczem przed wypadkami 27 lutego i postanowienie komitetu Towarzystwa, tyczące usamowolnienia i uwłaszczenia włościan, wkrótce potem jeszcze bardziej odstręczyło od obywateli miasto, które już i bez tego coraz bardziej sympatyzowało ze stronnictwem czerwonem, wręcz obywatelstwu wiejskiemu przeciwnem. Zaszkodziło im także w opinii tłumu owo zażądanie od władzy siły zbrojnej w dniu 27 lutego. Pomimo usiłowań hr. Andrzeja Zamoyskiego i hr. Tomasza Potockiego odzyskać raz utraconej między ludem popularności nie mogli.

Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego naraz zmieniło usposobienie ludności. O hrabim Andrzeju zaczęto mówić jakby o poległym bohaterze, pełnym sił i przyszłości, któremu przeszkadzało jakieś fatum przeklęte. Przypisywano Wielopolskiemu rozwiązanie Towarzystwa wprost z uczucia zemsty: „przekreskowało go Towarzystwo, otóż i on je przekreskował i jeszcze jak zręcznie“. Czuwali też i czerwoni, aby wyzyskać tak dogodną sposobność do urządzenia manifestacyi. Na cóżby byli Frankowscy, Szachowscy, Nowakowscy!

Tej samej nocy z 6 na 7 kwietnia, „artyści” umówili się o główne szczegóły manifestacyi, której treścią i pretekstem miał być „obchód żałobny po zmarłem Towarzystwie rolniczem oraz złożenie hr. Andrzejowi Zamoyskiemu, który tyle w niem położył zasług dla dobra ogółu, w dowód czci i uznania, olbrzymiego wieńca z nieśmiertelników”.

Chociaż żadnych ogłoszeń o manifestacyi nie było, wszelako tyle o niej wszędzie mówiono, że policya mogła z łatwością dowiedzieć się o najdrobniejszych szczegółach i niedopuścić nieporządku. Tego wszakże nie uczyniła. Nowi naczelnicy okręgowi, ani nie pomyśleli o jakichkolwiek krokach za-

pobiegawczych, nie widzieli nawet potrzeby uwiadomienia księcia Gorczakowa i zażądania od niego rozkazów. Wszyscy o wszystkiem wiedzieli i przygotowywali się do ciekawego widowiska.

Manifestacya odbyła się w następującym porządku. Z rana dnia 7 kwietnia, wyszły procesye, jedna z kościoła Kapucynów na Miodowej ulicy, druga z kościoła Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu. Na czele procesyi bernardyńskiej szedł Nowakowski z krzyżem w ręku, o którym mówiono ludowi, „że to ten sam, który zgruchotano dnia 27 lutego“.

Obie procesye udały się na Powązki, gdzie już zgromadzono znaczny tłum ludu na grobie pięciu ofiar. Mogiłę zdobiły kwiaty i różne godła z orłami polskiemi; śpiewano pieśni narodowe, potem wszyscy tłumnie wracali do miasta, niosąc w ręku kwiaty i gałązki.

Około godziny 4-tej po południu cała ta masa ludu, zwiększona jeszcze ciekawymi z miasta, zatrzymała się przed gmachem Towarzystwa kredytowego ziemskiego na ulicy Erywańskiej, gdzie było biuro Towarzystwa rolniczego. Tłum wynosił do 10,000 ludzi, lecz wkrótce się zdwoił napływem ciekawych ze wszystkich ulic. Z Marszałkowskiej ulicy nadszedł także pochód, niosący gałązki i kwiaty oraz ogromny wieniec z napisem „Towarzystwu rolniczemu”. Sam gmach, gdzie się mieściły biura Towarzystwa, ubrano kwiatami i girlandami. — Istniejący herb z orłem dwugłowym przykryto czarną krepą, a obok niego uroczyście zawieszono orła białego i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, wśród hucznych oklasków i śpiewania hymnu: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“. Pod koniec zagrzmiała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!“—Słowem, znowu dziwne rzeczy, w rodzaju lutowych, dziać się zaczęły. Rząd, bynajmniej nie nauczony doświadczeniem, tak samo postępował, jak

i w owym czasie. Nietylko dozwolono tłumom gromadzić się i urość do liczby przeszło dwudziestu tysięcy ludzi, ale przez kilka godzin pozwolono mu robić, co się podobało. Nareszcie książę Gorczakow wysłał na miejsce zbiegowiska generał-gubernatora Paniutyna, gdy tłumy zalewały cały plac przed Towarzystwem kredytowem, oraz przyległe ulice: Erywańską, Królewską i Mazowiecką.—Generała Paniutyna lubiono w mieście, sądził więc namiestnik, że tłumy go posłuchają i rozejdą się.

Przybywszy na plac z jednym kozakiem, Paniutyn z łatwością dostał się aż do samego gmachu Towarzystwa. Kozaka wszakże nie puszczono, mówiąc: „panu generałowi nie potrzebna eskorta, między nami nic mu się złego nie stanie — niech żyje generał!“

Stanąwszy przed gmachem Towarzystwa kredytowego, gdzie obecni byli wszyscy przywódcy ruchu, generał zapytał łagodnie: „Co to wy tu robicie, moje dzieci?“

— Obchodzimy żałobne nabożeństwo po zmarłem Towarzystwie rolniczem.

— A te girlandy?

— Jest to pośmiertny dar, złożony na grobie według zwyczaju przodków naszych, od prowincyi: Mazowsza, Wołynia, Ukrainy, Podola i Litwy.

— A ten orzeł?

— To orzeł polski; Polacy zebrali się dla uczczenia zgasłego Towarzystwa polskiego, a więc i nasz polski orzeł jest tu potrzebny; waszego zasłoniliśmy, a na jego miejsce wznieśliśmy naszego.

— To wszystko, moje dzieci, zowie się nieporządkiem. Proszę was, jako wasz dobrze życzący przyjaciel, rozejdźcie się do domów, inaczej ściągniecie na siebie nieprzyjemności.

— Dobrze, rozejdźmy się! — rzekło kilka głosów, i po tych słowach część ludu istotnie ruszyła przez ulicę Mazowiecką, następnie Świętokrzyską i Nowy Świat przed pałac hr. Andrzeja Zamoyskie-

go Za nimi podążyła i reszta tłumu, jak tylko Paniutyn odjechał do Zamku dla zdania sprawy księciu o wyniku swoich układów z ludem [1]).

W pierwszych szeregach, tuż przy balkonie, trzymano ów, przez nas wspomniany, ogromny wieniec z nieśmiertelników. Zamoyski był w domu, jednak mimo okrzyków tłumów, zapełniających dziedziniec przed jego skromnem mieszkaniem, nie chciał, czy też nie ośmielał się wyjść na balkon, lecz tylko wysłał swego sekretarza Garbińskiego, aby podziękował przybyłym i przyjął od nich wieniec. Gdy jednak tłum nie przestawał wywoływać gospodarza, i on wreszcie był zniewolony wyjść... [2]).

Gdy się to działo, w Zamku wydano rozkaz wojsku, aby wystąpiło na plac, mniej więcej w takim samym porządku, jak 27 lutego. Od czasu rozpoczęcia się rozruchów, w Zamku stał zawsze batalion wojska. Oficerowie mieścili się w sali tronowej i tam obiadowali, dwie kompanie zajmowały bibliotekę i salę pod nią będącą. Jedna kompania kwaterowała w oranżeryi, czwarta zaś w różnych pokojach, jak wypadło. Był czas, że żołnierze biwakowali w sali kolumnowej na rozesłanej słomie.

W marcu i kwietniu 1861 roku pełniły służbę z kolei pierwszy i trzeci batalion Kostromskiego pułku piechoty i jeden batalion pułku Symbirskiego.

---

[1]) Spisano według rozmaitych pisanych i drukowanych źródeł, oraz z opowiadań osób prywatnych, Rosyan i Polaków, którzy byli naocznymi świadkami tej manifestacyi.

[2]) Zamoyski mieszkał w niewielkim domu, w głębi dziedzińca Pałac wraz z bocznemi skrzydłami stale był wynajmowany licznym lokatorom i miał przynosić do 30,000 rubli sr. rocznego dochodu. Obecnie skonfiskowany; mieści się tam klub rosyjski —Garbiński był także redaktorem *Rocznikow gospodarstwa krajowego*, które otrzymywali wszyscy członkowie Towarzystwa rolniczego. Umarł w Warszawie w listopadzie 1866 roku.

Gdy wydano rozkaz wystąpienia wojsku przed Zamek, generał Chrulew, jako wojenny naczelnik pierwszego okręgu miasta wraz z Zamkiem, uszykował rozwiniętym frontem od rogu Bernardyńskiego kościoła do trzeciej bramy zamkowej dwie kompanie piechoty z pierwszego batalionu Kostromskiego pułku, który dnia tego pełnił służbę. Na otrzymaną wiadomość, że na Senatorskiej ulicy zaczynają się gromadzić tłumy, generał wysłał jedną kompanię dla oczyszczenia tej ulicy, lecz kompania wróciła nic nie wskórawszy, gdyż tłumy zalegały już ulicę gęstą, nieprzebitą ścianą. Czwartą kompanię poprowadził osobiście przez Krakowskie Przedmieście ku gmachowi Towarzystwa kredytowego, lecz tam już nikogo nie zastał, białego orła już usunięto. Spotkane małe gromadki ludu, powiedziały generałowi że tłum ludu udał się do pałacu hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, aby ofiarować mu wieniec; zwrócił się więc i Chrulew w tamtą stronę, lecz i tam już nikogo nie znalazł. Tłum rozminął się z Chrulewem w ten sposób, że gdy generał prowadził wojsko przez Krakowskie Przedmieście i Plac Saski, tłum postępował Mazowiecką i Świętokrzyską ulicą, tak, że jedni drugich nie widzieli. Tymczasem tłum pociągnął przed Zamek i stanął naprzeciw wojska. Wśród prostego ludu dawało się widzieć wielu lepiej ubranych ludzi, a nawet i damy, należące do inteligencyi.

Książę Gorczakow, jak wiadomo, dał delegatom przyrzeczenie, że w razie jakiego zbiegowiska, sam osobiście wyjdzie do ludu. To też w istocie, gdy tłum się gromadził, książę w paltocie, z laską wyszedł przed wojsko, niedaleko Zjazdu i kilkakrotnie powtórzył: „Rozchodźcie się, rozchodźcie [1])".

---

[1]) Szczegóły te i inne poniżej podane przez oficera Kostromskiego pułku p., pełniącego podówczas służbę z pierwszą kompanią. Od niego też pochodzą szczegóły o rozmieszczeniu wojsk w Zamku.

Na to odpowiedziano mu z tłumu: „Niech książe idzie do domu, my jesteśmy u siebie w domu". Dawały się słyszeć i mniej grzeczne wołania: „Wy rozchodźcie się kapuśniaki! Idź stary do domu, bo zimno; kataru dostaniesz! [7]"

Po takiem przywitaniu, namiestnik cofnął się za wojsko, a do tłumów wysłał generała Kotzebue, swego szefa sztabu. Ten, w towarzystwie kilku generałów i wyższych oficerów wjechał konno w tłum. Każdy, jak mógł po swojemu, począł namawiać lud do rozejścia się, lecz nikt ani myślał ruszyć się z miejsca. Gdzieniegdzie wznoszono żartobliwe okrzyki: „Niech żyje generał", w innych zaś miejscach przywitania podobne do tych, które spotykały księcia Gorczakowa. Młodzież, stojąca na przodzie, o parę kroków od wojska a nieraz i tuż obok, zapytywała oficerów:

— Powiedzcie z łaski swej, czego wy tu stoicie?

— Nam raczej wypada was o to zapytać, — odpowiadali oficerowie,—my byśmy tu nie przyszli, gdyby się was nie spodziewano od Towarzystwa kredytowego, gdzieście Bóg wie co wyrabiali.

— No, to odejdźcie wy i my sobie pójdziemy—odzywano się dalej z tłumu.

— To być nie może—mówili oficerowie.

— Więc i nam odejść niepodobna!

Niektórzy podawali cygara żołnierzom, a gdy ci odmawiali, mówiąc, że im nie wolno w szeregach palić, zwracali się do oficerów, mówiąc: „Panie poruczniku, pozwól pan palić biednym żołnierzom".

Scena ta z każdą chwilą stawała się bardziej drażliwą. Wojsko musiało użyć całej przysłowiowej cierpliwości i biernego posłuszeństwa rosyjskie-

---

[7]) Kapuśniaki, urągliwe przezwisko, dawane rosyjskim żołnierzom w Polsce, od ulubionego kapuśniaku pochodzące.

go żołnierza, by przenieść to wszystko z bohaterskim spokojem i nie rzucić się na tłumy, dla ukarania śmiałków. Wszakże, jakkolwiek nieruchomo stali żołnierze, dawały się spostrzegać oznaki rozdrażnienia, a nawet powstawało ciche szemranie, coś, jakby zwiastuny nadciągającej burzy.

Ludzie poważniejsi, widząc, na co się zanosi, i przewidując smutny koniec tych żartów, starali się wszelkimi sposobami skłonić tłum do rozejścia się. Lud naśmiewał się z nich głośno; wdali się w to delegaci, lecz i ci nic wskórać nie mogli. Tłum stał wciąż nieruchomy; zuchwalstwa i naśmiewanie się z wojska nie ustawały.

Raz koniecznie potrzeba było koniec temu położyć.

Zapewniają, że kilku wyższej rangi wojskowych nalegało na Gorczakowa, siedzącego z binoklami w oknie, aby polecił generałowi Chrulewowi użyć broni i rozproszyć zbiegowisko strzałami, i że książę z tym rozkazem wysłał swego adjutanta Meyendorfa, na co jakoby Chrulew miał odpowiedzieć adjutantowi: „Dam sobie radę i bez tego!" poczem, wjechawszy konno między tłum, zaczął z nim traktować. Z tłumu oświadczono generałowi, że jak długo wojska z placu nie zostaną ściągnięte, nikt się z miejsca nie ruszy. No dobrze, rzekł Chrulew, ja zwrócę na lewo, pamiętajcież i wy to samo uczynić! „Zgoda, zgoda", lecz zaledwie wojsko z miejsca ruszyło, rozległy się śmiech i oklaski. Wojsko zajęło napowrót dawne stanowisko.

Tymczasem ściemniało się zupełnie. Tylne szeregi wojska odprowadzono do Zamku, a gdy zauważono, że tłum rzednieć zaczyna, ściągnięto i resztę wojska. Na placu pozostały gdzieniegdzie kupki łobuzów, którzy krzyczeli, że nie odejdą, póki kozaków nie odwołają do Zamku. Ściągnięto i kozaków. Wtedy krzykacze, sformowawszy się w szereg, pociągnęli ku ogrodowi Saskiemu, śpiewając:

„Wygrana, wygrana!" co się przeciągnęło przez całą noc, przyczem polowano na kapelusze cylindrowe, zrzucając je przechodniom lub płaszcząc na głowach.

W Zamku oczywiście, nie spano. Powiadają, że namiestnik wymawiał generałowi Chrulewowi, że nie wykonał jego rozkazu użycia broni dla rozpędzenia zbiegowiska, Chrulew zaś jakoby miał się tłómaczyć instrukcyami, otrzymanemi przed odjazdem z Petersburga. Sądził, że potrzeba wyczerpać przedtem wszelkie możliwe środki łagodności, i bądź co bądź dopiął swego, bo tłumy się rozeszły. Naturalnie, nikt nie mógł zaręczyć, czy się nazajutrz zbiegowisko nie powtórzy; to też większość zebranych na naradę wojskowych radziła namiestnikowi zarządzić, co potrzeba, aby w danym razie bardziej stanowczo rozprawić się z rozzuchwalonym tłumem. Chrulew i inni żądali wydania zupełnie ścisłych rozkazów, w jakim razie i kiedy dowodzący wojskiem mieć będzie prawo strzelania lub wogóle użycia broni, a to dla usunięcia jakichkolwiek możliwych wątpliwości i uniknięcia odpowiedzialności.

Wskutek tych nalegań, tejże jeszcze nocy wydano następujące przepisy w formie postanowienia rady administracyjnej Królestwa Polskiego.

Na mocy ukazu Jego Ces. Król. Mości i t. d., i t d. Rada administracyjna Królestwa Polskiego zważywszy, że powtarzające się tłumne zebrania naruszają spokój publiczny i stają na przeszkodzie swobodnemu rozwojowi instytucyi, przez Najjaśniejszego Pana Królestwu najmiłościwiej nadanych, z upoważnienia Najjaśniejszego Pana stanowi co następuje:

1. „Wszelkie zbiegowiska lub jakiebądź przez rząd nie upoważnione zebrania na ulicy lub na drodze publicznej są zakazane.

2. Gdy nastąpi zbiegowisko lub jakiebądź nieupoważnione zebranie na ulicy lub drodze publi-

cznej, prezydent, wójt gminny, burmistrz lub ich zastępcy: komisarz policyi lub inny urzędnik, uda się na miejsce zbiegowiska.

Uderzenie w bęben zapowie przybycie urzędnika. Urzędnik wezwie zgromadzone osoby, aby się rozeszły. Gdyby wezwanie to nie odniosło skutku, powtórzy wezwanie jeszcze dwa razy; przed każdym wezwaniem każe uderzyć w bęben. Po ostatniem wezwaniu, gdyby zbiegowisko dalej trwało, użyta będzie siła zbrojna [1]).

Siła zbrojna może być użytą po pierwszem lub drugiem wezwaniu, gdyby następne wezwania okazały się niemożliwemi.

3. Każdy, ktoby mimo wezwania nie ustąpił, będzie niezwłocznie zatrzymany i do jednej z fortec Królestwa odesłany, celem oddania go właściwym sądom.

4. Nieustępujący na pierwsze wezwanie będzie zamknięty w areszcie od ośmiu do dwudziestu dni; nieustępujący po drugiem uderzeniu w bęben podlega zamknięciu w domu poprawy od trzech do sześciu miesięcy; nakoniec, nie ustępujący po trzeciem wezwaniu skazany będzie na zamknięcie od sześciu miesięcy do dwóch lat.

Ktoby stawił jakikolwiek opór sile zbrojnej, skazanym będzie na więzienie w jednej z fortec Królestwa od lat trzech do pięciu.

5. Ktoby w jakikolwiek sposób namawiał do nieposłuszeństwa lub oporu, skazanym będzie na karę w dwójnasób większą, niż ci, którzy jego namowom ulegli.

---

[1]) Chrulew miał radzić, by w tem miejscu napisać wprost „będą strzelać“, lecz Gorczakow i inni bliżsi jego doradcy utrzymali redakcyę jak powyżej. Nieco później, a mianowicie dnia 29 czerwca 1861 roku, Chrulew uczynił to samo przedstawienie nowemu namiestnikowi, generałowi Suchozanetowi, lecz i ten na tę redakcyę się nie zgodził.

6. Wszelkie podbudzanie do zbiegowisk w § 1 zakazanych, czy to ustne, czy przez pisma lub druki, przylepiane lub rozdawane, ukaranem będzie zamknięciem w domu poprawy od sześciu miesięcy do dwóch lat. Tej samej karze ulegnie autor pisma, litografii, druku. Roznoszący lub rozlepiający ulegnie karze od ośmiu do dwudziestu dni aresztu.

7. Gdyby przy zbiegowisku inne jakie przestępstwa popełnione zostały, te oddzielnie w drodze prawa będą dochodzone.

8. W czasie często powtarzających się zbiegowisk lub zaburzeń w danej miejscowości, podżegacze takowych będą ujęci i osadzeni w jednej z fortec Królestwa, celem dalszego poszukiwania w drodze prawa.

9. Wykonanie niniejszego postanowienia, które ma być zamieszczonem w *Dzienniku praw*, poleca się dyrektorom, przewodniczącym w komisyach spraw wewnętrznych i sprawiedliwości".

Napisano nadto krótką odezwę do ludu i doręczono ją policyjnemu oficerowi Ojrzyńskiemu, który od lat przeszło 30 pełnił służbę w Zamku. Generał Chrulew, mieszkający wówczas na Zamku obok głównej strażnicy, zawezwał do siebie Ojrzyńskiego w nocy z 7 na 8 kwietnia i dał mu ustną instrukcyę, jak się ma nazajutrz zachować, jeśli lud zacznie się zgromadzać, jak ma wyjść z Zamku, w jakiej odległości stanąć od ludu i co ma mówić [1]).

Wcześnie zrana dnia 8 kwietnia, policya krzątała się po mieście, z rozdaniem postanowienia rady administracyjnej o zbiegowiskach. Przyklejano je na rogach ulic, rozdawano przechodniom, mało

---

[1]) Ogłoszenie w gazetach nastąpiło dopiero dnia 9 kwietnia z datą 8 z podpisami: namiestnika, J. K. Wołowskiego, pełniącego obowiązek głównego dyrektora prezydującego w komisyi sprawiedliwości i sekretarza stanu Karnickiego. Ogłoszenie wcześniej nie mogło nastąpić, gdyż dnia 8 kwietnia gazety nie wychodziły.

kto wszakże zwracał na nie uwagę. Miasto, rzec można, upojone było wczorajszą „wygraną," u wszystkich na myśli i na języku były tylko girlandy, orły polskie i ów zwrot „na lewo w tył" przez wojsko dokonany.

Gromadki pospólstwa snuły się już po ulicach, zanim jakiekolwiek rozporządzenie zostało ogłoszone. Chcąc w jakikolwiek bądź sposób zapobiedz rozejściu się tych garstek, przewódcy manifestacyi, chcący koniecznie powtórzenia wczorajszego widowiska, dali hasło udania się ku Powązkom w celu wzięcia udziału w pogrzebie obywatela Ksawerego Stobnickiego, niedawno przybyłego z Syberyi. W ówczesnym stanie rozbałamucenia umysłów i rozpróżniaczenia ludności, mnóstwo zaraz ludu przyłączyło się do pogrzebu. Po dokonanej ceremonii tłum, jak zwykle, udał się na grób pięciu ofiar.

W tej samej chwili nauczyciele izraeliccy poprowadzili młodzież żydowską na cmentarz żydowskiej, tak zwany Kierkut, dla uczczenia pamięci byłego dyrektora szkoły rabinów, Eisenbauma, który przepowiadał zjednoczenie się wszystkich plemion i zlanie się Żydów z Polakami, krwią stwierdzone. Wielu Żydów poczytowało go za proroka.

Kierkut znajduje się w pobliżu cmentarza katolickiego na Powązkach. Tłumy modlące się na obu cmentarzach, spostrzegły się wzajemnie, wnet się połączyły i wśród łez przysięgano sobie miłość braterską i gotowość do wszelkich ofiar [1]). Następnie cały ten tłum Żydów i Polaków pociągnął do miasta, nie robiąc wszakże żadnych demonstracyi.

Tak przeszedł poranek, tłumy nie zaczepiane przez policyę, znudzone bezcelowem błąkaniem się po ulicach, zaczęły rzednąć i rozchodzić się po domach. Widząc to Nowakowski ze swymi pomocni-

---

[1]) *Aweyde* tom II, str. 39—40.

kami, zaczęli zbierać pozostałych przed posąg Matki Boskiej na Krakowskiem Przedmieściu i tam znowu się modlić, w oczekiwaniu, że może się co z tego wykłuje.

Gdy drużyna Nowakowskiego, złożona, ma się rozumieć, z samych chrześcian, klęcząc przed figurą śpiewała rozpowszechnione podówczas pieśni, od strony poczty nadjechała pocztowa karetka, jadąca do Lublina. Pocztylion zamiast zwykłego sygnału, czy to z własnego popędu, czy też z czyjego polecenia, zatrąbił na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła.”

Zaledwie powóz zrównał się z modlącymi przed figurą Matki Boskiej, wnet tłum go otoczył i wśród głośnych okrzyków, odprowadzał aż do Zjazdu, gdzie od rana rozstawione było wojsko, a mianowicie: szwadron żandarmów, sotnia kubańskich kozaków, 1 i 2 kompanie symbirskiego i 10, 11 i 12 kompanie kostromskiego pułków piechoty.

Tłumy, nie dochodząc do wojska, tak jak wczoraj, zatrzymały się w pewnej odległości. Do nich zaczął się zbiegać lud z sąsiednich ulic. Już o pół do szóstej cały plac Zamkowy był zapełniony skupionym tłumem, stojącym w milczeniu. Porządniej ubranych w tłumie nie było wielu, kobiet bardzo mało, przeważnie zbiegowisko składało się z pospólstwa.

Oficerowi policyi Ojrzyńskiemu, polecono wyjść do tłumu z dwoma doboszami i oficerem jednego z pułków w Zamku zakwaterowanych. Stanąwszy w takiej odległości, ażeby dobrze mógł być słyszanym, kazał uderzyć w bęben i donośnym głosem wyrzekł:

„Z mocy prawa i rozporządzenia władzy, wzywam was, abyście się rozeszli, gdyż po bezskutecznem trzykrotnem wezwaniu, zostaniecie rozpędzeni siłą zbrojną” [1]).

---

[1]) Przy jednej ze spraw naczelnika 1-go okręgu są

Tłum odpowiedział na to gwizdaniem, śmiechem i łajaniem. Wielu groziło kijami. Jedna baba odwróciła się do wojska i podniosła spódnicę i to trzykrotnie powtarzała wśród śmiechu i oklasków motłochu. Stwierdzają to urzędowe dokumenta, zresztą powszechnie to sobie opowiadano.

Po dziesięciu minutach po raz drugi uderzono w bęben i Ojrzyński po raz drugi powtórzył wezwanie. Rezultat był ten sam: śmiech, gwizdanie i odgrażano się kijami. Gdy i trzecie wezwanie nie odniosło skutku, Ojrzyńskiego cofnięto do Zamku, plutonowi żandarmów zaś kazano szarżować kłusem na lud.

Tłum nieco się usunął po części na chodniki, częścią zaś w ulice Podwale i Senatorską.

Żandarmi zatrzymali się, przedzieleni od ludu ściekowemi kanałami przy chodnikach. Niektórzy z młodzieży, stojąc na chodnikach, wywijali kijami przed końmi, które się płoszyły, wspinały i zawracały. Inni znów chwytali za cugle od munsztuków i silnem szarpnięciem osadzali konie na kolana, co wywoływało śmiechy i szyderstwa otaczających. Tak przeszło pół godziny, zbiegowisko zaś widocznie wzrastało; ogromne fale ludu zaległy Krakowskie Przedmieście, Podwale, Senatorską i Świętojańską ulicę. Na Podwalu zaczęto wznosić barykadę z dorożek.

Oczywiście, że rzeczy w tym stanie pozostać nie mogły. Generał Chrulew rozkazał żandarmom dobyć pałaszy i płazować lud.

Pierwszy pluton żandarmów, stojący wprost ulic: Senatorskiej i Podwala, wykonał cztery szarże; drugi zaś pluton, stojący wzdłuż chodnika od

---

w dwóch egzemplarzach wązkie karteczki, na których wezwanie to po polsku jest drukowane. Ojrzyński mieszkał w Zamku i zwykle przebywał pod pierwszą arkadą głównych wrót, tak, że bez jego wiedzy nikt zgoła nie mógł wejść do Zamku.

kolumny Zygmuntowskiej ku kamienicy Resslera na Krakowskiem Przedmieściu, szarżował dwa razy, co wszystko wszakże nie odniosło prawie żadnego skutku. Lud rozstępował się przed szarżującymi a potem skupiał się na nowo. Zaczęto wydobywać kamienie z bruku i rzucać na żandarmów, wskutek czego dwóch oficerów i dziewięciu żołnierzy poniosło silne obrażenia. Nieco później raniono jeszcze trzydziestu żołnierzy [1]). Wtedy generał Chrulew cofnął żandarmów i wysunął naprzód dziesiątą kompanię liniową kostromskiego pułku piechoty i pierwszą kompanię strzelców symbirskiego pułku piechoty, i kazał żołnierzom broń nabić. Gdy to się działo, oficerowie zaczęli namawiać lud do rozejścia się, przekładając, że żartować nie będą, że broń nabita ostremi ładunkami. Wszystkie atoli przestrogi spełzły na niczem.

Spróbowano jeszcze uderzyć kolbami, tłum wprawdzie cofnął się, miejscami nawet zupełnie się cofnął w ulice, lecz jak tylko żołnierze cofnęli się do szeregów, lud znów powracał, wykrzykując drwiąco i ciskając kamieniami.

Widząc to, Chrulew podjechał do okna, w którym siedział namiestnik i rzekł: „Ja każę strzelać!" Książę Gorczakow skinął głową...

Wtedy wystąpiły naprzód pierwsze plutony stojących dwóch kompanii piechoty, symbirskiego pułku piechoty naprzeciw Podwala, kostromskiego pułku piechoty naprzeciw Krakowskiego Przedmieścia i strzeliły po razu.

Lud rzucił się w boczne przecznice i w bramy

---

[1]) W tym samym czasie na ulicy Bednarskiej lud schwytał i zbił okrutnie kozaka Małachowa i artelszczyka Fiedorowa. Kozak jeszcze tego samego dnia umarł. Wszystkie szczegóły o działaniach wojska, zaczerpnięte przeważnie z aktów naczelnika pierwszego okręgu miasta Warszawy, od marca do sierpnia 1861 roku.

domów; wkrótce atoli powrócił, lżąc wojsko i spiesznie unosząc rannych i zabitych.

Kazano wystąpić 12-stej kompanii kostromskiego pułku naprzeciw Senatorskiej ulicy, 11-sta zaś kompania tego pułku stanęła naprzeciw ulicy Piwnej i św. Jana.

Zaledwie wojsko zajęło wskazane miejsca i broń nabiło, od kościoła Bernardynów rozległy się śpiewy i wysunęła się procesya, prowadzona przez Nowakowskiego z krzyżem w ręku. Nastąpiła powszechna cisza, śpiew dobitnie rozlegał się w powietrzu.

— Istni Hugonoci!—rzekł ktoś z otoczenia do księcia Gorczakowa.

— Prawda!—odpowiedział książę.

Procesya coraz bardziej zbliżała się do Zamku, Nowakowski uroczyście intonował „Święty Boże! Święty mocny, Święty a Nieśmiertelny!..” Chrulew przez chwilę przypatrywał się tej scenie, nakoniec kazał żołnierzom schwytać człowieka niosącego krzyż i przyprowadzić go do Zamku. W jednej chwili poskoczyło kilku żołnierzy z pierwszych szeregów wojska. Zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, Nowakowski z wściekłością zaczął się bronić krzyżem i zupełnie go zgruchotał o karabiny, mimo to schwytany został przez pięciu żołnierzy, a gdy się ciągle opierał, zaniesiony na ręku do Zamku, następnie został wysłany i osadzony w twierdzy w Modlinie.

Dodać tu należy, że w tym wypadku krzyż istotnie pogruchotanym został, lecz czy to z powodu zbytecznego powtarzania, czyli, że chwila była nieodpowiednią, faktu tego wcale nie podniesiono. Opowiadano tylko, że Nowakowski poddając się, wręczył krzyż jakiemuś młodemu człowiekowi, który go tak długo nad głową trzymał, aż padł przebity lancą kozacką. Dla tem większego wrażenia, mówiono, że to był Żyd. W urzędowem sprawozdaniu niema wzmianki o użyciu pik przez koza-

ków.—Przez cały czas, gdy go nieśli żołnierze, szamotał się i ochrypłym z wysiłku głosem śpiewał: „Święty Boże, Święty mocny...”

Procesya, straciwszy wodza, stanęła. Część zlała się z tłumem, zalegającym Krakowskie Przedmieście, inni zaś przedostali się przechodnią kamienicą Resslera na ulicę Senatorską i Podwale, tam ukląkłszy hymny śpiewać poczęli.

Wyczerpawszy wobec skupionych tłumów wszelkie środki upomnień i przekonania, generał Chrulew nakazał wojsku rozpocząć strzelanie. W ulice: Krakowskie Przedmieście i Podwale, dano po dwa strzały plutonowe, wzdłuż zaś ulicy Senatorskiej w kwadrans jeden po drugim dano aż pięć strzałów. Puszczono kilka pojedynczych strzałów na ulicę Mariensztadzką, gdzie zebrała się ciżba wrzeszczących Żydów.

Ostatni raz strzelono w ulicę Piwną, na ulicę św. Jana nie strzelano wcale [1]).

W tej samej chwili widziano, jak ku Zamkowi przeciskała się powoli wśród tłumów kareta z drem Chałubińskim na koźle obok furmana. Był to Wielopolski z synem Zygmuntem, który jechał

---

[1]) Zaraz po pierwszym strzale dowódca 12 kompanii kostromskiego pułku piechoty, kapitan Kulczycki, Polak, podał się za chorego. Dowództwo kompanii objął starszy z kolei oficer, a Kulczyckiemu na drugi dzień kazano podać się do dymisyi.

Ogółem dnia 8 kwietnia 1861 wypuszczono strzałów: pierwsza kompania strzelców symbirskiego pułku piechoty w Krakowskim Przedmieściu dwa strzały, patronów 93; druga kompania symbirskiego pułku p. w ulicę Mariensztat pojedynczo patronów 18; dziesiąta kompania liniowa kostromskiego pułku p. w ulicę Podwale dwa strzały, patronów 188; jedenasta kompania liniowa kostromskiego pułku p w ulicę Piwną jedną strzał, patronów 35; dwunasta kompania liniowa kostromskiego pułku p w ulicę Senatorską 5 strzałów, patronów 150; razem 484 patronów. Akta naczelnika 1-go okręgu m. Warszawy.

do księcia Gorczakowa dla wyjednania zaprzestania strzałów. Tłum, poznawszy Wielopolskiego, przywitał go gradem kamieni. Okna w karecie zabrzęczały, Zygmunt zraniony szkłem w twarz, margrabia dostał kamieniem w piersi a nawet dr. Chałubiński nie wyszedł bez szwanku, gdyż mu kamień napędził kapelusz na oczy. Karetę wnet otoczyli żołnierze i odprowadzili do Zamku, gdzie Wielopolski przez następne sześć tygodni zamieszkał [1]). Obliczono w przybliżeniu liczbę zabitych (przeszło 200 ludzi), których natychmiast żołnierze zebrali i znieśli na dziedziniec zamkowy, i generał Chrulew udał się do namiestnika z raportem, że „taka to kompania dała tyle strzałów i t. d., poległych zaś jest tylu."

Książe Gorczakow uchylający się, jak zwykle, w ważniejszych chwilach od wszystkiego, co by nań mogło sprowadzić odpowiedzialność, bąknął niewyraźnie: „Więc chyba strzelano ostrymi ładunkami? Z czyjego polecenia?"

Chrulew oburzył się i ostro odpowiedział: „O, nie, Ekscelencyo, teraz zapóźno wymawiać się i kręcić. Odwołuję się do wielu tu obecnych... A przytem chyba dzieci w podobnych wypadkach kazaliby strzelać pustymi ładunkami!"

Gorczakow zamilkł [2]).

Zajście to doskonale go charakteryzuje. We wszystkiem był takim. Polecał i zaraz odwoływał dane rozkazy, to znów zapominał o wydanem rozporządzeniu, z umysłu czy też mimowolnie.

Po niejakiej chwili Chrulew znów się odezwał: „Należało uderzyć na trwogę, toby w jednej chwili miasto uśmierzyło.

---

[1]) Z opowiadań hr. Zygmunta Wielopolskiego.

[2]) Autor słyszał całe powtórzone to zajście od samego generała Chrulewa i od innych jeszcze osób, obecnych rozmowie.

Bodaj czy w innej chwili Warszawa byłaby to hasło usłyszała, lecz w tej chwili książę był zmieszany i z toru zbity. Z ócz Chrulewa iskry się sypały i usta mu drżały z gniewu, Gorczakow znał go jeszcze z Sewastopola, więc łatwo mu było ocenić, w jakim stanie moralnego rozdrażnienia się znajdował, rzekł więc nieśmiało: „A więc, każ pan dać hasło!"

Sześć strzałów armatnich rozległo się z fortu Włodzimierza w cytadeli, a odgłos ich wstrząsnął obumarłem miastem, pogrążonem w zupełnej ciszy. Zaraz potem 12 rac z Zamku ze świstem przerżnęło powietrze. Był to znak, aby wojska natychmiast zajęły wskazane już uprzednio stanowiska.

Wojska już od kilku dni były skonsygnowane i niecierpliwie wyczekiwały umówionego sygnału. To też na dany znak, jak huragan wszystko pomknęło.

Szwadron żandarmów, stojący w Łazienkach, o cztery kilometry od Zamku, w kwadrans po wypuszczeniu pierwszej racy, przybył na Plac zamkowy. Batalion ołonieckiego pułku piechoty, rozłożony w Namiestnikowskim pałacu, stanął na Saskim placu, nim się sygnały skończyły. Z równą, prawie nie do uwierzenia szybkością i inne oddziały wojsk zajęły wskazane im punkta, bez najmniejszego zamieszania. Każdy oddział miał wskazane ulice, któremi miał postępować, by uniknąć możliwych spotkań i skrzyżowań w czasie ruchu.

Nadto, niewiadomo z czyjego polecenia, zarządzono silniejsze oświetlenie ulic przez zwiększenie prężności gazu. Wrażenie, wywołane przez pędzące kolumny jazdy po pustych, jasno oświetlonych ulicach, było nadzwyczajne. Przechodnie przejęci byli drżeniem i trwogą. W mieście zamarło wszystko, jak w grobie.

Wojska po zajęciu stanowisk natychmiast rozesłały patrole na wsze strony, nadto wyznaczono osobne komendy dla odszukania zabitych i rannych po domach, sklepach i klasztorach. W domu hra-

biego Zamoyskiego znaleziono pięć trupów, równie w hotelu Europejskim, w klasztorze Sakramentek, w restauracyi Bellego, w domu Resslera i innych. Mieszkańcy wydawali ich bez oporu. Wszędzie spostrzegało się przestrach i gotowość do posłuszeństwa.

Wojska, rozłożywszy ognie, obozowały na zajętych stanowiskach, to jest na placach: Zamkowym, Saskim, Krasińskim i przed kościołem św. Aleksandra, również i na Nalewkach i przed Bankiem. Później porozbijano namioty.

Prócz tego umieszczono dwie kompanie w ogrodzie pałacu Namiestnikowskiego, jedną w dziedzińcu pałacu Brühlowskiego, a dwie w teatrze [1].

Pierwszą noc wszakże wojska przebyły w ciągłym alarmie; agitatorzy starali się rozsiewać najrozmaitsze fałszywe pogłoski. Naraz przybiegł do któregoś z dowódców żołnierz z nowiną: „Wasze wysokobłahorodie! Polacy stawiają barykady na Starem Mieście! Wasze wysokobłahorodie! odkryto skład broni i prochu!" i t. p. — Dowódcy posyłali patrole, lecz nigdzie nic podobnego nie było.

Z rana dnia 9 kwietnia zatoczono u kolumny

---

[1]) W teatrze stało wojsko już przedtem, od czasu kociej muzyki, wyprawionej dyrektorowi teatrów przez łobuzów Kozubskiego i Jaczewskiego. Dyrektor teatrów, były oberpolicmajster Warszawy, Abrahamowicz, był bardzo nielubiany w mieście. O nim to przechowała się dotychczas charakterystyczna anegdota. Jako oberpolicmajster z winnym zwykle od tego zaczynał rozmowę: „Czy znasz alfabet?" A. Abramowicz, B. baty, C. cytadela, „a więc zapierać się nie masz potrzeby." — Wojska zajęły tylko teatr Rozmaitości, w którym odtąd ustały przedstawienia.

Zygmunta dwa działa, skierowane na Krakowskie-Przedmieście i Senatorską ulicę [1]).

Warszawa przepędziła noc bezsenną. Zewsząd rozlegały się przekleństwa na Rosyan, a w tajemnicy, gdzieś po domkach i chałupach przedmiejskich, na poddaszach i w piwnicach, w różnych zaułkach oddalonych ulic, mieszczących najniższe warstwy ludności, które w starciu najbardziej ucierpiały, wypowiadano groźby i kurczowo zaciskały się pięście. Oburzenie było równe i w pałacach arystokracyi.

Zapewne najgłośniej odgrażali się czerwoni; wieczni, niepoprawni czerwoni. W końcu uznali, że należy wydać odezwę w imieniu skrwawionej, sponiewieranej i obrażonej Warszawy do całej Polski z wezwaniem do walki z dzikim wrogiem, do walki na śmierć i życie, gdyż obecnie nic innego nie pozostało do zrobienia i byłoby dziwnem, gdyby ktokolwiek mieniący się Polakiem zaproponował co innego a szczególnie jakieś porozumienie z nienawistnym i najstraszniejszym wrogiem. Skończone! porozumienie niemożliwe, pozostaje tylko walka, straszna walka, bez ustępstw i przebaczenia, wszystko, co żyje winno powstać od morza do morza.

Lecz kto napisze podobną odezwę, by miała dosyć zapału, by była pisana krwią i łzami, by poruszyła wszystkich do szpiku kości. Gdzie taki człowiek? Ogół wskazywał na Agatona Gillera, literata, Sybiraka i dawnego powstańca. Giller napisał żądaną odezwę bardzo prędko, a majster studniarski, Marcin Borelowski, wytłoczył odezwę tę w stu tysiącach egzemplarzy w potajemnej drukarni, pod tytułem: „Posłanie mieszkańców Warszawy" rozdając zaraz pewną ilość egzemplarzy dla rozrzucenia między publiczność i rozlepienia po mu-

[1]) Oficyalne sprawozdanie i dziennik pułkownika Krywonosowa.

rach, ztąd też niektórzy Borelowskiemu przypisywali autorstwo odezwy.

To robili czerwoni. Biali zaś, jeszcze przed katastrofą kwietniową przeczuwając widocznie zbliżającą się burzę, poczęli się schodzić prywatnie u różnych osób i omawiać zaprowadzenie tajemnej organizacyi, którejby poruczono kierownictwo sprawą i obustronne śledzenie tak dobrze działania czerwonych, jak i zarządzeń Wielopolskiego. Pierwsze takie schadzki odbyły się u Adama Goltza, jednego z najbardziej wpływowych członków komitetu Towarzystwa rolniczego. Mówiono o potrzebie wyboru mężów zaufania, ludzi najbardziej wpływowych, którzyby utworzyli niejako pierwsze kadry organizacyi narodowej. Zaraz wszakże zauważono, że takie kadry, złożone z najlepszych obywateli kraju, mające moc zaprowadzenia dalszej organizacyi, muszą zachwiać i osłabić związek konserwatystów, istniejący dotychczas dzięki wpływom sympatycznego hr. Andrzeja i kierujący nie potajemnie, lecz jawnie i otwarcie stronnictwem białych. — Między mężami zaufania mogą się znaleźć łatwo ludzie różnych poglądów i przekonań, którzy w końcu porozumieją się z czerwonymi i dopomogą im w działaniach, na które biali nigdy się nie godzili i zgodzić nie mogą. Uwagę tę uznano za zupełnie uzasadnioną i postanowiono: Zamiast wyboru tajnych mężów zaufania w całym kraju, zawiązać tajny biały komitet kierujący jako władza centralna pod wodzą tegoż samego hrabiego Andrzeja, wszystkiemi sprawami kraju [1]).

Wtedy to więc powstał pierwszy zawiązek tak zwanej Białej albo szlacheckiej dyrekcyi. Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego i idąca w ślad za tem wielka manifestacya czerwonych, zakończona strzelaniną Chrulewa, pomieszała im szyki zupełnie.

---

[1]) *Aspiracye polityczne Polski* str. 221—223.

Biali zaczęli tłumnie wyjeżdżać za granicę [1]) i tam postępowali jak czerwoni, dostarczali funduszów Mierosławskiemu na założenie polskiej wojskowej szkoły w Genui, służyli za agentów i kuryerów wszystkim możliwym emigracyjnym kółkom. Niechby tylko wybuchło w tym czasie powstanie, a wszyscy ci niedawni konserwatyści, przed chwilą rozprawiający tak poważnie o karności i zgodzie, o jakimś cudownym prawie wpływie hrabiego Andrzeja na cały ich ogół, w imię tej samej karności znaleźliby się w szeregach powstańców i z równą zapamiętałością szliby do boju z wrogiem, jak gołowąsa młodzież!...

Za pośrednictwem któregoś z tych panów, „Odpowiedź katolickiego duchowieństwa na przemowę Wielopolskiego", mianą dnia 2 kwietnia, oraz „Posłanie mieszkańców Warszawy", napisane przez Gillera, ogłoszono w lwowskim dzienniku *Głosie*, założonym przez ks. Adama Sapiehę. Główny redaktor dziennika, podówczas jeszcze zdecydowany radykał, Zygmunt Kaczkowski, dostał się za to do więzienia, w którem przesiedział półtora roku, do grudnia 1862 roku, dziennik zaś został przez władze austryackie zawieszony. (*Giller* t. I, str. 17—18).

Co się zaś tyczy ludu warszawskiego, pospólstwa, rzemieślników, którzy najbardziej ucierpieli, ci przebudzili się w zupełnie w innem usposobieniu.

---

[1]) *Dziennik pułkownika Krywonosowa* przytacza, że w nocy z 8 na 9 kwietnia wyjechało z Warszawy do dwóch tysięcy obywateli ziemskich. Czy nie otrzymali rozkazu opuszczenia Warszawy? Hrabia P. E. Kotzebue opowiadał autorowi, że jeden z pierwszych paragrafów ogłoszenia o zaprowadzeniu stanu wojennego, które już w marcu 1861 roku było przygotowane, zawierał: Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego i niezwłoczne wydalenie z Warszawy wszystkich zamiejscowych członków Towarzystwa rolniczego, następnie: rozwiązanie delegacyi i wszystkich polskich klubów, zaczynając od Resursy kupieckiej; rozstawienie wojsk na placach i t. d.

Wogóle ranek 9 kwietnia zaświtał nad zupełnie inną Warszawą, cichą, potulną, bladą, bez kontuszów i konfederatek Nawet i czerwoni, nakrzyczawszy się dostatecznie między swoimi, gdy znaleźli się na ulicach, zupełnie inaczej się zachowywali i oni się zalękli, a zresztą ponieśli dotkliwe straty w swych szeregach. Chwila była nader dogodna do przywrócenia zupełnego spokoju nietylko w Warszawie, lecz i w całym kraju. Potrzeba na to było, wcale niewielkich rzeczy: innego usposobienia w Petersburgu i innego namiestnika w Warszawie Tymczasem w królewskim Zamku, siedział ten dziwny, moralnie i fizycznie podupadły staruszek, biegający co chwila to do Wielopolskiego, to do Kotzebuego lub Enocha o poradę, jak rozwiązać gromadzące się trudności i zadania, a nadto przekonany, że następcy jego w całej Rosyi nie da się wynaleźć [1])

Nieszczęsny ten starzec oprócz wysiłków móz-

---

[1]) Hrabia P. E. Kotzebue w listopadowym zeszycie *Ruskiej Stariny* za rok 1880, str. 793, najlepiej wykazuje jak wysokie wyobrażenie człowiek ten miał o swych zdolnościach. „W marcu 1861 roku powiedział mi książę Gorczakow: *J'ai beaucoup médité sur ma retraite et je suis venu à la conclusion qu'il n'y a personne en Russie qui aurait pû me remplacer ici.* Tenże sam P. E. hr. Kotzebue opowiadał autorowi dnia 19 marca 1880 roku w swoim gabinecie na Zamku: „Cały rok 1859 i 1860 gotowaliśmy się w Warszawie do wojny. Gdy raz o tem w grudniu 1860 roku zawiązała się rozmowa z szefem sztabu (hr. Kotzebue) Gorczakow ani przypuszczał, aby kto inny mógł być naczelnym wodzem.—Ależ jakiż z pana będzie wódz naczelny, pan o trzy kroki nic nie widzisz, przytem gdzież odpowiednie siły; naczelnemu wodzowi czasem wypadnie i cały tydzień, od rana do nocy nie zsiadać z konia, czyż pan to wytrzymasz? — *Nous sommes mariés* — odpowiedział na to Gorczakow — pan będziesz zawsze ze mną, będziemy dowodzić wspólnie.— O nie, książe! — odparł Kotzebue — jak tylko wybuchnie wojna, ja się podaję do dymisyi — Gorczakow zamilkł, lecz po niejakiej chwili znów się odezwał: „A przecież im więcej myślę to na wypadek wojny nie znajduję w Rosyi człowieka, odpowiedniejszego odemnie na naczelnego wodza."

gu na opanowanie szybko po sobie następujących wypadków i ciągle zmieniającego się położenia, jeszcze zadawał sobie pracę, by wszystko wydarzone przedstawiać cesarzowi w mniej rażącem świetle; zajścia od 7 do 9 kwietnia opisać mniej jaskrawo i krwawo, niż było w rzeczywistości. Pod tym względem całe otoczenie namiestnika posiadało aż nadto dostateczną praktykę; doniesiono więc, że zginęło tylko dziesięciu ludzi... i kuryer popędził [1]).

W Petersburgu po zestawieniu wszelkich wiadomości, nadeszłych z Warszawy z różnych źródeł, postanowiono wstrzymać na razie reformy, utrzymując Gorczakowa i Wielopolskiego na ich dotychczasowych stanowiskach. Stało się nawet, że Wielopolski otrzymał jeszcze większą władzę. Wołowski, główny dyrektor komisyi sprawiedliwości, który podpisał rozporządzenie rady administracyjnej o zbiegowiskach, oburzony strzelaniem, podał się o uwolnienie. Jego posadę oddano Wielopolskiemu [2]).

Dnia 10 kwietnia 1861 r. przedstawiali się nowemu dyrektorowi urzędnicy komisyi sprawiedliwości.

---

[1]). W odezwie księcia Gorczakowa do mieszkańców Warszawy z dnia 9 kwietnia, także mowa tylko o dziesięciu zabitych. — Zobacz *Gazetę urzędową Królestwa Polskiego* z 1861 r. nr 81 str. 1.

[2]) Nieco później w maju 1863 roku Jan Kanty Wołowski został posądzony o utrzymywanie politycznej korespondencyi z bratem swym Ludwikiem w Paryżu. W nocy z 3 na 4 czerwca zrobiono w jego mieszkaniu w obecności oberpolicmajstra, pułkownika Lewszyna, generała Witkowskiego i oficerów żandarmeryi, Tałajewskiego i Zengbusza, niespodziewaną, najściślejszą rewizyę, następnie uwięziono w cytadeli. Po miesiącu zesłany do Penzy, wkrótce tam umarł. Wołowski właściwie był prokurorem IX departamentu rządzącego senatu, obowiązek zaś głównego dyrektora komisyi sprawiedliwości sprawował przez 5 dni po ustąpieniu Dębowskiego. Jednocześnie w czerwcu 1863 roku zrobiono rewizyę u mecenasa Kojsiewicza i uwięziono Augusta Trzetrzewińskiego.

Spotkał ich Wielopolski ze zwykłym papierkiem w ręku następującą przemową:

Panowie!

„Ocalony porządek publiczny, niestety wśród krwawego starcia, i przykryty tarczą nowych instytucyi, dziś waszej pieczy powierzyć pragnę. Waszą to rzeczą będzie, postarać się o przechowanie w nienaruszonej ciszy i spokoju tego skarbu, zarówno wam wszystkim drógiego. Porządku społecznego nie żebrze się każdodziennie, nakształt jałmużny. On w samym sobie znaleźć podporę powinien, trwać niewzruszenie, i w sobie każdej chwili czerpać potrzebne siły.

Jeżeli zaś porządek ma żyć wyżebranym chlebem z łaski samowoli, lekkomyślności i intrygi, wtedy wszystko ginie w narodzie, gdyż u obywateli wyczerpuje się źródło energii, znika niezależność zdania i zamiera swoboda myśli.

Wskutek najwyżej nam nadanych instytucyi, czeka nas nader ważna praca; z powodu zwinięcia komisyi kodyfikacyjnej, my, a nie kto inny, zająć się powinniśmy przerobieniem i ulepszeniem prawodawstwa. Zwłaszcza wiele zmian uczynić wypadnie w kodeksie karnym. Nowe rozporządzenie o tłumnych zbiegowiskach zawiera w sobie już to ulepszenie, że kary za nie oznaczone wykonywać się będą tu, w Polsce, a nie gdzieindziej.

Tej pracy w całym jej zakresie, do końca z wami dzielić nie mogę. Wzywają mnie inne obowiązki, między któremi a waszemi trudami, łącznem ogniwem będzie wspólne staranie o utworzenie fakultetu prawnego. Wszelako mam nadzieję, że mi jeszcze sił wystarczy na przejrzenie w czasie naszego wspólnego urzędowania nakreślonych projektów i tego wszystkiego, co zostanie przygotowanem do ulepszenia i uzupełnienia naszego prawodawstwa.

Liczę na waszą pomoc, na doświadczenie sędziów, prokuratorów, o których zdolności i biegłości miałem już sposobność się przekonać. Całe zaś dzieło, doprowadzi do końca mój stały następca, który, jak tuszę, między wami się znajduje.

Życie moje w ręku Boga. Lecz gdyby mi danem było, przy waszej pomocy, choć tego dopiąć, że wsparty przekształconem prawodawstwem, utwierdzonym i zapewnionym zostanie porządek społeczny, pierwszy ten warunek rozwoju narodowego na drodze legalnej, to sądzę, że dzieciom moim dobrą po sobie pamięć pozostawię w spuściźnie".

Jednak czuł Wielopolski doskonale, że wszelkie podobne mowy pozostaną czczymi frazesami, jeżeli społeczeństwo, ogół opinii odmówi mu swego poparcia.

Rozpatrzywszy się szczegółowo i uważnie w położeniu spraw, uznał, że potrzeba raz jeszcze przemódz swą dumę i zbliżyć się do Andrzeja hrabiego Zamoyskiego. Wspólnie więc z żoną złożył wizytę Zamoyskim, a nie zastawszy nikogo z gospodarstwa w domu, zostawił, jak zwyczaj wymaga, kartę wizytową żony i dwie swoje. Ktoś sprzątnął jeden bilet margrabiego i Zamoyskim po ich powrocie do domu oddano tylko dwie karty wizytowe.

— Widzisz jak mnie margrabia traktuje, powiedział hr. Andrzej do jednego ze wspólnych znajomych, był u mojej żony, a mnie nawet karty nie zostawił.

— To być nie może — odparł ten do którego mówiono. Przywołano kamerdynera, który odpowiedział, że dwa tylko były bilety [1]).

I taka drobnostka ostatecznie rozdzieliła tych dwóch ludzi, których zgodne i szczere działanie

---

[1]) *Lisicki* tom I, str. 151. Gdzież się podziała trzecia kartka? czy się zarzuciła wypadkiem, czy też usunął ją jaki duch opiekuńczy?

mogło nadać zupełnie inny kierunek ówczesnym polskim sprawom. Dodać należy, że hrabia Andrzej w owej chwili, wskutek niesłychanego rozgoryczenia na rząd, był mniej niż kiedykolwiek usposobiony do zbliżenia się z Wielopolskim. On do tego stopnia szorstko i niegrzecznie odpychał wszystko co rosyjskie, lub co się zbliżało do rządu, bez względu na stan i osoby, że odmówił namiestnikowi przejrzenia nawet projektu o radzie stanu Królestwa Polskiego, i omal że za to nie został wysłany do Wiatki. Sprzeciwił się temu stanowczo Wielopolski w piśmie swem z dnia 22 kwietnia 1861 roku, w którem powiada: „Zamoyskiego uważam za polityczne zero i nie radzę jakimkolwiek prześladowaniem nadawać mu polityczne znaczenie... jeśli się goześle do Wiatki, moje stanowisko w Warszawie stanie się absolutnie niemożliwe [1]).

Rozumie się, że tak usposobiony wódz białych nie był w stanie kierować swem stronnictwem, w którem wszystko się rozprzęgło i poczęły się działania na własną rękę. Młoda szlachta conajprędzej śpieszyła z przeprowadzeniem w kraju tajnej narodowej organizacyi o kierunku bardzo nieśmiało podnoszonym na zebraniach u Adama Goltza, jeszcze przed wypadkami kwietniowymi. Trudno było Wielopolskiemu szukać stronników i oparcia w tym obozie, szczególniej po dwukrotnem fiasko z Zamoyskim.

Zwrócił się więc do krajowej inteligencyi, literatów, publicystów i innych wykształconych ludzi, starając się im przedstawić całą niestosowność i głupotę, w chwili, gdy rząd podaje Polakom swą wszechmocną rękę i zapowiada nadzwyczajne reformy, nieprzyjmowania tego i stawiania mu przeszkód, wyzywając do walki siłę, której się oprzeć niema najmniejszych widoków. Dzisiaj zginęło dwustu,

---

[1]) *Le marquis Wielopolski* tom II, str. 182.

jutro zginie w dwójnasób tyle, w końcu wymordują lub ześlą na Sybir taką ilość porządniejszych i energiczniejszych ludzi, że w końcu ubytek ten nietylko jednorazowo, lecz na długie lata odbije się chorobliwie i niszcząco w ustroju całego kraju.

W średnich klasach inteligencyi w Warszawie i na prowincyi, był zawsze pewien zastęp ludzi rozumnych, zdrowo i bez szowinizmu zapatrujących się na stosunki; ci ludzie wszakże nie czuli w sobie odwagi, ażeby otwarcie wypowiedzieć swe zdanie i na podstawie tego skupić się w stronnictwo z jasno wytkniętym programem, jak to zrobili swego czasu wobec Młodoczechów Staroczesi. A chociaż spostrzegli, że spisek ich zaczepia i może doprowadzić do szkodliwych ustępstw i kompromisów, pozostali biernymi.

Szczególnie między delegatami, gdy się ku nim zwrócił Wielopolski, uznawano, że trzeba się koniecznie koło niego skupić i wesprzeć jego działanie, gdyż inaczej dzieciaki wtrącą kraj w przepaść. Znany redaktor Kucz, w Nr 93 *Kuryera Warszawskiego* z dnia 12 kwietnia 1861 roku, a więc w trzy dni po strzelaninie Chrulewa, nazajutrz zaś po objęciu przez Wielopolskiego głównej dyrekcyi w komisyi sprawiedliwości wystąpił z następującym artykułem wstępnym, oznaczonym †, ztąd następnie nazwanym „artykułem z krzyżykiem": „Szczęście narodów zawisło od reform odpowiednich, w odpowiednim czasie zastosowanych, lecz dla ich wprowadzenia, obok siły i inteligencyi, potrzeba także serca. Przed potęgą rozumu i siły każdy skłoni głowę z uznaniem, z zupełnem zaś zaufaniem zawierzy tylko sercu. Najtrudniejsze zadania potrafi spełnić, kto pozyska miłość ludu i na niej, jak na niewzruszonej opoce się oprze. Najpiękniejszą epopeą w dziejach ludzkości jest i będzie zawsze głos serca, na nim też kreślił swe ustawy pierwszy prawodawca ludzkości. Gdzie brak miłości, tam brak wiary, a bez wiary w proch się rozsypią najwznioślejsze pokuszenia.

Ufności nakazać nie można, raz ją jednak zbudziwszy w sercach ludu, można ją następnymi czynami utwierdzić niewzruszenie. Wobec postępujących szybko po sobie wypadków, wobec zamierzanych wielkich przeistoczeń i przemian, których wszyscy z niecierpliwością oczekują, tembardziej czujemy potrzebę ufności i wiary. I jedno i drugie się znajdzie, gdy ostrze żelaza zniży się ku ziemi, a otworzy się serce".

Ponieważ w tym artykule, acz zarzucającym Wielopolskiemu brak serca, mowa głównie o reformach i przeistoczeniach, związanych nierozerwalnie ze znienawidzonem już imieniem margrabiego, więc stronnictwo czerwonych w reformach tych widząc tylko rządową reakcyę, skierowaną ku ich zgubie i zatraceniu najdroższych im ideałów, z całą gwałtownością napadło na Kucza.

Stronnicy zaś, którzy dzień przedtem byli zupełnie tego samego zdania, a nawet brali udział w redakcyi potępionego artykułu, gdy się burza podniosła, znikli gdzieś bez śladu. Artykuł z krzyżykiem został stanowczo potępiony i wyśmiany, a popularny i lubiany przez wszystkich Kucz, stał się naraz przedmiotem napaści i dopiero odzyskał dawną popularność, gdy się przerzucił na stronę ruchu, za co w końcu został zesłany do Orenburga.

Wielopolski pozostał zupełnie osamotniony, wystawiony na ciągłe napaści. To zaczęło go zwolna drażnić i zwracać jego uwagę na wiele drobnych ukłuć, które dawniej przechodziły niespostrzeżenie. Zaczął od zniesienia miejskiej poczty, jako ułatwiającej nadsyłanie mu bezimiennych, obelżywych pism i paszkwilów. Następnie gdy otrzymał numer dziennika Kaczkowskiego ze znaną nam już odpowiedzią duchowieństwa, podpisaną przez biskupa Deckerta, Wielopolski zapytał go urzędownie „czy jest autorem tej odpowiedzi?" A gdy Deckert temu zaprzeczył, margrabia zażądał ogłoszenia drukiem tego zaprzeczenia, co też Deckert w końcu uskutecznił

w numerze 114-tym *Kuryera Warszawskiego* z 1861 roku str. 541.

W połowie maja zaszedł znów mały wypadek, który wywołał nowe rozjątrzenie. Wielopolski, mieszkając w Belwederze, przyjeżdżał stale do pałacu Kazimirowskiego, gdzie miał biura w mieszkaniu obecnem kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Lubiąc drzewa i kwiaty, a potrzebując nieraz wytchnienia po pracy, rozkazał z ogrodu przytykającego do tego mieszkania, pewną część dla siebie oddzielić. Dotąd z ogrodu tego korzystali niepodzielnie uczniowie szkoły głównej, gimnazyum realnego i szkoły sztuk pięknych, zakładów, które się wszystkie mieściły w obszernych skrzydłach pałacu. Skoro młodzież spostrzegła, że na ich gruncie zabierają się do jakichś robót, zaraz się zbiegła z krzykami na wdzieranie się przemocą do ich ogrodu. „Ty nie ścierpisz rządów w rządzie, my też nie ścierpimy ogrodu w ogrodzie!" Z temi słowami młodzież rzuciła się na robotników, łatwo ich rozpędziła, a przygotowane materyały, jak: wapno, cegły, piasek, wrzuciła do stawu. Wezwana dla przywrócenia porządku policya, zachowała się dwuznacznie. Składając się z niedostatecznnych sił, zasiadła poprostu na trawnikach, przypatrując się spokojnie buszowaniu młodzieży [1]).

Wielopolski rozkazał pociągnąć młodzież do odpowiedzialności. Wystraszeni rodzice natychmiast zarządzili wystawienie kraty do dziś dnia istniejącej. Lecz Wielopolski przestał bywać w Kazimierowskim pałacu i 18-go maja zamieszkał stale w pałacu Namiestnikowskim.

Wrzawie i gadaniom o tę historyę z kratą nie było końca. Młodzież wrzała gniewem, rodzice dowodzili, że Wielopolski chciał młodzież zesłać na

---

[1]) Sprawozdanie oficera policyi, wysłanego z oddziałem policyantów dla przywrócenia porządku.

Sybir; uskarżali się i urzędnicy, że ich Wielopolski co chwila przyzywa do siebie i despotycznym tonem nakazuje, jak mają załatwiać powierzone sobie sprawy. Wielu z nich jeszcze i teraz nie może mówić obojętnie o tych naradach z panem ministrem.

Chcąc nieco umysły uspokoić a przytem zrobić coś dla zjednania sobie niższych warstw ludności, rząd dnia 22 maja ogłosił ukaz o skasowaniu pańszczyzny. Wszakże nie natychmiasowo, lecz od 1-go października po ukończeniu zbiorów, które się miały odbyć jeszcze na zasadzie dawnego, poddańczego prawa.

Chciano tem zarządzeniem zadowolić obie strony, co się naturalnie nie udało, jak również nieudałą próbą pozostało postanowienie „o powiększeniu czynszów", mających wynagrodzić obywateli za zniesioną pańszczyznę, a tylko bardziej jeszcze zwiększyło zamieszanie i trudności.

W innym czasie wszystko to dałoby się urządzić i spokojnie przeprowadzić, trudności dałyby się obejść i nie wywołałyby nawet zbyt wielkiego narzekania. W owej wszakże chwili, gdy wszystkie stosunki tak były naprężone, należało postępować z największą ostrożnością i pewnością siebie.

Czujna na wszystko partya czerwonych, natychmiast rozesłała po kraju zręcznych agentów, dla wyjaśnienia włościanom podstępu i dwulicowości rządu rosyjskiego i nakłonienia obywateli do dobrowolnego zrzeczenia się na rzecz włościan przewyżki wymyślonego przez wspólnego wroga czynszu i poprzestania dla dobra rozpoczętej sprawy przy dawnej, uświęconej już zwyczajem stopie czynszów. Agenci pracowali bez znużenia i z pewnem powodzeniem, gdyż dosyć wielu obywateli zrzekło się nowo ustanowionych czynszów.

Chcąc pod tym względem zaprowadzić jakąś jednolitość w kraju, namiestnik ze swej strony wydał objaśnienie do ukazu z dnia 22 maja i nowej

uchwały o czynszach i rozesłał do wszystkich gubernii osobnych urzędników, dla wyjaśnienia włościanom wszelkich mogących powstać wątpliwości i nieporozumień.

Lecz wysłani urzędnicy w przeważnej części już należeli do tej organizacyi, która zwolna zawiązywała się w Warszawie i obejmować zaczynała swą siecią kraj cały. Postępowali więc oni nie jako delegaci rządu, ale w duchu spiskowców i nietylko, że nie wpłynęli na uspokojenie ludu, lecz owszem bardziej go poduszczali przeciw rządowi, przekładając, że „wszystko się skończy na zwiększeniu czynszów, a wolności żadnej nie będzie i że panowie to wszystko przerobią do października".

Już tedy ze spiskiem zaczynało się mieć do czynienia.

W Warszawie ukazał się obrazek, przedstawiający Faryzeusza, okazującego Chrystusowi grosz czynszowy, litografowany w zakładzie Dzwonkowskiego. Obrazkowi temu, sprzedawanemu po 2 złp., nadawano znaczenie emblematyczne co do rozporządzeń o czynszach.

Równie krążyły w odpisach wiersze Syrokomli, napisane „na zamknięcie Towarzystwa Rolniczego", kończące się tem, że gdy rząd rozpędził rolników, wskazywał przez to, przyszła już chwila, w której należy „przekuć żelazne sochy i pługi na miecz i oręż!"

Wskutek nowego rozporządzenia oberpolicmajstra, nakazującego noszenie latarek po godzinie 10 wieczorem, zaczęto nosić ogromne latarnie na kijach z najrozmaitszemi karykaturami. Wywołało to nowe aresztowania, wreszcie i miejsca zabrakło po więzieniach.

Wielopolski tymczasem przedkładał namiestnikowi, że jedynie niezwłoczne ogłoszenie reform, przez Najjaśniejszego Pana zapowiedzianych, a Bóg wie dla jakich przyczyn dotychczas wstrzymywanych, następnie zaś rozpisanie wyborów do rad powiatowych

i miejskich, uspokoi umysły a odciągając umiarkowańszą i poważniejszą sferę ludności, szczególnie zaś obywatelstwo ziemskie od przeciwrządowych działań, stanowczo wpłynie na poprawę sytuacyi; że tylko powstrzymanie reform wywołało częściowe przyłączenie się tych ludzi do stronnictwa czerwonych.

Książę Gorczakow, słuchając Wielopolskiego, patrząc na tę ogromną, bryłowatą postać, która samą masą swoją zdawała się go przygniatać, stawał się czemś godnem politowania, czemś w rodzaju królika, odrętwiałego wobec wzroku, mającego go pochłonąć węża. Plątał się w słowach, niejednej rzeczy dokładnie nie rozumiał, z trudnością rozróżniał polskie wyrażenia od rosyjskich i prawie na wszystko się zgadzał i po oddaleniu się strasznego Margrabiego jeszcze długo z niepokojem przechadzał się po gabinecie, mówiąc głośno „wybory! wybory!... ach! gdyby mi pozwolono wziąść w ręce wybory!"... Te słowa nieraz słyszało otoczenie księcia... wkrótce atoli zachodziła w umyśle jego, zwykła, gwałtowna zmiana zdania, nie wierzył Wielopolskiemu, nie przyznawał aby reformy były konieczne, owszem uważał je za szkodliwe, że społeczeństwo kierowane przez zapaleńców nie zasługuje na nie, przyznawał, że rząd dobrze postępuje, powstrzymując je... a nawet dochodził do przekonania, że i sam Wielopolski... nie potrzebny, zbyteczne koło u wozu... przywoływał swego szefa sztabu i radził się go, radził innych generałów, każdego, kto się nawinął pod rękę...

Takie nagłe przeskoki z jednych wrażeń do drugich, wahanie się, niejasność i niepewność zdania, ta ciągła walka z samym sobą, ten, jednem słowem, rozkład przestarzałego i zawsze słabego umysłu, pod nawałem zadań po nad siły, wstrząsnęły ostatecznie organizmem. Przyszedł atak nerwowy, podobno wskutek otrzymanego z Paryża telegraficznego ostrzeżenia, że w Warszawie ma wybuchnąć rzeź na ulicach. Przywołany dr. Cycuryn znalazł

„silne zaatakowanie całego ustroju nerwowego, a nawet mózgu", i o tem zawiadomił szefa sztabu generała Kotzebue'go. Ten zażądał poświadczenia lekarskiego na piśmie i gdy to otrzymał, napisał do ministra wojny z przedstawieniem rzeczywistego stanu rzeczy, radząc przedsiewzięcie stanowczych środków. Uważał, że należałoby w Polsce znieść wszystko; urządzenia i ludzi, albowiem wszyscy na wyższych stanowiskach i przestarzali i nieodpowiedni, fałszywy również i cały system rządzenia, próżne marzenia o wytworzeniu w kraju jakiegoś stronnictwa rządowego.

By zaś list ten nie wyglądał na denuncyacyę, Kotzebue uznał za konieczne, okazać go swemu „staremu druhowi". Stary przyjaciel przeczytał pismo napozór zupełnie spokojnie, poprawił nawet jedną omyłkę w pisowni [1]) i dodał: „Poślij, nic nie mam przeciw temu [2]).

Kotzebue włożył do listu *parère* Cycuryna, zapieczętował pakiet pieczęcią Gorczakowa na tegoż biurku i wręczył zaraz kuryerowi.

Książę wszakże przyjął to zwierzenie wcale nie tak spokojnie, jak się jego szefowi sztabu zdawało. Tenże sam kuryer powiózł list księcia do jego brata stryjecznego, kanclerza A. M. Gorczakowa, w którym gorzko się żali, że jest otoczony zdrajcami i na nikim polegać nie może. „List Kotzebuego do ministra wojny, który odchodzi tym samym kuryerem, najlepiej ci udowodni, wśród jakich intryg muszę działać".

Wskutek tego list, napisany w najczystszych chęciach i zamiarach, został uznany za intrygę, dążącą do „usunięcia Gorczakowa i zajęcia jego miej-

---

[1]) List był pisany po rosyjsku.

[2]) Z opowiadań samego Kotzebue'go, senatora Kruzenszterna i br. radcy Sł. Stamierowa, dyrektora kancelaryi Kotzebue'go. Dwaj ostatni widzieli brulion listu i poprawkę, ręką Gorczakowa uczynioną.

sca". Wrażenie to tak było powszechne, że do dziś dnia o tem powtarzają w Warszawie.

Sprawa skończyła się w ten sposób, że Kotzebue otrzymał 11-miesięczny urlop do Rosyi i za granicę, co się równało zupełnemu uwolnieniu, księciu Gorczakowowi zaś doradzono, aby się udał na czas jakiś do kąpiel dla wzmocnienia sił [3]).

---

[3]) *Dziennik urzędowy Królestwa Polskiego* z 1861 r., Nr. 109, str. 705. Tam nie wspomniano wszakże na jak długo Kotzebue otrzymuje urlop. Uwolnienie to szefa sztabu armii czynnej, stało się za przyczyną ministra wojny Suchozaneta, który nie cierpiał Kotzebuego. Na to zaś miejsce polecił swego protegowanego, generał majora Kryżanowskiego. Ten, będąc jeszcze kadetem, bywał w domu u Suchozaneta, który wszystkim i każdemu zwykł powtarzać: „Zobaczycie z tego chłopca wyrośnie dzielny oficer". *Kołokoł* w dodatkowym arkuszu z dnia 1 sierpnia 1867 r. str. 7 podaje niektóre szczegóły o zamianowaniu Kryżanowskiego szefem sztabu armii czynnej.

Dziennik pułkownika Krywonosowa przytacza mowę, powiedzianą przez generała Kotzebuego przy pożegnaniu ze swymi podwładnymi dnia 10 maja 1861 r. we własnem mieszkaniu przy ulicy Senatorskiej w dawnym pałacu Prymasowskim: „Panowie! Miło mi jest raz jeszcze widzieć was u siebie i podziękować za pamięć. Dziękuję szefom za ich współdziałanie, podwładnym za ścisłe wykonywanie zarządzeń. Przebaczcie mi, jeśli komu co złego wyrządziłem, gdyż jeżeli coś podobnego się stało, stało się to mimo mych chęci; sumienie pod tym względem mam spokojne. Po 42-letniej służbie w wojsku mam nadzieję, że złej pamięci po sobie nie zostawiłem Zapewne już się z sobą nie spotkamy!" (Łzy w oczach).

Tegoż samego dnia sztab główny przedstawiał się swemu nowemu szefowi, który w następujący sposób ich przyjął: „Rad jestem z panami zawrzeć znajomość i czuję się w obowiązku zaraz na wstępie oświadczyć panom, że moją zasadą jest: Prawo! Osobistość moja nie istnieje, jest tylko prawo Nie będziemy w to wchodzili, czy dobre ono jest, czy złe, gdyż nas o to nie pytają; dopóki wszakże jakakolwiek ustawa obowiązuje, winniśmy najściślej ją wykonywać. Jestem tylko narzędziem w ręku prawa i będę pilnował ścisłego tegoż przestrzegania. To główna zasada, z niej wypływają wszystkie inne. Proszę się zawsze wprost do mnie

Mówiono nawet, że otrzymał trzymiesięczny urlop i wybierał się do Ems, lecz wszystkim powtarzał, że jedynie tylko na miesiąc, po miesiącu zaś wróci i rozpisze wybory.

Choroba wszakże powaliła go na łoże, z którego już nie miał powstać. Dnia 27 maja choroba przybrała tak groźny chakter, że z Petersburga w drodze telegraficznej polecono generał-adjutantowi Merchelewiczowi, pełniącemu obowiązki wojennego generał-gubernatora miasta Warszawy, objąć zarząd cywilny Królestwa Polskiego.

Nazajutrz po objęciu urzędowania, dnia 28 maja, generał Merchelewicz wydał następującą odezwę do ludu:

„Mieszkańcy Warszawy!

Z woli Monarchy wezwany jestem do zarządu sprawami cywilnemi Królestwa Polskiego, na cały czas trwania choroby Jego Ekscelencyi namiestnika.

Zawiadamiając o tem mieszkańców Warszawy, mam nadzieję, że zachowaniem spokoju publicznego i posłuszeństwa władzy, dadzą mi możność myślenia jedynie o ich pomyślności.

Wrazie zaś powtórzenia nieporządków i tłumnych zbiegowisk, wypełnię z całą sumiennością żołnierza postanowienie Rady administracyjnej z dnia 8 kwietnia 1861 r., które przy niniejszem powtórnie ogłaszam!"

Generał-adjutant *Merchelewicz.*

---

udawać. Czy to w sprawach osobistych, czy służbowych, zawsze będę się starał zrobić wszystko, co odemnie może zależeć; lecz raz jeszcze powtarzam, moja osoba nie istnieje. Prawo postanawia, prawo nagradza, prawo karze! Jeśli będziecie ciągle o tem pamiętali, wszystko pójdzie dobrze. Mogę być waszym znajomym, kolegą — ale prawo przedewszystkiem".

Odezwę tę wraz ze wspomnianem postanowieniem rady administracyjnej rozlepiono po rogach ulic, natychmiast je wszakże pozdzierano. Policya przykleiła powtórnie, lecz i te w momencie poznikały. Nie rozlepiano już więcej i nikt nie zwrócił uwagi na ten wybryk, zwłaszcza, że uwaga wszystkich zajęta była chorobą ks. Gorczakowa, już jedną nogą w grobie stojącego.

Smutnie umierał starzec, pod koniec opuszczony przez wszystkich, wśród ogólnego narzekania, że on wszystkiemu był winien, co jednak nie zupełnie było zgodne z prawdą...

W południe dnia 29 maja, zgasła ostatnia iskra życia...

Ciało przez dni dziesięć wystawione było w cerkwi pałacu Łazienkowskiego; poczem w spełnieniu żądania nieboszczyka, by mógł spocząć wśród swych współbojowników w Sewastopolu, tamże z polecenia cesarza przewiezionem zostało.

Dnia 8 czerwca o godzinie 11-ej zrana, sześciokonny karawan, ozdobiony herbami wszystkich gubernii Królestwa Polskiego, wyruszył na dworzec kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej [1]). Mieszkańcy Warszawy na tę chwilę pozapuszczali okna, urzędnicy zaś, przybyli z rozporządzenia władz, szli za pogrzebem tylko do Nowego-Świata i ztamtąd rozeszli się po domach. Małą cząstkę, która towarzyszyła zwłokom aż do dworca, przy powrocie gawiedź uliczna wygwizdała.

Aż do granicy towarzyszyło zwłokom czterdziestu żołnierzy z trzeciej kompanii kostromskiego pułku piechoty, oraz sześciu kozaków liniowych kubańskich i ci ostatni odprowadzili ciało do samego Sewastopola.

Na stacyach, gdzie się pociąg zatrzymywał,

---

[1]) Opisanie pogrzebu patrz *Kuryer Warszawski* z r. 1861 numer 186.

występowały warty honorowe ze sztandarem. Publiczność przypatrywała się obojętnie i milcząco.

Na granicy warta austryacka przyjęła zwłoki. W Wiedniu odbyło się nabożeństwo żałobne w obecności cesarza, poczem trumnę przewieziono na statek parowy.

Pogrzeb w Sewastopolu odbył się dnia 19-go czerwca 1861 roku [1]).

---

[1]) Pułkownik Krywonosow w swym dzienniku powiada, że według doktora Cycuryna Gorczakow cierpiał na organiczną wadę serca, umarł zaś na porażenie płuc. Drudzy zaś doktorzy twierdzili, że umarł na rozmiękczenie mózgu i mlecza pacierzowego. Cesarz wyznaczył wdowie po księciu Gorczakowie 35,000 rubli sr. dożywotnej pensyi, każdej zaś z córek po 50,000 rubli sr. jednorazowo.

DODATEK.

Wymiana depesz między namiestnikami Królestwa a cesarzem Aleksandrem II.

Do księgi II. — od 1 do 26 marca 1861 roku.

Warszawa—Petersburg. 1 marca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że przez wczoraj w mieście panował najzupełniejszy spokój. Kuryera zaledwie wieczorem zdołam wysłać.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 1 marca 1861 roku.

Potwierdzam raz jeszcze wszystko, wypowiedziane wczoraj. Chcę wiedzieć, co wywołało niepokoje z dnia 27 lutego i kto w nich głównie występował? Jeśli prośba jeszcze nie wysłana, to ją wstrzymajcie. Proszę działać spokojnie i energicznie. Na żadne ustępstwa nie myślę zezwalać. Szyfrowane depesze mają być adresowane do ministeryum wojny.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 2 marca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*
2 marca 1861 roku.

Prośby podanej na Najwyższe Imię nie przedkładam, lecz posyłam panu jej odpis. O pobudkach i głównych działaczach w zbiegowiskach z dnia 27 lutego mogę tylko powiedzieć, że wywołała je partya demokratyczna. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg.—Warszawa. 2 marca 1861 roku.

Oświadczcie w imieniu własnem, że podanej wam na Najwyższe Imię prośby nie możecie przyjąć i zwróćcie ją proszącym, gdyż zawarte w niej żądania są nieprzyzwoite i nie na czasie. Proszę mi podać telegraficznie nazwiska tych pięciu osób, które wraz z Fijałkowskim doręczali wam prośbę. Czy niepokoje warszawskie nie wywołały takichże objawów na prowincyi?

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*
2 marca 1861 roku.

Położenie w Królestwie tak jest poważne, że potrzebuję obok siebie człowieka, posiadającego zupełne zaufanie cesarza. O takiego proszę—również o odpowiedź telegraficzną.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa - Petersburg. *Do ministra wojny.*
3 marca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień przeszedł w mieście zupełnie spokojnie.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*
3 marca 1861 roku.

Błagam o najwyższe zezwolenie, bym mógł wstrzymać się z wykonaniem danego mi telegraficznie polecenia aż do przybycia do Petersburga Karnickiego, którego dziś wysyłam jako kuryera.

Prośbę mi doręczyli wraz z Fijałkowskim:

Andrzej hrabia Zamoyski, hr. Małachowski, oraz Kronenberg i Szlenker, obywatele z miasta. W kraju niepokojów nie było, lecz wrażenie wypadków warszawskich jest bardzo silne.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 3 marca 1861 roku.

Posiadasz zupełne moje zaufanie i dlatego nie widzę potrzeby przysyłania wam kogokolwiek. Jeśli chcesz mieć kogo do pomocy dla spraw cywilnych, to wskaż osobę. Możesz wstrzymać wykonanie wczorajszego polecenia do czasu przybycia tu Karnickiego. Czy nie chcesz mieć przy sobie Chrulewa?

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 3 marca 1861 roku.

Z głębi serca dziękuję W. C. Mości za łaskawą depeszę. Pomocnika do spraw cywilnych i Chrulewa, jak się zdaje, obecnie nie potrzeba, ale byłoby pożądanem mieć tutaj kogoś z wyboru W. C. Mości, ze świeżym poglądem na sprawy.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa 4 marca 1861 roku

Nim kogo wyszlę, zaczekam przybycia Karnickiego. Proponuję wam Płatonowa.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

4 marca 1861 roku.

Platonow niezbędny w Petersburgu. Pozwólcie niech pomyślę o kim innym.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg —Warszawa. 5 marca 1861 roku

Kuryer dziś przybył. Prośbę znajduję zupełnie niewłaściwą. Odpowiem po przybyciu Karnickiego. Rozkaż odebrać broń mieszkańcom Warszawy i w całem Królestwie. Kazałem ministrowi wojny, by wysłał do Królestwa brygadę huzarów z 1-ej dywizyi, i całą drugą dywizyę piechoty, z Donu zaś

4 pułki kozaków. Warszawy nie opuszczaj pod żadnym warunkiem. Wrazie potrzeby każ zbombardować miasto. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg *Do ministra wojny.*
5 marca 1861 roku.

Posłałem przez Karnickiego projekt ogłoszenia, które mam wydać we własnem imieniu. Sądzę, że takie ogłoszenie jest konieczne, nie wyłączając nawet i drugiej jego części.

Prawdopodobnie wypadnie zmienić niektóre nazwiska osób, które mają być wysłane do Petersburga.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Przez ministra wojny.*
7 marca 1861 roku.

Powzięte po przybycie Karnickiego postanowienie proszę mi przesłać w depeszy szyfrowanej.

Ks. *Gorczakow.*

Petersburg — Warszawa. 7 marca 1851 roku.

Karnicki przybył. Odpowiem jutro.

Aleksander.

Petersburg— Warszawa 8 marca 1861 roku.

Odpowiedź moją przywiezie wam adjutant Meyendorf, którego jutro wieczorem wyprawię. Nie zgadzam się stanowczo na wysyłanie tu deputacyi, wszakże nie ogłaszajcie o tem aż do otrzymania mego pisma i oficyalnej odpowiedzi.

Aleksander.

Petersburg — Warszawa. 9 marca 1861 roku.

Meyendorf zabrał mój list i oficyalny reskrypt w odpowiedzi na podaną mi prośbę. Oznajmiwszy ją komu należy, możecie ją ogłosić w dziennikach tembardziej, że samą prośbę wydrukowały już wszystkie zagraniczne pisma.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

12 marca 1861 roku.

Dowiaduje się, że warszawski adwokat Majewski pojechał do Petersburga. On jest członkiem tutejszego Towarzystwa rolniczego. Jest to człowiek niebezpieczny i należy go mieć na oku.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. Minister wojny do ks. Gorczakowa.

13 marca 1861 roku.

Proszę o wiadomości, czy przybył już do Warszawy Meyendorf. Cesarz o to zapytuje i dziwi się, żeście sami o tem nie donieśli.

Suchozanet.

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

13 marca 1861 roku.

Meyendorf przybył wczoraj. Za parę godzin wysyłam depeszę szyfrowaną.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

13 marca 1861 roku.

Reskrypt odczytałem tym pięciu osobom, które mi doręczały prośbę. Przyjęli go bez żadnych uwag i na tem się sprawa zakończyła. Proszę o zezwolenie wstrzymania się chociaż kilku dni z ogłoszeniem reskryptu. Ponieważ publiczność nic nie wie jeszcze o poufnych komunikacyach co do zamierzanych reform, ogłoszenie mogłoby wywołać niemiłe wrażenie, któreby potem z trudnością dało się usunąć.

Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 14 marca 1861 roku.

Żądam, aby reskrypt natychmiast został ogłoszony w dziennikach.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. Do hr. Adlerberga 1 go.

13 marca 1861 roku.

„Proszę natychmiast w drodze telegraficznej powołać mnie do Petersburga. — Muszę przedstawić Najjaśniejszemu Panu sprawy doniosłości państwowej.

Gen. maj. świty J. C. Mości *Giecewicz.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

14 marca 1861 roku.

Reskrypt już się drukuje we wszystkich dziennikach. Wczoraj jeszcze, już po wysłaniu depeszy, zdecydowałem się dziś go ogłosić [1]).

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

14 marca 1861 roku.

Czynność policyi przywrócona już od ośmiu dni. Delegacya miejska nie posiada żadnej oficyalnej władzy ani własnych patrolów nie wysyła. Ona dopomaga tylko swym wpływem do utrzymania spokoju w mieście. Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.

15 marca 1861 roku.

Wypada koniecznie powierzyć kuratoryę warszawskiego okręgu naukowego radcy tajnemu Łaszczyńskiemu.—Proszę o zezwolenie.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 15 marca 1861 roku.

Meyendorf przybył wczoraj wieczorem. Pochwalam ostatnie wasze zarządzenia. Na główne zapytania odpowiedziałem już listownie przez Meyendorfa. Na przesunięcie wojsk zgoda. Zawiadamiajcie telegraficznie o wysłaniu kuryerów, również

---

[1]) Po otrzymaniu tej depeszy cesarz Aleksander II miał powiedzieć: *Ces tergiversations sont déplorables.*

o przybywaniu moich. Karnicki w tych dniach powraca z wygotowanemi planami reform.

Aleksander.

Petersburg—Warszawa. 15 marca 1861 roku.

Na Łaszczyńskiego się zgadzam.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 15 marca 1861 roku.

Za parę dni wysyłam projekt Wielopolskiego z dodaniem moich uwag. Proszę nie zatwierdzać projektów sekretaryatu zanim nie przybędzie mój kuryer. Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 15 marca 1861 roku.

Cieszę się, że reskrypt wywarł dobre wrażenie. Nim zatwierdzę prace przygotowane w sekretaryacie, prześlę je wam pierwej do zaopiniowania.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 16 marca 1861 roku.

Umiarkowani nie przestają pracować nad uspokojeniem umysłów i mam nadzieję, że to się im powinno udać. Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 17 marca 1861 roku.

Cieszę się z usiłowań umiarkowanych. Dzisiaj tu i w Moskwie został ogłoszony manifest o uwolnieniu włościan. Wszystko odbyło się zupełnie spokojnie. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 17 marca 1861 roku.

O dziesiątej wieczorem wyprawiam kuryera.

Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 18 marca 1861 roku.

Stan w Warszawie bez zmiany. — Winszuję szczęśliwego ogłoszenia manifestu o uwolnieniu włościan. Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 18 marca 1861 roku.

Giecewicz przybył rano. Wasze listy obok jego przedstawień utwierdzają mnie jeszcze bardziej w mych dawnych przekonaniach. Odpowiem po przybyciu następnego kuryera. Zastąpienie stanowcze Trepowa pozostawiam do waszego wyboru. Proponuję adjutanta waszego Mezeńcowa. Czy zwinięta miejska delegacya? Uważam to za konieczne, również jak zamknięcie wszelkich klubów i podobnych zebrań. Odpowiedzcie telegraficznie.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 19 marca 1861 roku.

Przez wczorajszego kuryera prosiłem o zezwolenie zatrzymania jeszcze na pewien czas delegacyi, gdyż w obecnej chwili ona jest pożyteczną, niedopuszczając demonstracyi. Upraszam o zezwolenie utrzymania jej aż do przybycia kuryera.

W kupieckiej resursie bywały liczne zebrania. Od wczoraj polecono, aby wstęp tylko rzeczywistym członkom był dozwolony. Co do innych zebrań wydam stosowne zarządzenia.

Sam chciałem naznaczyć Mezeńcowa na miejsce Trepowa, lecz w czasie demonstracyi posyłałem go wszędzie, gdzie zachodziły niepokoje i wskutek tego został znienawidzony. Nazywają go wszędzie katem. W tych dniach przybędzie Kroiński i policya przejdzie w jego zawiadywanie.

Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 19 marca 1861 roku.

Kiedy mogę się spodziewać powrotu Karnickiego z projektami?

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 20 marca 1861 roku.

Dziś wieczór wysyłam z powrotem generał-majora Giecewicza. Zabiera list, którego treści nie zna, na ważność zaś którego zwracam szczególniejszą waszą uwagę. Żądam, byście koniecznie za-

mianowali oberpolicmajstra. Wasza uwaga co do Mezeńcowa nie powinna bynajmniej stać na przeszkodzie jego nominacyi. Czy nie przysłać wam do pomocy, albo dla czasowego zastąpienie Paniutyna, generał-adjutanta księcia Urusowa? To człowiek energiczny i dobrze wam znany. Po otrzymaniu zapowiedzianego kuryera, znów do was napiszę.

Aleksander.

Petersburg—Warszawa. 20 marca 1861 roku.

Karnickiego wyprawię zapewne na drugi tydzień, gdy otrzymam wasz projekt i porównam go z przygotowaną robotą w sekretaryacie.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 21 marca 1861 roku.

Projekt margrabiego Wielopolskiego wysyłam dzisiaj przez urzędnika, który może udzielić potrzebnych wyjaśnień. O oberpolicmajstrze doniosę oddzielnie—o księcia Urusowa proszę.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 21 marca 1861 roku.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Dalsze istnienie delegacyi uważam stanowczo za szkodliwe i dlatego żądam, aby niezwłocznie została rozwiązaną.

Czy to prawda, że zbierają składki na pomnik dla zabitych? Na to nie można pozwalać, i oddzielnego pomika nie wznosić. Żałuję, żeście wstrzymali projekt Wielopolskiego, przez to traci się na czasie. Praca sekretaryatu w sobotę ma być rozpatrywaną na radzie ministrów w mojej obecności, w przyszłym zaś tygodniu przyślę ją przez Karnickiego. Płatonow tu niezbędny.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 21 marca 1861 roku.

Delegacyę jutro rozwiążę. Składki na pomnik zbierają wspólnie z ofiarami na rzecz rodzin poległych i rannych. Nie dopuszczę wystawienia po-

mnika. — Na oberpolicmajstra mianuję pułkownika Rozwadowskiego [1]). Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 22 marca 1861 roku.

Uważam, że koniecznie potrzeba uwolnić Muchanowa, nie jako ustępstwo, lecz we własnym interesie. Pozostawiam panu, kim go zastąpisz. Do czasu proponuję Łaszczyńskiego, lecz wolałbym Rosyanina. Dla wydzielonych spraw wychowania proponuję generał-majora artyleryi Kryżanowskiego, to człowiek światły i pewny. Na Rozwadowskiego się zgadzam. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 23 marca 1861 roku.

Muchanow uwolniony. Niebawem doniosę kim go zastąpię. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 23 marca 1861 roku.

Delegacya rozwiązana. Ośmiu z pomiędzy delegatów będzie zasiadało, dla dobra spraw miejskich, w magistracie.

Błagam o przysłanie chociażby na tydzień Płatonowa, gdy nadejdą projekta. Jest to niezbędne. Czasowo mógłby go zastąpić sekretarz Żukowski [2]).

Proszę o telegraficzną wiadomość co do postanowień powziętych w sprawie projektowanych reform a szczególnie co do projektów Wielopolskiego. Wiele zależy na tem, by nie zwlekać z decyzyą co do projektów tegoż w sprawie urządzenia okręgu naukowego i spraw wyznaniowych.

Proszę o przysłanie tu generała Kryżanowskiego, w każdym razie będzie mógł z korzyścią być tu użyty. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

[1]) Dowódca Symbirskiego pułku piechoty.

[2]) Stefan Michajłowicz, sekretarz stanu, umarł w 1877 roku.

Petersburg—Warszawa. 24 marca 1861 roku.

Dziś otrzymałem projekt Wielopolskiego, jutro wspólnie się go rozpatrzy. Wieczorem spodziewam się, że będę mógł dać chociażby przedwstępną odpowiedź. Kogoście zamianowali na miejsce Muchanowa? Niie widzę potrzeby wysyłać teraz Krzyżanowskiego. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 24 marca 1861 roku.

W plany moje zastąpienia Muchanowa na obu jego stanowiskach wchodzi także Giecewicz. Doniosę po jego powrocie.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 24 marca 1861 roku.

W tej chwili przybył Giecewicz. Przeprawa w Janowie zatrzymała go przez 36 godzin.

Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 25 marca 1861 roku.

Dnia 23 marca wyprawiłem Muchanowa za granicę. Dojechał w karecie do najbliższej ztąd stacyi drogi żelaznej, dalej miał specyalny pociąg. O godzinie 9 wieczorem na dworzec warszawski zbiegło się naraz mnóstwo ludu. Gdy go nie zastali, hałasowali, a po wybiciu kilku szyb w pociągu, natychmiast się rozeszli. Prawie na wszystkich stacyach spotykano go gwizdaniem. Wyznaczę śledztwo dla zbadania tych zajść. Czy Wasza C. Mość rozkaże, by Muchanow przybył teraz do Petersburga? Wkrótce doniosę kogo naznaczyć do zarządzenia komisyą spraw wewnętrznych. Dalsze działania zastosuję do listu W. C. Mości z dnia 20 marca. Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 25 marca 1851 roku.

Nie mogę w zupełności przyjąć projektu Wielopolskiego. Depesza księcia Gorczakowa (kanclerza) objaśni, na czem polegają zmiany. Na podstawie przyjętych zasad zostanie wygotowany ukaz, który jutro podpiszę i wyślę jutro albo w środę przez

Płatonowa i Karnickiego. W razie nowych nieporządków spodziewam się energicznych zarządzeń z waszej strony. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 26 marca 1861 roku.

Wczoraj wieczorem tłum zebrał się nagle przed teatrem i wybił kilka szyb w mieszkaniu generała Abramowicza, potem zaś w mieszkaniu rządowem radcy stanu Enocha, poczem zaraz się rozproszył.—Nie było potrzeby użycia wojska.

Dziś jeszcze doniosę o zastępstwie na miejsce Muchanowa. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 26 marca 1861 roku.

Potrzeba koniecznie ogłosić jutro w mojem imieniu o ustanowieniu rządowej komisyi wyznań i oświaty i o nominacyi na jej dyrektora Wielopolskiego. Potrzeba także ogłosić jutro w skróceniu program zamierzanych reform. Proszę o zezwolenie. Giecewicza czasowo przeznaczyłem do komisyi spraw wewnętrznych. Na Łaszczyńskim nie można w zupełności polegać. Zarządzam co potrzeba, by niedopuścić do dalszych nieporządków.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 26 marca 1861 roku.

Nie można żadną miarą zezwolić na powtórzenie się nieporządków, jakie zaszły w sobotę i poniedziałek. Dziś wieczór wyprawiam zięcia waszego Meyendorfa z listem. Płatonow jutro wyjedzie z ukazem. Michanowowi polećcie, by przyjeżdżał tutaj. *Aleksander.*

Petersburg—Warszawa. 26 marca 1861 roku.

Zgadzam się na ogłoszenia, również na nominacye Wielopolskiego i Giecewicza.

Aleksander.

Do księgi III. — od 28 marca do 12 czerwca 1861 r.

Warszawa—Petersburg. 28 marca 1861 roku.

Ogłoszenie o reformach wywarło jaknajlepsze wrażenie na umiarkowanych. Czy i jaki wpływ wywrze na innych, dopiero za kilka dni da się osądzić. Ks. *Gorzakow.*

Warszawa—Petersburg. 29 marca 1861 roku.

Ogłoszenie łask Monarszych nie przestaje wywierać jaknajlepszego wpływu. Nominacyę Wielopolskiego także dobrze przyjęto.
Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.
29 marca 1861 roku.

Generał-porucznik Wagner, liczący się w wojskach zapasowych, stoi pod pańskimi rozkazami. Potrzebuję koniecznie powierzyć mu czasowo stanowisko, na którem powinien się znajdować wojskowy generał. Proszę o odpowiedź, czy mogę go użyć.
Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. Do ministra wojny.
29 marca 1861 roku.

W tej chwili przybył Meyendorf.
Ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. Minister wojny do ks. Gorczakowa.
30 marca 1861 roku.

Na spisie generałów Cesarz własnoręcznie zaznaczył przy Wagnerze: „dać dymisyę." Wszakże to nie przeszkodzi przedstawieniu, lecz w każdym razie wątpię, czy da się on użyć do jakiejkolwiek poważnej pracy administracyjnej. Czekam odpowiedzi [1]. *Suchozanet.*

---

[1]) Sprawdzona przez generała Gerstenzweiga lista kwalifikacyjna generała Wagnera podaje następujące daty: Generał-porucznik Wagner oficerem od 1819 roku. Genera-

Warszawa—Petersburg. 30 marca 1861 roku.

Dobre wrażenie wywołane przez nadane łaski nie przestaje się rozszerzać. Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 30 marca 1861 roku.

Proszę wyjednać najwyższe zezwolenie na zamianowanie, w razie potrzeby, naczelników wojennych po guberniach.

Generał Wagner nadaje się na taką posadę.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 30 marca 1861 roku.

W tej chwili przybyli Płatonów i Karnicki.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 31 marca 1861 roku.

Najwyżej udzielone łaski wywierają dalej swój wpływ dobroczynny.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 1 kwietnia 1861 roku.

Ukaz został odczytany na radzie administracyjnej, następnie ogłoszony. Pierwsze wrażenie dobre. Dla dokładniejszego zdania sprawy wyślę za parę dni kuryera. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 2 kwietnia 1861 roku.

Ukaz nie przestaje wywierać dobrego wrażenia. Wszakże dotychczas nie da się osądzić, w jakim stopniu podziałał on bezpośrednio na umysły ogółu mieszkańców Warszawy.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

łem w 1848 roku, w obecnym stopniu od 20 października 1855 roku: Dowodził trzynastą dywizyą piechoty. Prosił o inne naznaczenie, w czem był poparty przez naczelnego wodza na Kaukazie. Dnia 26 stycznia 1860 roku zaliczony do wojsk zapasowych. Na ogólnym spisie generałów, zaliczonych do wojsk zapasowych, Najjaśniejszy Pan przy nazwisku generała Wagnera raczył własnoręcznie zaznaczyć „uwolnić“ ze służby.

Warszawa—Petersburg. 3 kwietnia 1861 roku.

Dobre wrażenie ukazu trwa widocznie dalej. Wieczorem wysyłam kuryera ze sprawozdaniem o ważnych zarządzeniach, o których także telegraficznie doniosę.—Muchanow wyjechał już z Berlina udając się do Petersburga.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 3 kwietnia 1861 roku.

Rozwiązałem wydział obywatelski przy magistracie i równocześnie zawiesiłem jego czynność policyjną. W resursie ogłoszono, że odtąd, nie zważając na postanowienia statutu, osobom, nie będącym stałymi członkami resursy, wstęp zostaje wzbroniony. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 3 kwietnia 1861 roku.

Kretkowski przybył dziś wieczór.

Ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 4 kwietnia 1861 roku.

Drzewiecki za słaby na teraźniejsze stosunki. Potrzeba niezbędnie energicznego dyrektora sprawiedliwości. Proszę o zatwierdzenie czasowe w tej godności ober-prokuratora dziewiątego departamentu, Wołowskiego. On nie podpisał adresu.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 4 kwietnia 1861 roku.

Na Wołowskiego się zgadzam. Potrzeba koniecznie zwrócić baczniejszą uwagę na telegraficzną korespondencyę tak dobrze z Rosyą, jak i z zagranicą. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 6 kwietnia 1861 roku.

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem, postanowieniem rady administracyjnej dziś zostało rozwiązane, co się jednocześnie ogłasza w dziennikach. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 7 kwietnia 1861 roku.

Gubernator lubelski Mackiewicz wyjechał do

Warszawy, nie zażądawszy pozwolenia. W obecnych stosunkach przykład potrzebny. Proszę o zezwolenie na wydalenie go ze służby.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 7 kwietnia 1861 roku.

Kuryer wasz nadjechał dziś rano. Najzupełniej pochwalam wszystkie ostatnie energiczne zarządzenia, jako zupełnie odpowiadające moim niezmiennym zamiarom. Gubernatora Mackiewicza dla przykładu usunąć ze służby. Kim się go zastąpi? Kryżanowskiego poślę wam ku końcowi tego tygodnia, kuryera wyślę we wtorek. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

8 kwietnia 1861 roku.

Wczoraj miała miejsce wielka manifestacya na cześć rozwiązanego Towarzystwa rolniczego. Wojsko wystąpiło. Tłumy długo stały na ulicach, lecz w końcu się rozeszły. Obeszło się bez rozlewu krwi. Szczegóły z kuryerem, którego jutro wieczorem wysyłam.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do Jego Cesarskiej Mości.*

8 kwietnia 1861 r.

Na miejsce Mackiewicza tymczasowo mianuję Boduszyńskiego, prokuratora przy trybunale cywilnym w Lublinie. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do Jego Cesarskiej Mości.*

9 kwietnia 1861 roku.

Wczoraj znów się powtórzyło zbiegowisko na placu Zamkowym. Rozpędzono je bronią i walka po kilkakroć się wznawiała. Zabito około 10-ciu ludzi, tyleż rannych. Aresztowano 45-ciu opornych. Z naszej strony zginęło 5 ludzi.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 9 kwietnia 1861 roku.

Wczorajsze zaburzenia nie dziwią mnie wcale, oczekiwaliśmy tego. Spodziewam się, że teraz, bez żadnych ustępstw, porządek jaknajenergiczniej za-

stanie przywrócony. Jeśli nieporządki się powtórzą, każ ogłosić w mieście stan oblężenia. Czy jest jaki oficer między poległymi, a między uwięzionymi czy jest którykolwiek z główniejszych kierowników? Resursę potrzeba koniecznie zamknąć. Kuryera wysyłam wieczorem. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 9 kwietnia 1861 roku.

Dotychczas w mieście spokojnie. Lud nadzwyczaj rozdrażniony, lecz jeszcze bardziej wystraszony. Ogłaszam nowe rozporządzenia co do zbiegowisk. Stanu oblężenia nie ogłaszam, zatrzymując to jako ostatnią pogróżkę, tem bardziej, że *de facto* stan ten istnieje. Kuryera wyślę jutro wieczorem.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 9 kwietnia 1861 roku.

Z oficerów nikt nie zginął. Między uwięzionymi nie ma nikogo ważniejszego, przeważnie zwykli awanturnicy. Resursa sama się zamknęła i pozostanie zamkniętą. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 10 kwietnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczoraj w całem mieście panował spokój.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 13 kwietnia 1861 roku.

Wasz feldjeger przybył dziś o godzinie 8 rano, zdoławszy 12-go wsiąść na pociąg w Dynaburgu o godzinie 2 minut 20 po południu. Na przyszłość należy tak wyprawiać kuryerów, by przybywali do Dynaburga przed godziną drugą po południu.

Suchozanet.

Petersburg—Warszawa. 13 kwietnia 1861 roku.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Daj Boże, aby nauczka, dana ósmego warszawskiemu ludowi, pozbawiła go ochoty do podobnych zbiegowisk. Żądam, by za pierwszem powtórzeniem się takowych ogłoszono w Warszawie i w całym kraju stan oblężenia. Proszę mi przysłać szczegółowe sprawozdania

o wszystkiem, co się u was dzieje. W razie użycia wojska donosić dokładnie o wszystkiem za pośrednictwem ministra wojny. Od jakiej broni byli zabici i ranni w Warszawie? Jutro napiszę przez kuryera wiedeńskiego. Kryżanowski wyjeżdża we wtorek.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

14 kwietnia 1861 roku.

Jeśli wypadnie mi rozproszyć siłą oręża jakie zbiegowisko, natychmiast ogłoszę stan oblężenia, wszakże nie spodziewam się, by tak zaraz przyszło do tej ostateczności, gdyż widocznie wszyscy spokornieli.

Przez najbliższego kuryera prześlę szczegółową relacyę o zajściach na prowincyi, gdzie wszakże nigdzie nie zachodziła potrzeba użycia broni.

W Warszawie tumultanci zginęli wyłącznie od strzałów karabinowych, których dano 450. Działa nie były użyte.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do Jego Cesarskiej Mości.*

15 kwietnia 1861 roku.

Jeden kozak zginął, ugodzony kamieniem. Żołnierz, o którym sądzono, że zabity, odnalazł się w szpitalu, ciężko raniony kamieniem. Czternastu żołnierzy jest rannych kamieniami lub kijami o gałkach ołowianych. Dziewiętnastu zaś lekko kontuzyonowanych kamieniami.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 16 kwietnia 1861roku.

Urzędnikom w Królestwie, którzy wskutek obecnych zajść będą prosić o uwolnienie od obowiązków, albo też z urzędu zostaną uwolnieni ze służby, nie przyznawać emerytury aż do dalszego rozporządzenia. Co należy ogłosić w rodzaju ostrzeżenia. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

19 kwietnia 1861 roku.

Dziś jestem niezdrów. Kuryera dopiero jutro wyprawię. Tutaj wszystko w porządku.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

21 kwietnia 1861 roku.

Proszę oświadczyć Najjaśniejszemu Panu, że pozawiązywane w różnych miejscowościach Królestwa delegacye wszystkie zostały rozwiązane i nadzór nad publicznym porządkiem wszędzie poruczono miejscowym władzom policyjnym, którym w razie potrzeby udzielą pomocy władze wojskowe.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

21 kwietnia 1861 roku.

Kryżanowski przybył dziś rano.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 23 kwietnia 1861 roku.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Wszystkie poczynione zarządzenia pochwalam. Napiszę jutro.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 27 kwietnia 1861 roku.

Czy nie możnaby przysłać tutaj jakiego bardzo tęgiego audytora dla śledczej komisyi w cytadeli. Niezmiernie mi jest potrzebny.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 28 kwietnia 1861 roku.

W tych dniach zostanie wysłany audytor Achszarumow [1].—Książę Urusow dziś przyjechał.

Minister wojny *Suchozanet.*

---

[1]) Jan Dymitrowicz Achszarumow, asesor kolegialny, lat 30, prawosławny, żonaty, kandydat praw z uniwersytetu petersburskiego. (Notatka ministra wojny).

Warszawa—Petersburg. 29 kwietnia 1861 roku.

Czy mam już teraz oznajmić Paniutynowi o jego uwolnieniu i czy mogę do czasu nadejścia odpowiedzi od Lamberta, poruczyć tymczasowo pełnienie obowiązków generał-gubernatora Merchielewiczowi. Ani Urusow, ani Chrulew lub Kucyński do tego się nie nadają. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 29 kwietnia 1861 roku.

Paniutyna można zaraz uprzedzić, na Merchielewicza się zgadzam. Kuryer wasz przybył wczoraj rano. Odpowiem jutro. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 30 kwietnia 1861 roku.

Tutaj wszystko spokojne. Kuryera wyślę zapewne nie prędzej aż za dni parę. Zabierze projekta o urządzeniu włościan, nad którymi wiele pracujemy. Paniutyn życzy sobie być przy cesarzu. Tymczasowo poruczam zastępstwo Merchielewiczowi. Oby się tylko Lambert zgodził. Lepszego wyboru trudno życzyć. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 9 maja 1861 roku.

Kuryer wasz przybył wczoraj. Zatwierdzenie ukazu o urządzeniu włościan odkładam aż do nadejścia opinii Giecewicza, którą proszę mi śpiesznie przysłać. Odpowiem, gdy otrzymam oświadczenie Lamberta, które powinno już za parę dni nadejść. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. 12 maja 1861 roku.

W tej chwili wyrusza feldjeger do Petersburga. Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 13 maja 1861 roku.

Odpowiedź na sprawozdania nastąpi po przybyciu kuryera, którego wczoraj wyprawiliście z Warszawy. Minister wojny *Suchozanet.*

Petersburg—Warszawa. 13 maja 1861 roku.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Jutro zostanie załatwiony ukaz o urządzeniu włościan. W pią-

tek ztąd odejdzie. Jeszcze nie otrzymałem stanowczej odpowiedzi od hr. Lamberta, spodziewam się jej za tydzień. *Aleksander.*

Dnia 15 maja generał-adjutant Suchozanet telegrafował do księcia Gorczakowa, że dnia 24 maja cesarz wyjeżdża do Moskwy i że byłoby bardzo do życzenia, aby Płatonow powrócił do Petersburga jeszcze przed tym terminem. Następnie na zapytanie księcia Gorczakowa, jak długo cesarz zamierza zabawić w Moskwie, odpowiada: do 21 czerwca 1861 roku.

Warszawa—Petersburg. 17 maja 1861 roku.

Płatonow dziś w nocy wyjeżdża.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. 19 maja 1861 roku.

Proszę zakomunikować Płatonowi: Rota przysięgi. Ja, niżej podpisany obiecuję i przysięgam, że prawem określone obowiązki członka... będę spełniał sumiennie i gorliwie, i tak wszędzie i zawsze postępował, jak na uczciwego i wiernego poddanego Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, Aleksandra II przystało. Zwroty i formuły religijne, stosownie do wyznania.

Gen. adj. ks. *Gorczakow.*

Petersburg—Warszawa. 21 maja 1861 roku.

Płatonow przybył. Projekta zostaną rozpatrzone na radzie ministrów w mojej obecności. Z tego powodu odłożyłem wyjazd do Moskwy do 29 b. m.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 22 maja 1861 roku.

Jermołow nie umie prowadzić spraw komisyi śledczej. Upraszam o zezwolenie na poruczenie przewodnictwa w tej komisyi pułkownikowi *von* Tschudi, który nareszcie przybył. (Cesarz się zgodził).

Gen adj. ks. *Gorczakow.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

25 maja 1861 roku.

Dziś w południe książę Gorczakow silnie zasłabł. Doktorzy powiadają, że wyraźnego niebezpieczeństwa niema. Donoszę o tem, uprzedzając prywatne depesze. O dziesiątej wieczorem ponownie zatelegrafuję. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

26 maja 1861 roku.

Księciu nie lepiej, lecz i nie gorzej. Lekarstwa nie skutkują. Książę upadł na duchu i mówi o śmierci. Cierpi bardzo. Zajmować się sprawami nie może. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

26 maja, godz. 11 m. 45 przed poł.

Książę bardzo osłabiony, polecił mi, bym objął dowództwo nad armią. Lekarze nie widzą niebezpieczeństwa. Noc była niespokojna.

Kryżanowskij.

Petersburg—Warszawa. Do gen. adj. Merchielewicza, pełniącego obowiązki warszawskiego wojennego generał-gubernatora.

26 maja 1861 roku.

Z najwyższego rozkazu poleca się panu na czas choroby namiestnika objąć zarząd spraw cywilnych i przewodniczyć na radzie administracyjnej Królestwa aż do przybycia ministra wojny, który wyjeżdża 28 b. m. *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny*

26 maja 1861 roku.

Kuryer w tej chwili wyjeżdża. Doktorzy nie pozwolili oznajmić księciu o waszem przybyciu. Kiedy i gdzie mam was oczekiwać? Czy nie rozkażesz pan zatrzymać kuryera w Dynaburgu dla odebrania ważnych papierów, które wiezie?

Kryżanowskij.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

26 maja, wieczorem.

Książę czuje się nieco lepiej, lecz jest bardzo osłabiony. Lekarze oświadczyli, że do zupełnego wyzdrowienia potrzeba co najmniej czterech tygodni. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

27 maja 1861 roku.

Noc przeszła w silnych napadach astmy. Chwilami uspokajał, się siedząc w fotelu. Siły wciąż bardzo słabe. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

27 maja, godz. 12 m. 21 po południu.

Stan chorego nic się nie poprawił. Mdłości większe, oddech trudniejszy i osłabienie coraz większe. *Kryżanowskij.*

Petersburg—Warszawa. *Do księcia M. D. Gorczakowa.*

27 maja 1861 roku.

Stosownie do pańskiego życzenia, wysyłam ministrą wojny, by was czasowo zastąpił. On wyjeżdża 17 (29) b. m. Proszę Boga o jaknajprędszy powrót wasz do zdrowia. *Aleksander.*

Petersburg—Warszawa. *Do generała Kryżanowskiego.*

27 maja 1861 roku.

Doczekam się na miejscu waszego kuryera. Dnia 29 rano, przeprowadziwszy Najjaśniejszego Pana kilka stacyi ku Moskwie, wrócę do Carskiego Sioła i tego samego dnia o godzinie 2 minut 30 po południu wyjadę do Warszawy, dokąd zapewne przybędę 31-go w nocy. Proszę nie zarządzać żadnych przyjęć i spotkań. Kuryer poprzedzi mnie o całą dobę. Minister wojny *Suchozanet.*

Warszawa—Petersburg. 27 maja 1861 roku.

W Warszawie zaczyna się objawiać pewne wzburzenie. Na czwartek, a może na środę przy-

gotowują się demonstracye. Zamierzam jutro wybębnić, że pierwszy strzał dany z cytadeli na alarm, będzie zarazem znakiem zaprowadzenia w mieście stanu wojennego. Proszę o rozkazy.

Kryżanowskij.

Zgodnie z wydanym z tego powodu najwyższym rozkazem, minister wojny depeszą z dnia 27 maja 1861 roku polecił Kryżanowskiemu, by tenże oznajmił Merchelewiczowi, że cesarz zezwala na wydanie takiego ogłoszenia.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

27 maja 1861 r. wieczorem.

Chory spędził dzień nieco lepiej. Oddech swobodniejszy. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

28 maja 1861 roku.

Umysły wzburzone. Dziś były zajścia z policyą na Lesznie i w Czerniakowie. Wkrótce należy oczekiwać poważniejszych zaburzeń. Proszę o polecenie, by generał-adjutant Merchielewicz ogłosił we własnem imieniu, że pierwszy strzał alarmowy dany z cytadeli, będzie zarazem znakiem postawienia miasta w stanie wojennym.

Kryżanowskij.

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

28 maja 1861 roku.

Dziś rano zawiadomiono księcia o pańskim przyjeździe, z czego jest bardzo zadowolony. Lekarze nie pozwolili wcześniej zakomunikować tej wiadomości choremu. *Kryżanowskij.*

Petersburg—Warszawa. *Do księcia Gorczakowa.*

28 maja 1861 roku.

Nowe ustawy dla Królestwa wczoraj zostały rozpatrzone na radzie ministrów i ostatecznie je

zatwierdziłem. Szczerze dziękuję za tę sumienną pracę. Minister wojny wyjeżdża jutro. Płatonowa wyślę, jak tylko prace przygotowawcze zostaną tu wykończone. Zgadzam się na wasz wyjazd za granicę. Daj Boże, aby był skuteczny. *Aleksander.*

Warszawa—Petersburg. *Do ministra wojny.*

28 maja 1861 roku.

Ogłoszenia po mieście uskuteczniono i przypomniano wydane rozporządzenia na wypadek nieporządków. Po naradzie z Wielopolskim nie wspomniano o zaprowadzeniu stanu oblężenia.

Kryżanowskij.

Warszawa—Petersburg. *Do gen. adj. hr. Adlerberga 2-go.*

29 maja 1861 roku.

W nocy silne ataki astmy połączone z mdłościami. Bezsenność. Zupełny upadek sił.

Kryżanowskij.

Warszawa—Petersburg. *Do gen. adj. hr. Adlerberga 2-go.*

29 maja 1861 roku.

Książę Gorczakow dzień spędził dosyć spokojnie, oddech mniej utrudniony. Bezsenność ciągła. W mieście spokojnie. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do gen. adj. hr. Adlerberga 2-go.*

30 maja 1861 roku.

Bezsenność trwa ciągle, lecz noc była spokojniejsza. Astma nie tak silna. Zanik sił zupełny.

Kryżanowskij.

Warszawa—Petersbnrg. *Do ministra wojny.*

30 maja, godz. 1 min. 52 po południu.

Książę Gorczakow nie żyje. Umarł spokojnie w południe. *Kryżanowskij.*

Warszawa—Petersburg. *Do gen. adj. hr. Adlerberga 2-go.*

30 maja 1861 roku.

Dziś wieczorem wysyłam kuryera do Moskwy z listem księcia Gorczakowa do Najjaśniejszego Pa-

na, który znaleziono po jego śmierci. Między innemi w liście tym jest prośba o zezwolenie, by zwłoki jego zostały pochowane w Sewastopolu na północnej stronie. Księżna prosi o telegraficzną wiadomość, co Najjaśniejszy Pan postanowi w tym względzie. *Kryżanowskij.*

Moskwa—Warszawa. 30 maja 1861 roku.

Najjaśniejszy Pan z największą gotowością zezwala na pochowanie zwłok ś. p. Gorczakowa na północnej stronie Sewastopola. Honory wojskowe mają być oddane stosownie do wydanego ministrowi wojny w Warszawie rozkazu, to jest pułk piechoty, pułk kawaleryi i baterya artyleryi powinny przeprowadzić zwłoki od Belwederu do rogatki i tam oddać ostatnie honory.

Hr. *Adlerberg 2-gi.*

Warszawa—Moskwa. 4 czerwca 1861 roku.

Wyprowadzenie zwłok ks. Gorczakowa odbędzie się 27 maja (8 czerwca). Do Wiednia przybędę 28 maja (9 czerwca), do Gałaczu lub ujścia Dunaju dnia 30 maja (11 czerwca). Upraszam o polecenie wysłania na dzień i miejsce oznaczone parostatku dla zabrania zwłok i rodziny nieboszczyka i przewiezienia ich do Sewastopola.

Minister wojny *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. Do gen. adj. hr. Adlerberga 2-go.
6 czerwca 1861 roku.

Lambert wyjechał 4-go, przybędzie do Petersburga zaledwie 7-go wieczorem, albo 8-go rano. Zamierzał zabawić tam dwa lub trzy dni.

Gen. adj. *Kryżanowskij.*

Moskwa—Warszawa. Do gen. adj. Suchozaneta.
6 czerwca 1861 roku.

Przed trzema dniami podpisałem ukazy o nowych ustawach dla Królestwa. Płatonowa zatrzy-

muję aż do przyjazdu hr. Lamberta. Tuczkow stanowczo wymawia się od Warszawy i dlatego mocno jestem zafrasowany kogo naznaczyć [1]).

Aleksander.

Warszawa—Moskwa. Do Jego Cesarskiej Mości.

7 czerwca 1861 roku.

Wczoraj ostatni dzień procesyi, odbywanych z powodu Bożego Ciała. Na Lesznie było do 20,000 ludu, na Solcu jakie 8,000. Wszystko się odbyło w zupełnym porządku, z powagą i nabożeństwem, o czem mam szczęście donieść Waszej Cesarskiej Mości. Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. Do Jego Cesarskiej Mości.

7 czerwca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł spokojnie. Dziś rano odprawiają się egzekwie, a o pierwszej po południu nastąpi odjazd zwłok i rodziny ś. p. księcia Gorczakowa do Wiednia. Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. Do Jego Cesarskiej Mości.

7 czerwca 1861 roku.

Depeszę z dnia 7-go, godzina trzecia po południu, otrzymałem 8-go o godzinie 9-ej rano. Błagam nie śpieszyć się z ostateczną decyzyą. Jeżeli bez szkody dla sprawy da się prowadzić tymczasowy zarząd, mogę takowy pełnić. Wszakże jestem przeświadczony, że na dotychczasowem stanowisku mogę być pożyteczniejszym Waszej Cesarskiej Mości. Ostatecznie jako wierny poddany i obowiązkowy sługa nie będę Cesarzowi mojemu stawiał trudności, jeśli się okaże stanowcza potrzeba tej nominacyi. Lecz, Najjaśniejszy Panie, dla dobra samej sprawy musimy wszyscy i każdy z osobna być pe-

---

[1]) List Tuczkowa na końcu tej korespondencyi.

wni, że posiadamy zupełne zaufanie Waszej Cesarskiej Mości. Lambert przedstawi osobiście stan tutejszego kraju i jedynie możliwy według naszego mniemania system dalszego działania, również zrobi przedstawienie o osobach, które w każdym razie są tu koniecznie.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. 8 czerwca 1861 roku.

Zwłoki ś. p. księcia Gorczakowa przeniesiono dziś z należnymi honorami wojskowymi z cerkwi pałacu Łazienkowskiego na dworzec drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. O pierwszej po południu wyruszył pociąg, zabierając rodzinę nieboszczyka, jego adjutantów (Mezeńcowa, bar. Meyendorfa, ks. Golicyna, Ładomirskiego i ks. Urusowa), sześciu kozaków liniowych i czterdziestu żołnierzy piechoty pod dowództwem generał-majora Stahla von Holstein. W Skierniewicach, Piotrkowie, Częstochowie i Granicy ustawiono straże honorowe, gdyż w tych miejscach pociąg się zatrzymuje. W Szczakowie Stahl zda zwłoki komendantowi miasta Krakowa, który je spotka z oddziałem pułku piechoty króla hanowerskiego. — W czasie pogrzebu w Warszawie wszystko się odbyło spokojnie i z godnością, jak na taką smutną okoliczność przystało.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Moskwa—Warszawa. 8 czerwca 1861 roku.

Wasz kuryer przybył dzisiaj. O pensyach dla księżny Gorczakow i jej córek otrzymacie zawiadomienia. Lamberta oczekuję pojutrze.

Aleksander.

Warszawa - Moskwa. 10 czerwca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że dzień wczorajszy w mieście upłynął spokojnie. W ogrodzie Saskim było dosyć publiczności i ta zachowywała się zupełnie spokojnie. W parku Łazienkowskim po raz pierwszy przygrywała muzyka. W następnym tygo

dniu zamierzam rozpocząć przedstawienia w teatrach.

Feldjeger Weisman przybył wczoraj o czwartej, dziś rano wysyłam go do Wiednia, do księżny Gorczakow.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. 11 czerwca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. W kościele św. Krzyża odprawiono nabożeństwo żałobne za Lelewela.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa. 12 czerwca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł spokojnie. W Suwałkach wczoraj zaszły nieporządki, wskutek czego wojsko aresztowało kilka osób, wszakże bez użycia broni. Dla przeprowadzenia śledztwa wysyłam tam generał-adjutanta Rudawskiego. — Dla przywrócenia porządku mianuję tam naczelnika wojennego.

Gen. adj. *Suchozanet.*

List Pawła Aleksiejewicza Tuczkowa, adresowany do szefa żandarmów, księcia Dołgorukiego, celem oświadczenia Cesarzowi, dla jakich powodów nie może przyjąć ofiarowanej sobie wysokiej godności namiestnika w Królestwie Polskiem.

Miłościwy Książe Wasylu Andrejewiczu!

Chociaż nadzwyczaj pochlebnym i drogocennym dla mnie jest ten wysoki dowód zaufania Jego Cesarskiej Mości, wyrażony w zrobionej mi propozycyi, jednak, stłumiwszy w sobie wszelkie porywy osobistej próżności i sławy, wszelkie wyrachowania materyalnych korzyści — jako uczciwy człowiek poczuwam się do obowiązku sumiennego zbadania sił swych i zdolności, i bezstronnego rozważenia, czy mogę odpowiedzieć poruczonym mi obowiązkiem.

Po długim namyśle w tak ważnej sprawie, mu-

szę z całą szczerością przyznać się do braków, które mogłyby zaszkodzić samej sprawie.

W obecnym wypadku niezbędnie mieć potrzeba charakter niezawisły, by módz działać bez względu na jakiekolwiek miejscowe wpływy. Czyż ja, nie znający zupełnie kraju, jego stosunków i skomplikowanej administracyi, nie znając zupełnie ludzi, z którymi przyjdzie mi mieć styczność, nie mając żadnych ani politycznych, ani dyplomatycznych wiadomości, a do tego nie władając swobodnie obcymi językami, w których potrzeba się stale porozumiewać z miejscowemi rządowemi władzami i osobistościami—posiadam te warunki?

W takich więc okolicznościach, bez wiary w siebie, a przy wrodzonej, niczem niedającej się przezwyciężyć nieśmiałości—jak się uchronić od mimowolnego ulegania wpływom postronnym, jak się zastrzedz przed obraniem fałszywego kierunku w chwilach, gdzie stosunki mogą wymagać natychmiastowej decyzyi i działania?

Zważywszy to wszystko, jakkolwiek ciężko mi opierać się świętej dla mnie woli mojego Cesarza i Pana, jakkolwiek trudno przyzwyciężyć podszepty miłości własnej i względy osobistych korzyści — to jednak wewnętrzny głos sumienia i uczciwość ułatwi mi to, pochodzące z najgłębszego przeświadczenia, wyznanie mej zupełnej w danym wypadku nieudolności, a tem uchroni Cesarza i Ojczyznę od fałszywego i szkodliwego wyboru.

Oby Najjaśniejszy Pan raczył mi najmiłościwiej przebaczyć, że się wymawiam od ofiarowanego mi stanowiska; lecz nie mam w tem żadnego innego celu ani pobudek, jak tylko wzgląd na rzeczywiste dobro Jego Cesarskiej Mości.

Racz przyjąć książe i t. d.

Moskwa, w czerwcu 1861.

Paweł Tuczkow.

Wiersz Władysława Syrokomli
(Ludwika Kondratowicza)
napisany z powodu zamknięcia Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem.

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy.
Więc rozwiązał swym ukazem
Legion rolniczy!

Sam przypomniał Twoje długi
Rolniczy człowiecze,
Że żelazne sochy, pługi
Czas przekuć na miecze!

Wszak młocarnie i żniwiarki
Bezczynnie nie żyją;
Żąć i młócić wrogów karki
Jest agronomią.

Gospodarka trzechpolowa
Wrogom się podoba.
Łan Poznania, łan Krakowa
Wzięli Niemcy, oba.

Moskwa wzięła resztę łanów
Polski, Litwy, Rusi.
Więc reforma płodozmianów
Kłuć ich w oczy musi.

Łanów tych czy nie odbierzem?
Rady na to niema?
Złącz Łokietka z Kazimierzem—
To Polska systema!

Miecz i lemiesz—w swoją kolej
Wyborne narzędzie.
Łan zasiewaj, krwią go polej,
A pszenica będzie!

Gdy trzy łany wydrzem dziczy,
Gdy się kąkol wytnie —
Nasz odwieczny dom rolniczy
Znowu nam zakwitnie.

Kwiecień, 1861.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych".

Do nabycia w Administracyi „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*" (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*" (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
357.	**Guy de Maupassant.** NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358.	**Emil Tardieu.** ZNUDZENIE. Studyum psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359.	**M. A. Szimaczek.** OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361.	**Deotyma.** POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364.	**Gabryela Zapolska.** SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50

Tom.		CENA w opr. kop.	broszur. kop.
365.	**Helena Keller.** HISTORYA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna	40	25
366, 367.	**G. Flaubert.** SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369.	**T Jaroszyński.** CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370.	**H. Lichtenberger.** FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373.	**M. Rodziewiczówna.** KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374.	**W. Marrené Morzkowska.** CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376.	**Kenjiro Tokutomi.** NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węsławska	80	50
377.	**Cr. Th. Zell** CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSĄDKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
378, 379, 380, 381.	**Teodor Jeske-Choiński.** GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382.	**Booker T. Washington.** AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
373, 384, 385, 386.	**Z. Kaczkowski.** ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60	2.00
387, 288.	**F. de Roberto.** ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390.	**Alexander Kraushar.** DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392	**M. Rodziewiczówna.** JERYCHONKA. Powieść	80	50
393.	**K. Wagner.** PROSTOTA W ŻXCIU.	40	25
394.	**Vincente Blasco Ibanez** RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świderska	40	25
395.	**Villiam Blake-Odgers.** ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396.	**W. Gomulicki** BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398.	**Piotr Loti.** INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
399, 400.	**H. Taine.** ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przełożyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	80	50
401, 402.	**M. Rodziewiczówna.** NA FALI, powieść	80	50
403.	**Roman Pienkiewicz.** MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405.	**M Czerny.** ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408.	**Selma Lagerlöf.** GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412.	**Bennet Burleicb.** Korespondent wojenny „London Daille Telegraph". PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPOŃSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węsławskiej.	160	100

Rok 1906.

413.	**Gen. Roman Sołtyk.** KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415.	**Berta bar. Suttner.** DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	**Generał kwatermistrz de Pistor.** PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1.94.	40	25
417, 418, 419	**Sir Edward Bulwer Lytton.** ZANONI Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421	**Juliusz Falkowski.** KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń. 2 tomy	80	50
422.	**W. Doroszewicz.** RODZINA I SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników **Sieversa**	80	50
426, 427	OPOWIADANIA CZECHOWA, tłom. T K.	80	50
428.	LARIK. **J Gadomski.**	40	25
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. **Jerome erome,** przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432.	**Z. Morawska.** ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433.	**Ludwik Proal.** ZBRODNIE POLITYCZNE. Przekł. Maryi Wentzlowej	40	25

Tom.		CENA w opr. kop.	CENA brosz. kop.
434.	**Maurycy Barrès.** POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według Drw **Cabanès i L. Nassa** opracowała K. Płońska	40	25
436.	**Antoni Gawiński.** SEN ŻYCIA. Opowiadanie.	40	25
437.	**Kazimierz Bartoszewicz.** KONSTYTUCYĄ 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791).	40	25
438.	**Prof. Mikołaj Berg.** ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	40	25



DATE DUE

